NR 20 (1944) 19 MAJA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT

Tak się pilnuje POLSKI!

TYSOL.PL

- CZY KTOŚ KIEDYŚ GŁOSOWAŁ ZA MIGRACJĄ?
- PIERWSZY ROK LEONA XIV

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 20
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl acc5d1c9b1

Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Mówiło się kiedyś „bać się czegoś, jak diabeł święconej wody". A teraz można mówić – „jak klimatysta referendum".

Tak, jak można było przypuszczać, reakcją na zgłoszenie przez prezydenta Karola Nawrockiego inicjatywy referendalnej w sprawie uczestnictwa Polski w unijnej polityce klimatycznej jest panika przebrana za szyderstwo i lekceważenie. Klimatyści chwytają się tych wybiegów, bo tak naprawdę wiedzą, że zapytanie Polek i Polaków o zdanie w sprawie Zielonego Ładu, ETS-ów i dekarbonizacji zakończy się ich klęską. Zwłaszcza dziś, gdy skutki unijnych polityk klimatycznych nie są już abstrakcyjne, tylko realnie wpływają na wysokość rachunków za prąd, ceny paliw i wzrost bezrobocia spowodowany spadkiem konkurencyjności polskiej gospodarki. Wszystko to są realne skutki zielonych polityk serwujących nam w ostatnich latach plasterek po plasterku według tzw. taktyki salami: tu ETS1, tam Fit For 55, a tu znów dyrektywa budynkowa czy strefa czystego transportu. Teraz zaś wreszcie widać, że to wszystko razem oznacza grubą niestrawność. „Greenexit" jest konieczny.

Sukces klimatyzmu w Unii Europejskiej polegał w minionych latach z grubsza na tym, że nikt nigdy nie zapytał Francuzów, Włochów, Anglików, Niemców ani tym bardziej Polaków, Węgrów czy Czechów, czy są gotowi ponosić horrendalne koszty w imię ratowania planety przed klimatyczną katastrofą. Takie głosowanie nigdzie się nie odbyło. Dominowała metoda faktów dokonanych – do gry wchodziły kolejne elementy polityki klimatycznej serwowane na dodatek w sosiku terapii szokowej. Według zasady, że trzeba działać szybko, bezzwłocznie i natychmiast. A kto ma wątpliwości, ten na pewno płatny lobbysta branży paliw kopalnych albo imbecyl.

Jedynym lekiem na taki szantaż jest oczywiście demokracja. Z jej najbardziej fundamentalnym mechanizmem odwołania się do opinii większości. I tego się właśnie klimatyści boją. To jest ta święcona woda, w zetknięciu z którą ich piętrowe konstrukcje oparte na napompowanych lękach, podkręconych statystykach i terrorze klimatycznej prawomyślności rozsypią się w proch.

Dlatego właśnie referendum w sprawie klimatycznej odbyć się w Polsce – zdaniem klimatystów – nie może. I właśnie dlatego rządzący liberałowie zrobią wszystko, by do niego nie dopuścić. A gdyby jakimś cudem do tego doszło, to staną na rzęsach i nie cofną się przed niczym, byle tylko ludzi do udziału w głosowaniu zniechęcić.

Wielkie dzięki, Panie Prezydencie, za spełnienie obietnicy złożonej Solidarności i zgłoszenie referendalnej inicjatywy „greenexitu". Już 20 maja największy polski ruch pracowniczy pokaże, że nie zamierza tej sprawy odpuszczać.

Ale właśnie dlatego to referendum odbyć się w Polsce musi. Jeśli nie dziś, to jutro. A jak nie jutro, to pojutrze. Dlatego też wielkie dzięki, Panie Prezydencie, za spełnienie tej obietnicy złożonej Solidarności i zgłoszenie referendalnej inicjatywy w sprawie polityki klimatycznej. Już 20 maja największy polski ruch pracowniczy pokaże, że nie zamierza tej sprawy odpuszczać. Bo wyjście naszego kraju z unijnych polityk klimatycznych to konieczność. Dziś „greenexit" to polska racja stanu.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl acc5d1c9b1

19.05.2026
WYDANIE Nr
20

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Manifestacja #RAZEMDLAPOLSKIIPOLAKÓW

6	Solidarność chce referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej
10	Idziemy po referendum. Rozmowa z P. Dudą
14	Ludzie chcą mieć głos
16	Głuchy telefon władzy
20	Spotkajmy się w Warszawie

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Upiory 24

KRAJ

Opcja antyamerykańska 26
Bezpieczeństwo w odwrocie 30
Politycy pod presją, polityka na hakach 33
Gadacz czy Hadacz 36

ZAGRANICA

Uwierzyć w pozór zwycięstwa? 46
Czy ktoś, gdzieś, kiedyś głosował za migracją? 50
Trójmorze przyspiesza 54

KULTURA

Nie chcemy rewolucji. Chcemy emocji. Rozmowa z P. Stanikowskim 58
Rysownik „Tygodnika Solidarność” nagrodzony 61

HISTORIA

„Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi” 62

RELIGIA

Rok pontyfikatu Leona XIV. Dokąd zmierza papież? 66

ZWIĄZEK

Co w związku 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

OKRASKA 19
GAC 43
KRYSZTOPA 49
PŁUŻAŃSKI 65

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 29
KARUZELA Z BLOGERAMI 39
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 40
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 72
PRAWO 73

eprasa.pl acc5d1c9b1

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

MANIFESTACJA

#RAZEMDLAPOLSKIIPOLAKÓW

20 MAJA GODZ. 12:00

WARSZAWA PLAC ZAMKOWY

TAK DLA REFERENDUM PREZYDENCKIEGO W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU!

NASZE POSTULATY:

- ODRZUCENIE POLITYKI KLIMATYCZNEJ
- WSPARCIE DLA POLSKIEJ ENERGETYKI I PRZEMYSŁU
- UZDROWIENIE SYSTEMU OCHRONY ZDROWIA
- STOP ZWOLNIENIOM GRUPOWYM
- OCHRONA UKŁADÓW ZBIOROWYCH PRACY W FIRMACH PAŃSTWOWYCH
- POSZANOWANIE GOSPODARKI LEŚNEJ
- WSTRZYMANIE CHAOTYCZNYCH ZMIAN W SYSTEMIE EDUKACJI
- PROWADZENIE REALNEGO DIALOGU SPOŁECZNEGO
- WALORYZACJA WYNAGRODZEŃ W SEKTORZE FINANSÓW PUBLICZNYCH
- REALIZACJA STRATEGICZNYCH INWESTYCJI JAK CPK I ELEKTROWNIE JĄDROWE
- ODEJŚCIE OD USTAW UDERZAJĄCYCH W BEZPIECZEŃSTWO EKONOMICZNE POLSKICH RODZIN
- ROZBUDOWA POLSKIEJ ARMII I PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO
- STOP UMOWIE MERCOSUR I UE-UKRAINA
- DBANIE O INTERES POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW PO ZAKOŃCZONEJ WOJNIE NA UKRAINIE

Temat Tygodnia

Solidarność chce REFERENDUM

13 lutego 2025 r. w Sali BHP przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda i ówczesny kandydat na prezydenta RP Karol Nawrocki podpisali umowę programową. Piotr Duda zaprezentował raport „Drapieżny Zielony (nie)Ład".

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl acc5d1c9b1

Związkowcy przyjadą **20 maja** do stolicy, by domagać się przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej, która w ich ocenie prowadzi do upadku polskiego przemysłu, likwidacji tysięcy miejsc pracy i pogorszenia bytu polskich pracowników.

Marcin Krzeszowiec

Związek zawodowy Solidarność od lat sprzeciwia się unijnej polityce klimatycznej. Dla przykładu – w 2010 roku XXV Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S" obradujący we Wrocławiu przyjął stanowisko, w którym zwrócił się o odstąpienie od wdrażania tzw. pakietu klimatycznego.

„KZD stoi na stanowisku, że proponowane regulacje są szkodliwe dla polskiej i europejskiej gospodarki, ponieważ obniżają poziom konkurencyjności przedsiębiorców operujących w granicach Unii Europejskiej względem przedsiębiorstw operujących poza jej granicami. Podstawowe gałęzie przemysłu, których działanie jest niezbędne do funkcjonowania każdej gospodarki narodowej, takie jak produkcja energii cieplnej i elektrycznej, cementu, wapna, koksu, surówki żelaza, stali surowej, szkła, wyrobów ceramicznych, papieru itp., będą obciążone na nowych zasadach, po roku 2012, dodatkowymi kosztami związanymi z koniecznością zakupu praw do emisji CO_2. Ze względu na to, że poza UE nie obowiązują i w najbliższej przyszłości nie będą wprowadzone analogiczne obciążenia finansowe, europejscy producenci ww. wyrobów będą postawieni na dużo gorszej pozycji w rywalizacji z producentami spoza UE" – zapisano w stanowisku Solidarności.

Związkowcy dodali, że „jak do tej pory jednostronna polityka klimatyczna UE nie ma większego wpływu na pomniejszenie emisji CO_2, ponieważ kraje azjatyckie z roku na rok zwiększają z nawiązką swoją emisję. [...] W tej sytuacji polityka klimatyczna UE jest polityczną i ekonomiczną utopią" – podkreślili.

Parę lat później, w marcu 2014 roku, związkowcy z Solidarności wystosowali apel do polskich eurodeputowanych, w którym wezwali ich do podjęcia działań mających na celu odrzucenie tzw. drugiego pakietu klimatyczno-energetycznego. Pod pismem podpisali się wspólnie przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Dominik Kolorz oraz zmarły niedawno przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „S" Kazimierz Grajcarek.

„Polityka klimatyczno-energetyczna UE od dłuższego już czasu stanowi zasadniczą przeszkodę w realizacji postulatu zrównoważonego rozwoju wewnątrz Wspólnoty. Pierwszy pakiet klimatyczno-energetyczny przeforsowany przez przedstawicieli najbogatszych gospodarek UE dyskryminował uboższe kraje Wspólnoty, a mechanizmy osłonowe, które miały wyrównać obciążenia kosztowe dla poszczególnych krajów, zupełnie zawiodły. Na skutek wejścia w życie pakietu klimatyczno-energetycznego spadła konkurencyjność unijnej gospodarki. Mimo to Komisja Europejska przygotowała tzw. drugi pakiet" – zwracali uwagę przedstawiciele Solidarności przeszło 12 lat temu.

Z UPŁYWEM LAT UNIJNA POLITYKA KLIMATYCZNA STAWAŁA SIĘ CORAZ BARDZIEJ „AMBITNA", POWSTAŁ EUROPEJSKI ZIELONY ŁAD – STRATEGIA, KTÓRA MA UCZYNIĆ Z EUROPY PIERWSZY KONTYNENT NEUTRALNY KLIMATYCZNIE DO 2050 ROKU.

Był to czas, kiedy Federacja Rosyjska postanowiła dokonać aneksji Krymu, dlatego związkowcy napisali, że „konflikt rosyjsko-ukraiński wyraźnie pokazał, iż dotychczasowa unijna polityka klimatyczno-energetyczna wymaga głębokiej weryfikacji".

„Dekarbonizacja przy jednoczesnym uzależnianiu unijnej energetyki od rosyjskich zasobów gazu i ropy to błędny kierunek. Nie ulega wątpliwości, że jednym z kluczowych elementów budowy stabilnego

eprasa.pl acc5d1c9b1

i bezpiecznego systemu energetycznego w Europie jest rozwój technologii węglowych. Polska ma szansę być jednym z inicjatorów i liderów budowy tego systemu" – ocenili członkowie „S".

Zielony Ład

Europejscy politycy nie zboczyli jednak z kursu i dalej parli w kierunku zielonej transformacji. Z upływem lat ta polityka stawała się coraz bardziej „ambitna", powstał ogłoszony w grudniu 2019 roku Europejski Zielony Ład – strategia, która ma uczynić z Europy pierwszy kontynent neutralny klimatycznie do 2050 roku.

By zrealizować ten cel, w lipcu 2021 roku Komisja Europejska przedstawiła pakiet Fit for 55 – zestaw propozycji legislacyjnych, które mają zmniejszyć emisje w Unii o co najmniej 55 proc. do 2030 roku i na które składają się takie inicjatywy jak m.in.: zaostrzenie systemu ETS i rozszerzenie go na budynki i transport drogowy w ramach nowego systemu ETS2, nowe przepisy o redukcji emisji metanu w sektorze energetycznym, zakaz sprzedaży w UE nowych aut spalinowych po 2035 roku czy nowa dyrektywa EPDB zakładająca, że od 2030 roku wszystkie nowe budynki mają być bezemisyjne.

Unia założyła, że skutki ETS2 złagodzi utworzenie Społecznego Funduszu Klimatycznego, a ucieczce emisji za granicę przeszkodzi graniczny podatek węglowy CBAM.

Żeby lepiej oddać atmosferę sprzed kilku lat, warto też przypomnieć postać Grety Thunberg, która w 2018 roku rozpoczęła swój „strajk szkolny dla klimatu" obok szwedzkiego parlamentu. W tym samym roku przemawiała też na szczycie klimatycznym COP24 w Katowicach. W 2019 roku 16-letnia aktywistka ekologiczna otrzymała tytuł Człowieka Roku tygodnika „Time", wystąpiła na forum Parlamentu Europejskiego oraz na szczycie klimatycznym ONZ w Nowym Jorku. Działalność młodej Szwedki stała się inspiracją dla odbywających się w wielu państwach świata Młodzieżowych Strajków Klimatycznych.

> ***To porozumienie z Solidarnością nie było jedynie deklaracją. Było zobowiązaniem. Zobowiązaniem wobec Polaków. Dziś nadszedł czas, by to zobowiązanie wypełnić.***
>
> **prezydent KAROL NAWROCKI o swojej inicjatywie referendalnej**

Dziś narracja wokół polityki klimatycznej uległa rozmiękczeniu. Powodem stały się między innymi wysokie ceny energii i paliw po wybuchu wojny na Ukrainie oraz idąca w ślad za tym inflacja. Swoją cegiełkę dołożył także prezydent Donald Trump, który po raz drugi wycofał USA z porozumień paryskich i ogłosił, że Stany Zjednoczone będą „wiercić, kochanie, wiercić", a przez to bogacić się na własnych zasobach ropy i gazu. Antyreklamę „walce z katastrofą klimatyczną" zrobili też radykalni aktywiści przyklejający się do asfaltu, oblewający pomarańczową farbą warszawską Syrenkę czy spryskujący farbą zabytkową Bramę nr 2 Stoczni Gdańskiej na dzień przed rocznicą podpisania Porozumień Sierpniowych.

To wszystko wzmocniło przekaz Solidarności i zmieniło nieco układ sił w debacie publicznej.

Raporty Solidarności

By pokazać czarno na białym, jakie koszty niesie ze sobą unijna polityka klimatyczna, NSZZ „Solidarność" zlecił przygotowanie dwóch raportów.

W pierwszym pod nazwą „Drapieżny Zielony (nie)Ład" przeanalizowane zostały koszty społeczne i gospodarcze wynikające z implementacji założeń Zielonego Ładu dla naszej gospodarki. W publikacji zwrócono też uwagę na niezgodność Europejskiego Zielonego Ładu z polską konstytucją, a także przeprowadzono badanie społeczne.

Z odpowiedzi respondentów wynikało, że większość Polaków – 61 procent – obawia się wprowadzenia przepisów Zielonego Ładu. Przeciwnego zdania było natomiast 23 procent ankietowanych.

Jedno z pytań dotyczyło też osiągnięcia przez Polskę neutralności klimatycznej. Najwięcej, bo aż 46 procent, ankietowanych uznało, że Polska powinna dochodzić do neutralności klimatycznej w swoim tempie, nawet jeśli będzie to oznaczało, że osiągniemy ją po 2050 roku.

Natomiast w drugim raporcie pt. „Energia. Transport. Społeczeństwo. Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski" przedstawiono między innymi wyliczenia pokazujące, jak zmienią się ceny na stacjach benzynowych po wprowadzeniu systemu ETS2. Z przeprowadzonych obliczeń wynikało, że podwyżki cen wyniosą od 54 groszy do 1,48 zł za litr benzyny, a w przypadku diesla: od 63 groszy do 1,71 zł za litr – zależnie od tego, czy cena uprawnień do emisji ukształtuje się na poziomie 55 czy 150 euro.

Umowa z prezydentem i wniosek do Senatu

Zatrzymanie polityki Zielonego Ładu stało się priorytetem dla największego w Polsce związku zawodowego, dlatego 10 maja 2024 roku Solidarność wraz z NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność" zorganizowała w stolicy demonstrację pod hasłem „Precz z Zielonym Ładem".

Po upływie dwóch lat Solidarność postanowiła po raz drugi przyjechać do stolicy. Manifestacja „Razem dla

eprasa.pl acc5d1c9b1

Polski i Polaków” odbędzie się – śladem poprzedniej – również w maju i również rozpocznie się w samo południe na placu Zamkowym w Warszawie. Jej cel także pozostaje ten sam, choć manifestanci kierują się nieco innymi pobudkami.

Związkowcy z Solidarności chcą bowiem wesprzeć inicjatywę prezydenta Karola Nawrockiego, który zwrócił się do Senatu z wnioskiem o rozpisanie referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej.

W ten sposób Karol Nawrocki wypełnił jeden z zapisów Umowy programowej, którą w zeszłym roku zawarł z Solidarnością w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej.

– To porozumienie z Solidarnością nie było jedynie deklaracją. Było zobowiązaniem. Zobowiązaniem wobec Polaków. Dziś nadszedł czas, by to zobowiązanie wypełnić – podkreślił prezydent RP w oświadczeniu wygłoszonym 7 maja.

– Chcę jasno powiedzieć: to referendum nie jest przeciwko ochronie środowiska czy naszemu członkostwu w Zjednoczonej Europie. Ono jest za prawem Polaków do decydowania o tempie zmian, ich zakresie i kosztach, jakie ponoszą. Jest decyzją za przyszłością, za normalnością, ale przede wszystkim jest wyrazem prawa do wolnego i suwerennego decydowania o własnym losie. Demokracja nie polega na tym, że obywatele jedynie dowiadują się o decyzjach – tylko na tym, że mają na nie wpływ. Demokracja wymaga, żeby obywatele decydowali o tym, w którą stronę idą sprawy państwa. Referendum jest najlepszym narzędziem realizacji tego celu – podkreślił prezydent Nawrocki.

Z manifestacji 20 maja ma także popłynąć jasny przekaz do polskich senatorów, aby nie wyrzucili prezydenckiego wniosku do kosza i pozwolili wypowiedzieć się Polakom w ogólnokrajowym głosowaniu.

> ***Uważamy, że w tak ważnej sprawie, która dotyczy każdego obywatela naszego kraju, Polacy powinni mieć możliwość wyrażenia swojego stanowiska.***
>
> **przewodniczący PIOTR DUDA w liście do senatorów**

Do tego związkowcy z Solidarności starali się przekonać polityków jeszcze przed protestem, odwiedzając ich osobiście w biurach senatorskich i wręczając im list od przewodniczącego Piotra Dudy.

„Od niemal 20 lat NSZZ «Solidarność» ostrzega przed skutkami unijnej polityki klimatycznej. Przez lata głos ten był ignorowany, marginalizowany, spychany na dalszy plan jako bezpodstawny lub przesadny. Dziś jednak rzeczywistość brutalnie weryfikuje te opinie. Skutki Zielonego Ładu stają się coraz bardziej odczuwalne dla zwykłych obywateli – rosnące koszty życia, niepewność zatrudnienia, zagrożenie dla całych sektorów gospodarki i każdego z nas. To, co jeszcze niedawno wydawało się odległą wizją, dziś staje się codziennością milionów polskich rodzin” – czytamy w liście szefa Solidarności.

Piotr Duda, zwracając się do senatorów, podkreślił, że referendum nie jest zagrożeniem, ale „szansą na to, by głos obywateli został usłyszany, zanim konsekwencje decyzji, które dotyczą nas wszystkich, staną się nieodwracalne”.

„Uważamy, że w tak ważnej sprawie, która dotyczy każdego obywatela naszego kraju, Polacy powinni mieć możliwość wyrażenia swojego stanowiska. Dlatego jako Solidarność zbieraliśmy podpisy pod wnioskiem o rozpisanie referendum dotyczącego Zielonego Ładu, a teraz z radością przyjęliśmy inicjatywę w tej sprawie podjętą przez prezydenta RP Karola Nawrockiego. Społeczeństwo domaga się głosu – prawa do współdecydowania o kierunku, w jakim zmierza nasz kraj. Apeluję do Państwa jako reprezentantów obywateli Polski, abyście tego głosu nie ignorowali” – prosił przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl acc5d1c9b1

Idziemy po referendum

– Europejska polityka klimatyczna wpływa bezpośrednio na przemysł, rolnictwo, budownictwo i na podstawowe koszty codziennego życia. Decyzje urzędników z Brukseli już teraz odczuwają wszyscy obywatele i będą je odczuwać coraz mocniej w toku wdrażania kolejnych elementów, takich jak ETS2 czy dyrektywa budynkowa. Uważamy, że społeczeństwo powinno mieć prawo jasno się wypowiedzieć, czy zgadza się na tempo i kierunek zmian proponowanych przez instytucje unijne – mówi **Piotr Duda**, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Rafałem Wosiem**.

– 20 maja Solidarność przyjedzie do Warszawy. Dlaczego właśnie teraz zdecydowaliście się wyjść na ulice?

– Jesteśmy w momencie granicznym. Coraz więcej pracowników, przedsiębiorców, po prostu Polaków widzi, że polityka prowadzona dziś w naszym kraju, ale także w Europie – szczególnie w obszarze klimatu i energii – zaczyna mieć dramatyczne skutki społeczne. Mówimy o rosnących cenach energii, rosnącym bezrobociu, które w wielu miejscach kraju osiąga już dwucyfrowe wartości, o likwidacji całych gałęzi przemysłu i o kosztach, których zwykli ludzie po prostu nie są już w stanie udźwignąć. Solidarność już niemal 20 lat temu ostrzegała, że takie będą skutki drapieżnie prowadzonej polityki klimatycznej. Dziś widzą to także zwykli obywatele. Polska traci konkurencyjność, a tysiące rodzin – poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego.

Chcemy pokazać, że decyzje podejmowane w Brukseli nie mogą być oderwane od rzeczywistości społecznej i gospodarczej państw takich jak Polska.

– Dlatego jednym z głównych celów protestu jest wsparcie inicjatywy referendalnej prezydenta Karola Nawrockiego ws. europejskiej polityki klimatycznej?

– To sprawa fundamentalna. Polacy zaczynają rozumieć, że skutki źle prowadzonej polityki klimatycznej nie dotyczą tylko jednej branży. Jeśli energia jest droga, drożeje wszystko – produkcja, żywność, transport, mieszkania. Europejska polityka klimatyczna wpływa bezpośrednio na przemysł, rolnictwo, budownictwo i na podstawowe koszty codziennego życia. Decyzje urzędników z Brukseli już teraz odczuwają wszyscy obywatele i będą je odczuwać coraz mocniej w toku wdrażania kolejnych elementów, takich jak ETS2 czy dyrektywa budynkowa.

Dziś wielu ludzi ma poczucie, że to oni płacą rachunek za eksperymenty ideologiczne. Solidarność nie neguje potrzeby ochrony środowiska ale nie może ona odbywać się kosztem ludzi. Musi być prowadzona rozsądnie, a ewentualne zmiany powinny być odpowiednio rozłożone w czasie, tak by uwzględniały możliwości naszej gospodarki.

POLSKA TRACI KONKURENCYJNOŚĆ, A TYSIĄCE RODZIN – POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA EKONOMICZNEGO.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Fot. M. Żegliński (2)

– Pracownicy są więc ofiarami polityki, która w założeniu przecież miała im sprzyjać?

– Dokładnie. Proszę spojrzeć na przemysł ciężki, hutnictwo, górnictwo czy sektor chemiczny. Firmy alarmują, że koszty energii są coraz wyższe, a konkurencja spoza Europy produkuje taniej. Jeśli zakłady zaczną upadać albo przenosić produkcję poza Unię Europejską, pracę stracą tysiące ludzi a emisja globalnie się nie zmniejszy. Po prostu przeniesie się poza UE.

Solidarność nie może się temu biernie przyglądać. Dlatego głośno mówimy o tym, że ta polityka jest szkodliwa, a wybitni eksperci na zlecenie Solidarności opracowali poparte solidnymi badaniami raporty dotyczące wpływu europejskiej polityki klimatycznej na naszą gospodarkę i na nasze portfele. Naszym obowiązkiem jest bronić miejsc pracy i bezpieczeństwa socjalnego rodzin. A obecnie największym dla nich zagrożeniem jest według nas właśnie tak zwany Zielony Ład. I mamy na to mocne dowody.

Uważamy, że społeczeństwo powinno mieć prawo jasno się wypowiedzieć, czy zgadza się na tempo i kierunek zmian proponowanych przez instytucje unijne. Referendum jest najwyższą formą demokracji. Chcemy z niej skorzystać.

Zapowiadamy to już zresztą od ponad roku. W lutym 2025 roku w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej podpisaliśmy z ówczesnym kandydatem na prezydenta Karolem Nawrockim umowę programową, której jeden z punktów mówi właśnie o tym, że prezydent taką inicjatywę podejmie. Teraz, spełniając swoją wyborczą obietnicę daną Solidarności jako pierwszy z polityków, podjął realne kroki, aby w tym temacie oddać ludziom głos. My ten głos chcemy wesprzeć.

– Uważa Pan, że referendum może realnie wpłynąć na kierunek polityki klimatycznej?

– Tak. Już sama debata wokół referendum pokazuje, że Polacy chcą być uczestnikami dyskusji, a nie tylko odbiorcami decyzji.

Jeżeli miliony obywateli wypowiedzą się w tej sprawie, będzie to bardzo mocny mandat społeczny. Politycy – zarówno w Polsce, jak i w Europie – nie będą mogli ignorować takiego głosu.

To także kwestia naszej suwerenności. Obywatele mają prawo decydować o kierunku zmian, które wpływają na gospodarkę, miejsca pracy i codzienne życie.

– Kwestie dotyczące polityki klimatycznej to jeden z postulatów Solidarności, ale jest ich o wiele więcej. Czego jeszcze się domagacie?

– Najważniejsze jest dziś przywrócenie realnego dialogu

eprasa.pl acc5d1c9b1

społecznego, bo mamy poczucie, że pracownicy i związki zawodowe nie są traktowani przez ten rząd jak partnerzy do rozmowy. Decyzje dotyczące gospodarki, przemysłu, energetyki czy rynku pracy zapadają ponad głowami ludzi, którzy później ponoszą ich konsekwencje. Solidarność nie zgadza się na państwo, w którym ignoruje się głos pracowników.

Nasze postulaty wynikają z bardzo konkretnych problemów, z którymi mierzą się dziś Polacy. Żądamy zahamowania zwolnień grupowych i zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy oraz wygaszania praw pracowniczych. Coraz więcej ludzi żyje w niepewności o swoje miejsca pracy i przyszłość swoich rodzin. W ten sposób nie jest możliwe budowanie silnej gospodarki.

Bardzo ważne jest dla nas wsparcie branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski. Chodzi o ochronę polskiego przemysłu, energetyki, sektora wydobywczego i innych zakładów strategicznych dla państwa.

Mówimy też jasno o konieczności rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi i prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej, o odpowiedzialnej polityce zdrowotnej, o zahamowaniu chaosu w polskiej edukacji.

Bardzo ważna jest również kwestia wynagrodzeń. Domagamy się niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych.

Mówimy w końcu o konieczności przywrócenia i przyspieszenia strategicznych inwestycji, takich jak CPK czy elektrownie atomowe, a także rozbudowy polskiej armii i zadbania o rolnictwo. Państwo musi inwestować w rozwój i bezpieczeństwo kraju.

To wszystko są postulaty ludzi pracy, których ignorowanie przez władze ma wpływ nie tylko na drogę zawodową, ale na całe życie polskich pracowników.

DZIŚ WIELU LUDZI MA POCZUCIE, ŻE TO ONI PŁACĄ RACHUNEK ZA EKSPERYMENTY IDEOLOGICZNE.

– Jakich środowisk spodziewacie się na demonstracji?

– Bardzo różnych. Będą górnicy, energetycy, hutnicy, pracownicy przemysłu chemicznego, transportowego, rolnicy, przedstawiciele sektora drzewnego, ale też pracownicy usług i administracji... mógłbym wymieniać branże bez końca. Do Warszawy przyjedzie cała Solidarność, a także inne związki zawodowe. Zaprosiliśmy również wszystkie środowiska i osoby, którym leży na sercu dobro Polski. Wiemy, że wiele z nich będzie 20 maja w Warszawie. Postulaty Solidarności są wspierane przez wiele środowisk. Rozmawialiśmy z nimi 28 lutego w Sali BHP podczas spotkania pod hasłem „Razem dla Polski i Polaków". Wówczas zobaczyliśmy, jak wiele nas łączy. Tę solidarność pokażemy w środę w Warszawie.

Widzimy, że zainteresowanie protestem jest bardzo duże. Ludzie są zmęczeni rosnącymi kosztami życia i poczuciem, że decyzje zapadają bez konsultacji społecznych. Dlatego chcemy, aby 20 maja Warszawa stała się miejscem wyraźnego społecznego sygnału: ludzie mają swoje prawa i muszą być one respektowane.

– Protest 20 maja ma być raczej sygnałem dla polskiego rządu czy dla Brukseli?

– Przede wszystkim ma to być sygnał dla głosujących tego dnia nad wnioskiem prezydenta w sprawie referendum senatorów. Chcemy im pokazać, że mają za sobą ludzi, którzy domagają się głosu, i wesprzeć ich w podjęciu decyzji o przeprowadzeniu referendum.

Oczywiście damy także jasny sygnał zarówno polskiemu rządowi, jak i Brukseli. Chcemy pokazać, że społeczeństwo oczekuje zmiany podejścia do polityki. Polski rząd powinien zdecydowanie bronić interesów obywateli i polskiej gospodarki w negocjacjach europejskich, a także traktować obywateli po partnersku. Jesteśmy siłą, z którą należy się liczyć, i nie pozwolimy, by nas ignorowano.

JEŚLI ZAKŁADY ZACZNĄ UPADAĆ, PRACĘ STRACĄ TYSIĄCE LUDZI A EMISJA GLOBALNIE SIĘ NIE ZMNIEJSZY. PO PROSTU PRZENIESIE SIĘ POZA UE.

Z kolei instytucje unijne muszą zrozumieć, że nie da się prowadzić transformacji wbrew ludziom. Europa będzie silna wtedy, gdy będzie

eprasa.pl acc5d1c9b1

NSZZ „Solidarność” na manifestacji NSZZ Rolników Indywidualnych „S” przeciwko „Zielonemu Ładowi”; Warszawa, 6 marca 2024 r.

potrafiła łączyć rozwój gospodarczy ze stabilnością społeczną. Jeśli ta równowaga jest zachwiana, a decyzje są podejmowane wbrew interesom obywateli, o żadnym rozwoju nie może być mowy. Solidarność będzie o tym przypominać.

POLACY CHCĄ DIALOGU, BEZPIECZNEJ PRACY, PRZEWIDYWALNYCH KOSZTÓW ŻYCIA I ROZSĄDNEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ. CHCĄ, BY ICH SZANOWANO.

– A jeśli postulaty Solidarności zostaną zignorowane?

– Wielokrotnie pokazywaliśmy, że potrafimy być konsekwentni i zdeterminowani. Solidarność walczy o prawa pracowników już od 46 lat. Nie wszystkie nasze postulaty są realizowane natychmiast. Tak było na przykład z wiekiem emerytalnym. Sprzeciwialiśmy się, gdy premier Donald Tusk go podwyższył, wówczas nazywał nas pętakami i nie chciał słuchać. Ale podczas protestu w czasie forsowania tego złego rozwiązania powiedziałem: „I tak wygramy”. I kilka lat później, dzięki wsparciu prezydenta Andrzeja Dudy, tak się stało. Wiek emerytalny wrócił do poziomu 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn.

Liczę na to, że dziś, przy wsparciu prezydenta Karola Nawrockiego uda nam się z kolei wygrać z Zielonym Ładem, nawet jeśli będzie to trwało i jeśli przyjdzie nam po drodze stoczyć niejedną bitwę.

– Na koniec – co powiedziałby Pan osobom, które zastanawiają się, czy przyjechać 20 maja do Warszawy?

– Powiedziałbym, że to moment, w którym musimy pokazać, że obywatele chcą mieć wpływ na przyszłość swojego kraju. Chcą dialogu, bezpiecznej pracy, przewidywalnych kosztów życia i rozsądnej polityki gospodarczej. Chcą, by ich szanowano. To nasza wspólna sprawa, dlatego musimy być tego dnia wszyscy razem.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Ludzie chcą mieć głos

Referendum to najwyższa forma demokracji – mówi Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Dla Związku to przede wszystkim instytucja, w której głos zwykłych ludzi może zostać usłyszany i liczyć się **bardziej** niż partyjne kalkulacje, polityczne układy i decyzje podejmowane ponad głowami obywateli.

Barbara Michałowska

Dla Solidarności referendum ma znaczenie szczególne – wyrasta przecież z tej samej idei, która przyświecała Związkowi od czasu jego powstania: z przekonania, że naród ma prawo sam decydować o własnym losie, a władza powinna słuchać obywateli, a nie narzucać im gotowe rozwiązania.

Referendum i „referendum"

W historii III Rzeczypospolitej referenda były organizowane w sprawach najważniejszych dla przyszłości państwa. Tak było w przypadku referendum konstytucyjnego z 1997 roku, gdy Polacy decydowali o przyjęciu nowej konstytucji RP. Tak było również w referendum europejskim z 2003 roku, kiedy obywatele wypowiedzieli się w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. W obu przypadkach były to decyzje o ogromnym znaczeniu ustrojowym, gospodarczym i społecznym.

Szczególnym przykładem było referendum prezydenckie z 2015 roku zarządzone przez Bronisława Komorowskiego. Dotyczyło jednomandatowych okręgów wyborczych, finansowania partii politycznych oraz praw podatników. Okazało się jednak niewiążące z powodu niskiej frekwencji. Pokazało też, że niekiedy bywa wykorzystywane do celów politycznych.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl acc5d1c9b1

Silny mandat społeczny

Referendum, o które wystąpił do Senatu prezydent Karol Nawrocki, jak sam podkreśla w uzasadnieniu, jest wyrazem przekonania, że decyzje o tak wielkiej wadze nie mogą zapadać wyłącznie na poziomie urzędniczych negocjacji czy politycznych kompromisów zawieranych ponad głowami obywateli. Jeżeli skutki określonej polityki będą odczuwane przez pracowników, rolników, przedsiębiorców i całe rodziny, to właśnie oni powinni mieć możliwość wyrażenia swojego stanowiska.

W uzasadnieniu podkreślono, że referendum ma nadać polskiemu stanowisku silną demokratyczną legitymację i stać się wyrazem bezpośredniej woli suwerena. Prezydent wskazuje również, że wynik głosowania byłby istotnym mandatem dla władz publicznych w działaniach prowadzonych na forum Unii Europejskiej. Oznacza to, że referendum nie jest jedynie narzędziem politycznej debaty, ale także sposobem budowania silniejszej pozycji państwa poprzez oparcie działań rządu na wyraźnie wyrażonej woli obywateli.

Istota referendum

Istotą tego głosowania jest więc obrona prawa społeczeństwa do współdecydowania o przyszłości kraju. Solidarność od początku swojego istnienia przypominała, że demokracja nie może ograniczać się wyłącznie do wyborów parlamentarnych odbywających się raz na kilka lat. Demokracja wymaga stałego udziału obywateli w życiu publicznym, szczególnie wtedy, gdy ważą się sprawy mające wpływ na poziom życia milionów ludzi.

Z perspektywy Solidarności szczególnie ważny jest właśnie społeczny wymiar zmian, jakie niesie za sobą wdrażanie tzw. Zielonego Ładu. To pracownicy, emeryci, mieszkańcy mniejszych miejscowości i mniej zamożne rodziny najmocniej odczują skutki gwałtownego wzrostu kosztów energii i życia. Ci ludzie mają prawo powiedzieć, co myślą o nakładanych na nich regulacjach.

Obrona prawa do współdecydowania

Proponowane referendum jest próbą obrony prawa obywateli do współdecydowania o kierunku przemian gospodarczych i społecznych. To pytanie o granice kosztów, jakie społeczeństwo jest gotowe ponosić, oraz o to, czy polski rząd powinien aktywniej walczyć o interesy obywateli, pracowników, rolników i przedsiębiorców na forum Unii Europejskiej.

> PROPONOWANE REFERENDUM JEST PRÓBĄ OBRONY PRAWA OBYWATELI DO WSPÓŁDECYDOWANIA O KIERUNKU PRZEMIAN GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH.

Dlatego znaczenie obecnego referendum wykracza daleko poza samą debatę o polityce klimatycznej. Jest ono pytaniem o model państwa i demokracji: czy najważniejsze decyzje będą podejmowane wyłącznie przez elity polityczne i instytucje międzynarodowe, czy też obywatele zachowają realny wpływ na kierunek zmian społecznych i gospodarczych, które przecież ich właśnie dotyczą. Dla Solidarności odpowiedź jest oczywista – głos społeczeństwa musi być słyszany, szczególnie wtedy, gdy chodzi o sprawy tak fundamentalne jak bezpieczeństwo ekonomiczne rodzin, miejsca pracy i przyszłość polskiej gospodarki.

W sprawach tak kluczowych decyzja nie powinna zapadać wyłącznie w gabinetach polityków czy instytucjach europejskich. Powinni wypowiedzieć się sami Polacy – bo to oni będą ponosić skutki tych decyzji przez kolejne dekady.

> TO PRACOWNICY, EMERYCI, MIESZKAŃCY MNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCI I MNIEJ ZAMOŻNE RODZINY NAJMOCNIEJ ODCZUJĄ SKUTKI GWAŁTOWNEGO WZROSTU KOSZTÓW ENERGII I ŻYCIA.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Głuchy telefon władzy

Brak dialogu społecznego władzy z przedstawicielami pracowników jest **rażący**. Tak źle nie było od lat 90.

Jakub Pacan

Nieżyjący już prof. Marcin Król, postać dla strony liberalno-lewicowej znacząca, mająca też wpływ na formowanie intelektualne tych, którzy dzisiaj rządzą Polską i tworzą m.in. Koalicję 13 grudnia, wydał w 1989 roku małą książeczkę-podręcznik „Słownik demokracji". Dziełko to doczekało się na pewno sześciu wydań, co świadczy o niesłabnącej popularności zawartych w nim treści. Donald Tusk i cała „strona demokratyczna", która – jak sama o sobie mówi – zdołała w imię demokratycznych wartości odbić Polskę w 2023 roku spod władzy prawicowych „populistów", powinna sięgnąć do owej książeczki i przemedytować kilka zapisanych w niej haseł. Zobaczyłaby, jak daleko odeszła od ideałów demokratycznych i europejskich.

Wypowiedzenia zamiast dialogu

1. Uczestnictwo: „demokracja zasadza się na tym, że informacje przekazywane przez społeczeństwo elitom politycznym są odbierane, rozumiane i uwzględniane, zaś informacje przekazywane społeczeństwu przez elity – tak samo" – pisze prof. Król i dodaje, że czasem w demokracji występują zakłócenia w tej wymianie argumentów i informacji i wtedy powstają kryzysy, które w sytuacjach skrajnych zmuszają obywateli do wyjścia na ulice, by wówczas mogli zaprotestować i przypomnieć władzy o swoim istnieniu i potrzebach.

20 maja ulicami stolicy przejdzie niezadowolona Polska. – Praktycznie w każdym miejscu Polski w organizacjach zakładowych szefowie regionów, branż mówili mi w ostatnim czasie o kłopotach, o braku dialogu społecznego, o zwolnieniach grupowych. Postanowiliśmy więc powołać sztab protestacyjny i zaprotestować, ponieważ została nam już tylko ulica – mówił na spotkaniu z przedstawicielami Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej Bartłomiej Mickiewicz.

Od 2023 roku dialogu ze stroną społeczną po prostu nie ma. Symbolami obecnej władzy w tej kwestii stały się puste krzesła przedstawicieli władzy czy to w Radzie Dialogu Społecznego, czy w innych miejscach przeznaczonych na rozmowy rządu

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl acc5d1c9b1

ze społeczeństwem, oraz podziemne garaże w bezpośredniej bliskości windy, która zawiezie prezesa szybko do bezpiecznego gabinetu, to wynalazek doskonały. Od lat przekonują się o tym związkowcy domagający się spotkań i rozmów z dyrekcjami. Tak było np. w centrali Poczty Polskiej dwa lata temu, gdy prezes z podziemnego garażu natychmiast wjeżdżał do swego gabinetu, a protestujący ludzie stali na mrozie. Z takim samym brakiem dialogu zderzyli się pracownicy w PKP Cargo, Lasów Państwowych i całego przemysłu energochłonnego, tzn. górnicy, hutnicy, koksownicy oraz branża chemiczna. Nauczyciele i naukowcy skupieni w NSZZ „Solidarność" mają swoją osobną historię odbijania się od ściany, chaosu i niezrozumienia ze strony kierujących ich pracą ministerstw.

Dość wspomnieć, że oświatowa Solidarność wystawiła na koniec minionego roku szkolnego symboliczną ocenę niedostateczną pani minister Barbarze Nowackiej. Waldemar Jakubowski, szef oświatowej Solidarności, na pytanie portalu Tysol.pl o stan dialogu społecznego minister Barbary Nowackiej z Solidarnością odpowiedział:

– Na pewno nie jesteśmy priorytetowym środowiskiem dla tego ministerstwa, ale jako przedstawiciele w końcu największej organizacji związkowej w Polsce jesteśmy traktowani rzeczywiście z szacunkiem. Niestety ten dialog jest nieefektywny i pozorowany. My się spotykamy, wiele komisji po miesiącach jest odnawianych i nic się nie dzieje, więc po co ten dialog? Mieliśmy spotkanie w RDS odnośnie do Karty Nauczyciela. Odnoszę wrażenie, że to była trochę pokazówka, niczemu to nie służyło – mówił Waldemar Jakubowski.

SYMBOLEM „DOTRZYMYWANIA" GWARANCJI PRZEZ TEN RZĄD MOGĄ BYĆ LOSY UMOWY SPOŁECZNEJ PODPISANEJ W MAJU 2021 R. Z GÓRNIKAMI.

Brak dialogu to jedno, sekowanie liderów związkowych z NSZZ „Solidarność" w spółkach, w których w jakiejś mierze udziałowcem jest państwo, to drugie. Przedstawiciele pracowników w firmach państwowych nie uczestniczą w pracach nad polityką spółek, chyba że są to związki spolegliwe wobec pracodawcy lub nawet przez niego założone, tzw. żółte związki. Związkowcy z krwi i kości są dla zarządów niewidoczni, bywa, że w celu pozbycia się niewygodnego lidera związkowego reorganizuje się strukturę danego działu w firmie tak, by spowodować, że jego stanowisko stanie się nagle „niepotrzebne", choć przez lata było.

Prof. Król pisze, że dyktatura jest przeciwieństwem demokracji także dlatego, że w dyktaturze obywatele nie uczestniczą w sprawowaniu władzy. Niechęć i lęk przed wdrażaniem zakładowych układów zbiorowych pracy za tej władzy, do czego zobowiązują ją m.in. dyrektywy UE, nie świadczy jeszcze o dyktaturze, to byłoby nadużycie, ale nie da się zaprzeczyć, że wycinanie przedstawicieli pracobiorców z partycypacji w polityce firm jest smutnym przykładem, jak marnuje się ideały demokracji nawet w miejscach pracy.

Władza łamie gwarancje

2. Kompromis: „dochodzenie do kompromisu jest związane z gwarancjami. Gwarancję mogą stanowić albo siła, albo – w społeczeństwie demokratycznym – zasada przyznająca równe uprawnienia wszystkim grupom społecznym, które działają w ramach prawa. Przecież siły tych grup bywają ogromnie zróżnicowane i jeżeli państwo nie miażdży np. grupy strajkujących konduktorów, to nie dlatego, że jest słabe, ale dlatego, że respektuje prawo w ogóle i prawo konduktorów do walki o swoje cele, a więc do zawierania kompromisów ze znacznie silniejszym od nich" – pisze prof. Marcin Król. Symbolem dotrzymywania gwarancji

eprasa.pl acc5d1c9b1

przez ten rząd mogą być losy Umowy Społecznej podpisanej w maju 2021 r. między rządem a górnikami. Zakłada ona stopniowe wygaszanie kopalń węgla kamiennego do 2049 r. wraz z osłonami socjalnymi i transformacją energetyczną.

W 2025 roku minister energii Miłosz Motyka zapowiedział rewizję tejże umowy, wskazując na konieczność aktualizacji ze względu na sytuację rynkową i unijną. Ponadto jeszcze większe obawy w kontekście realizacji Umowy Społecznej budził opublikowany rządowy projekt Krajowego Planu w dziedzinie Energii i Klimatu do 2030 r. z perspektywą do 2040 r. (KPEiK), który w wielu punktach stoi w rażącej sprzeczności z postanowieniami Umowy Społecznej. Dlatego szef Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności Dominik Kolorz wraz z innymi centralami związkowymi postulował pilne spotkanie z resortami odpowiedzialnymi za energetykę. W piśmie do ministra energii Miłosza Motyki oraz ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna Dominik Kolorz pisał m.in., że wskazany projekt „dotyczy nie tylko zapowiedzi «renegocjacji» harmonogramu wygaszania kopalń, ale również planowanego przyspieszenia odejścia od produkcji energii elektrycznej i cieplnej z węgla, co nieuchronnie skutkować będzie przyspieszoną likwidacją sektora górnictwa węgla kamiennego. Projekt nie przewiduje także żadnych środków na rozwój nowoczesnych technologii węglowych, mimo że konkretne inwestycje w tym zakresie zostały wskazane w załączniku nr 2 do Umowy Społecznej" – zaznaczono w wystąpieniu do ministrów Balczuna i Motyki.

Demokracja jest przede wszystkim systemem stałej komunikacji społecznej, bez dialogu staje się fasadowa, zanika rzeczywista podmiotowość obywateli, społeczeństwo traci narzędzia wpływu na politykę publiczną. Demokracja nie może istnieć bez komunikacji pomiędzy obywatelami a władzą. Wśród naszych postępowych elit jakiś czas temu jeszcze jedno hasło wyrażało tęsknotę za dojrzałą demokracją w Polsce – konsolidacja demokracji.

Konsolidacja demokracji oznacza proces utrwalania systemu demokratycznego w taki sposób, by stał się on trwałym i powszechnie akceptowanym sposobem organizacji życia politycznego. Demokracja skonsolidowana to taka, w której zarówno obywatele, jak i elity polityczne uznają demokratyczne zasady za jedyne dopuszczalne. Oznacza to między innymi jak największą aktywizację społeczeństwa oraz gotowość do współpracy wszystkich aktorów życia politycznego i gospodarczego.

Papierkiem lakmusowym skonsolidowanej demokracji jest jakość relacji między władzami a związkami zawodowymi. Nie przypadkiem w krajach uważanych za dojrzałe demokracje – tak jak kraje skandynawskie, Niemcy, Austria, Włochy, Francja – związki zawodowe nie są traktowane jako przeciwnik państwa, ale jako ważny partner współodpowiedzialny za rozwój gospodarczy i społeczny.

W Polsce od 2023 roku praktyka idzie raczej w drugą stronę, związkowców nie zaprasza się do udziału w budowaniu przyszłości firmy, lecz się ich zwalnia, często łamiąc przy tym prawo. W ciągu ostatnich kilku lat głośno było o przypadkach przywrócenia do pracy m.in. Karola Jarosa, działacza Solidarności ze Zduńskiej Woli, Mariusza Kwietniowskiego z Legnicy czy Jana Majdera, przewodniczącego Solidarności w PKP Cargo.

Obecnie Solidarność walczy w obronie Agnieszki Harasimowicz, szefowej Solidarności w IMGW. Podczas protestu w obronie działaczki w Warszawie Krzysztof Dośla, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność", wyartykułował brak dialogu ze strony państwowego instytutu naukowego. – Niestety w instytucji naukowo-badawczej dialog jest pojęciem obcym, a człowieka traktuje się jak przedmiot. Nasza koleżanka, przewodnicząca Agnieszka, wyartykułowała swoje zdanie wobec pracodawcy i okazało się, że w wolnej, niepodległej ojczyźnie wolność słowa i prawo do głoszenia swoich poglądów dla wielu osób zarządzających różnymi instytucjami to pojęcie obce – mówił.

Donald Tusk w jednym był zawsze szczery i konsekwentny – w niechęci do związków zawodowych. Jeśli można gdzieś wskazać jego autentyczne przywiązanie do wartości liberalnych, oczywiście tak, jak on je rozumie, to będzie to niechęć do związków zawodowych jako takich. Dlatego nie pojawia się na spotkaniach Rady Dialogu Społecznego. Nie zależy mu nawet, by zadbać o pozory.

BRAK DIALOGU TO JEDNO, SEKOWANIE LIDERÓW ZWIĄZKOWYCH Z NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" W SPÓŁKACH, W KTÓRYCH W JAKIEJŚ MIERZE UDZIAŁOWCEM JEST PAŃSTWO, TO DRUGIE.

eprasa.pl acc5d1c9b1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Siedzieć na „socjalu”

Jako że w Polsce wciąż rozpowszechnione są opinie, że da się u nas bez problemu „nic nie robić” i „siedzieć na socjalu”, jako aktywny zawodowo pracownik socjalny postaram się rozwiać ten mit. Owszem, w Polsce istnieje pomoc społeczna ukierunkowana na ulżenie w trudnej sytuacji finansowej osobom starszym, niepełnosprawnym czy ubogim, jednak wysokość tych świadczeń nie zwala z nóg. Z całą pewnością pojedyncza osoba nie da rady miesiąc w miesiąc uzyskać pomocy finansowej w wysokości nawet w przybliżeniu przypominającej wynagrodzenie minimalne za pracę w gospodarce. Nie jest to po prostu możliwe.

Na początek rozwiejmy tzw. mit 800+. Jest to powszechne świadczenie na dzieci, przyznawane zatem bez względu na dochód, po prostu z tytułu posiadania dziecka. Otrzymują je zarówno bardzo ubogie, jak i bardzo zamożne osoby. Nie jest to zatem „socjal” w takim rozumieniu, w jakim są nim inne zasiłki z pomocy społecznej, zwłaszcza że 800+ przydzielają nie jednostki OPS, lecz ZUS.

Uwielbiam tę chwilę, gdy w dyskusji na portalu X ktoś udowadnia mi, że podopieczni pomocy społecznej wyciągają z niej kokosy, bo „tak mówi znajoma pani z MOPS”. Gdy okazuje się, że ja także jestem panią z MOPS i tak nie twierdzę, interlokutor szybko znika. Zdarzają się co prawda jednostki uparte, które próbują wskazywać, że mam niewłaściwe podejście lub niepełną wiedzę, jednak liczby i fakty mówią same za siebie.

Kryterium dochodowe dla osoby samodzielnie gospodarującej wynosi 1010 zł miesięcznie. Tyle lub mniej należy uzyskiwać (w miesiącu poprzedzającym złożenie wniosku o pomoc), by uzyskać tzw. zasiłek okresowy. Podstawa jego wyliczenia to czysta matematyka, maksymalnie zaś może on wynosić 505 zł/mc. Do tego można doliczyć zasiłek celowy na zakup żywności (wynosi 200 zł miesięcznie) i ewentualnie zasiłki celowe na zakup leków, odzieży czy środków czystości – jednak nie co miesiąc. Nie są to zawrotne kwoty: na odzież czy obuwie zazwyczaj OPS przyznaje do 150 zł, a na środki czystości czy higieny osobistej 80–100 zł. W przypadku funkcjonowania w rodzinie kryterium dochodowe zmniejsza się i wynosi 823 zł na osobę.

Opiewany przez wielu zasiłek stały jest przyznawany wyłącznie osobom jednocześnie ubogim i niepełnosprawnym – legitymującym się orzeczeniem o umiarkowanym stopniu niepełnosprawności lub mającym powyżej 60–65 lat, bez widoków na emeryturę. Osoby te nadal muszą znajdować się poniżej naszego wyśrubowanego kryterium dochodowego – „ubóstwo” dla pomocy społecznej nie jest figurą retoryczną, lecz zjawiskiem wyliczalnym, efektem równania matematycznego.

Podsumujmy: samotna osoba bez pracy i z dochodem 0 zł może liczyć na maksymalnie 705–1000 zł miesięcznie ze zbiegu zasiłku okresowego i zasiłków celowych (przy czym co miesiąc będzie indagowana, czy pracy szuka i dlaczego jeszcze nie znalazła), a osoba chora lub starsza – na maksymalnie ok. 1600–1700 zł miesięcznie ze zbiegu zasiłku stałego i zasiłków celowych. Z tych fortun klienci OPS muszą opłacić wszelkie swoje potrzeby.

Czy to naprawdę takie kokosy?

eprasa.pl acc5d1c9b1

Spotkajmy się w Warszawie

20 maja w Warszawie ma się odbyć wielka demonstracja Solidarności. Będzie to protest przeciwko bardzo wielu niepokojącym z punktu widzenia pracowników bolączkom dzisiejszego życia i niepokojącym aspektom polityki rządu. Bezrobocie, opóźnianie kluczowych inwestycji, brak dialogu społecznego, fatalne z naszego punktu widzenia umowy z krajami Mercosur i Ukrainą – **powodów do gniewu nie brakuje**. Ważnym elementem manifestacji będzie poparcie dla prezydenckiej inicjatywy referendalnej dotyczącej wyrażenia przez Polaków zdania w kwestii unijnej polityki ekologicznej.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl acc5d1c9b1

„Czy jest Pan/Pani za realizacją unijnej polityki klimatycznej, która doprowadziła do wzrostu kosztów życia obywateli, cen energii i prowadzenia działalności gospodarczej i rolniczej?" – to pytanie, na które Polacy mieliby odpowiedzieć w referendum. Jego rozpisanie to realizacja obietnicy, którą Karol Nawrocki złożył Solidarności w kampanii wyborczej. – Efektem są wyższe rachunki za energię w naszych domach, ale też poważne obciążenia dla rozwoju gospodarczego Polski i Unii Europejskiej. 13 lutego 2025 roku w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej, miejscu symbolicznym dla naszej wolności, jako obywatelski kandydat na prezydenta podpisałem porozumienie z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność". Zadeklarowałem w nim między innymi, że podejmę działania hamujące negatywne skutki wynikające z polityki Europejskiego Zielonego Ładu, w tym w szczególności złożę do Senatu Rzeczpospolitej wniosek o przeprowadzenie referendum w sprawie implementacji założeń polityki klimatycznej Unii Europejskiej. To porozumienie z Solidarnością nie było jedynie deklaracją, było zobowiązaniem, zobowiązaniem wobec Polaków. Dziś nadszedł czas, by to zobowiązanie wypełnić – mówił prezydent Karol Nawrocki w orędziu zapowiadającym wniosek do Senatu.

Chcą iść

W opublikowanym dwa lata temu raporcie Solidarności „Drapieżny Zielony (nie)Ład" mogliśmy przeczytać m.in., że: „Polacy nie popierają Europejskiego Zielonego Ładu w kształcie znanym w kwietniu 2024 r. Odrzucają większość z 21 rozwiązań tej polityki. Jest to dowód na autokratyczność, a nie demokratyczność działań władz europejskich. Zdecydowana większość Polaków postuluje wprowadzenie w Europejskim Zielonym Ładzie istotnych zmian (42,9%) lub całkowite jego odrzucenie (34,9%). Niewielka część (19,0%) uważa, że powinny zostać wprowadzone w nim niewielkie zmiany. Bezkrytyczne poparcie znajduje on jedynie wśród 3,3% polskiego społeczeństwa. Oznacza to, że wprowadzenie tej polityki to rozwiązanie autokratyczne, a nie demokratyczne. Polacy są zwolennikami przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum w sprawie odrzucenia Europejskiego Zielonego Ładu (56,5%). Przeciwnych referendum jest jedynie 26,4% dorosłych". Referendum jest więc potrzebne. Również dziś, co widać w komentarzach zwykłych internautów ze wzburzeniem komentujących w mediach społecznościowych kolejne publikacje wmawiające im, że jest zupełnie odwrotnie.

Blok senacki

Czy Senat zdecyduje się procedować prezydenckie referendum? „Nie wiem, choć się domyślam", chciałoby się powiedzieć za Tadeuszem Sznukiem. Wiemy już, że dla marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej nie do przyjęcia jest taki kształt referendalnego pytania. – To pytanie jest z tezą, i tak naprawdę w jakiś sposób nie traktuje obywateli poważnie, bo obywatel powinien się wypowiedzieć, jakiej polityki klimatycznej chce w naszym kraju, a nie dyskutować o kosztach życia, bo każdy chce niskich kosztów życia, to jest oczywiste – mówiła dziennikarzom Kidawa-Błońska. Na takie, a nie inne sformułowanie pytania nosem kręci wielu komentatorów, pozostaje jednak pytanie, co jest w nim nieprawdziwego. Z tym, że unijna polityka powoduje takie właśnie skutki, zgodzą się zapewne wszyscy, którzy uważają, że referendum jest potrzebne. Z drugiej strony samo stwierdzenie „unijna polityka klimatyczna" dla wielu wyborców może brzmieć uspokajająco, wszak wciąż większość Polaków o Unii myśli dobrze, a i przyrodę każdy z nas chciałby chronić. Dlatego też unijną politykę traktować należy tak samo jak papierosy – na opakowaniu trzeba umieszczać czytelne, niedające się ominąć wzrokiem ostrzeżenie.

III RP bezwzględna

Solidarność nie miała dotąd szczęścia do inicjatyw referendalnych. W latach 1994–1996, równolegle z pracami nad obowiązującą dziś konstytucją pisaną przez elity III RP pod auspicjami „S", powstawał projekt społeczny. Projekt ten był bardziej wspólnotowy i mniej liberalno-proceduralny i mocniej akcentował dobro wspólne, solidarność społeczną, rolę rodziny, prawo do pracy czy wartości chrześcijańskie.

UNIJNĄ POLITYKĘ TRAKTOWAĆ NALEŻY TAK SAMO JAK PAPIEROSY – NA OPAKOWANIU TRZEBA UMIESZCZAĆ CZYTELNE, NIEDAJĄCE SIĘ OMINĄĆ WZROKIEM OSTRZEŻENIE.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Zazdrosne o swoją pozycję społeczną elity nie dopuściły do głosowania nad dwoma wariantami ustawy zasadniczej. I choć nacisk społeczny był duży, Polakom zostawiono tylko opcję wyboru lub odrzucenia dokumentu, którego twarzą był Aleksander Kwaśniewski. Ostatecznie przyjęto go, choć frekwencja na poziomie 42,9 % nie była oszałamiająca, niższa niż próg, który ta sama konstytucja narzuciła wszystkim późniejszym referendom. Do idei projektu „S" w swoich narracjach wielokrotnie wracali później politycy prawicy, między innymi prezydent Andrzej Duda. W czasach poprzednich rządów Platformy Solidarność zgłaszała lub popierała liczne wnioski referendalne, które były jednak ignorowane przez władze, czyniące z arogancji i braku dialogu społecznego swój znak rozpoznawczy. W 2012 roku „S" bezskutecznie apelowała o przeprowadzenie referendum w sprawie podwyższenia wieku emerytalnego, a rok później poparła wniosek o referendum w sprawie objęcia obowiązkiem szkolnym sześciolatków – Sejm jednak zignorował ponad milion podpisów pod tym wnioskiem. W 2014 roku Sejm zignorował aż dwa miliony podpisów w sprawie referendum na temat prywatyzacji lasów.

ZAZDROSNE O SWOJĄ POZYCJĘ SPOŁECZNĄ ELITY NIE DOPUŚCIŁY DO GŁOSOWANIA NAD DWOMA WARIANTAMI USTAWY ZASADNICZEJ.

PAD kontra Senat

Ostatni akord tej historii może przypominać bieżącą sytuację. Gdy Andrzej Duda został prezydentem w 2015 roku, miał przeciwko sobie większość parlamentarną, uważającą jego wygraną w wyborach za niezrozumiały wypadek przy pracy i – choć w stopniu mniejszym niż obecnego prezydenta – traktowały go jednak jako uzurpatora. Po pierwszej turze wyborów, walcząc o głosy zdobywcy trzeciego miejsca Pawła Kukiza, bijący się o reelekcję Bronisław Komorowski rozpisał za zgodą Senatu referendum, w którym pytał o JOW-y, korzystną dla obywateli interpretację przepisów podatkowych i finansowanie partii politycznych. Ten ruch, obliczony na bardzo konkretną publiczność, Komorowskiego jednak nie uratował. Na zorganizowane za grube miliony referendum poszło niecałe 8% obywateli, co stanowi niechlubny rekord. Dla porównania przypomnijmy, że w rozpisanym w 1995 roku referendum dotyczącym prywatyzacji i wydatkowania uzyskanych w jej ramach funduszy, będącego – jak może się wydawać – przygrywką do kampanii wyborczej Lecha Wałęsy, udział wzięło powyżej 32% uprawnionych i to pomimo tego, że głosowanie odbyło się dużo później, gdy Wałęsy już w Belwederze nie było. Również w 2015 roku Andrzej Duda wyszedł z inicjatywą referendalną, chcąc mocą głosu obywateli zablokować lub odwrócić niepopularne decyzje i plany Platformy. 20 sierpnia 2015 roku Piotr Duda wygłosił orędzie, w którym zapowiedział złożenie wniosku o przeprowadzenie referendum w sprawach, w których wcześniej odmówiono Polakom głosu: możliwości zniesienia obowiązku szkolnego sześciolatków, obniżenia wieku emerytalnego podwyższonego do 67. roku życia i ochrony lasów państwowych. Głosowanie miało zostać przeprowadzone razem z wyborami do Sejmu i Senatu, jednak ówczesna izba wyższa nie wyraziła na to zgody, traktując plan prezydenta jako element kampanii wyborczej. Dodajmy, że na nic się to zdało, PiS wybory wygrało i wszystkie postulaty niezaistniałego referendum spełniło. Sam Andrzej Duda wykazał się wówczas postawą bardziej godną od oponentów w Senacie i nie wycofał wniosku swego poprzednika, który senatorowie oczywiście przyklepali.

W 2025 PiS WYBORY WYGRAŁO I WSZYSTKIE POSTULATY NIEZAISTNIAŁEGO REFERENDUM SPEŁNIŁO.

Strach przed ludzkim głosem

Wróćmy do tu i teraz. – Demokracja wymaga, żeby obywatele decydowali o tym, w którą stronę idą sprawy państwa. Referendum

eprasa.pl acc5d1c9b1

jest najlepszym narzędziem realizacji tego celu. Szanowni Państwo, Senat Rzeczypospolitej stanie przed ważnym wyborem. Zgoda na referendum będzie wyrazem szacunku dla głosu obywateli. Brak zgody – decyzją, którą obywatele również ocenią – mówił w swoim orędziu Karol Nawrocki. Cóż, prezydent jest tu w sytuacji win-win. Jeśli Senat nas zaskoczy i zdecyduje wsłuchać się w głos prezydenta, a przede wszystkim związkowców, których dziedzictwem tak lubi posługiwać się w kampaniach wyborczych, temat będzie żył w mediach i dyskusjach, a naszym zadaniem będzie doprowadzenie do tego, by tym razem nie udało się elitom zniechęcić ludzi do głosowania. Tak stało się w 2023 roku, gdy głosowanie odbywało się pod wyjątkowym medialnym naciskiem, część Polaków obawiała się, że w sytuacji, gdy tylko zwolennicy prawicy biorą karty referendalne, nie ma mowy o żadnej tajności głosowania, a Donald Tusk zapowiadał, że nie uzna wyniku niezależnie od frekwencji. Dziś Karol Nawrocki cieszy się jednak szerszą społeczną sympatią niż PiS w 2023 roku, gdy były odczuwalne przeciw tej partii społeczna emocja i zmęczenie ośmioma latami rządów, dlatego szanse powodzenia referendum byłyby większe. Jeśli jednak klasa polityczna znów stanie w poprzek woli społeczeństwa i zwyczajnie nie pozwoli mu się wypowiedzieć, skutek może być taki sam jak w sierpniu 2015 roku i kolejnych miesiącach. Zmiany, które Senat próbował powstrzymać 11 lat temu, nadeszły i tak. Po wyborach historia może się powtórzyć i paradoksalnie to senacka blokada zwiększy na to szanse, ukazując w pełnej krasie obojętność dzisiejszych rządzących wobec bolączek obywateli, a zarazem ich strach przed udzieleniem obywatelom głosu. A przecież mówimy o stronie demokratycznej, mówimy o Koalicji Obywatelskiej.

> NASZE PROBLEMY NIE SĄ WYŁĄCZNIE INDYWIDUALNYM I PRZEZ NAS SAMYCH ZAWINIONYM NIESZCZĘŚCIEM, A DOTYCZĄ PRACOWNIKÓW Z RÓŻNYCH REGIONÓW, MIAST, ZAKŁADÓW I BRANŻ.

Musimy siebie zobaczyć

Pogarszająca się sytuacja na rynku pracy, upadłości zakładów i kryzysy całych branż, wzrost kosztów życia, transportu, żywności i opału – to wszystko będą istotne tematy najpierw rozmów w polskich domach, a później w kampanii wyborczej. Czy kampania referendalna, czy dyskusja wokół odrzucenia przez Senat referendum będą dobrą okazją, by kolejny raz zobaczyć, kto jest kim? Kto odkleił się już całkiem od problemów zwykłych ludzi, kto chce się nad nimi pochylić, kto wreszcie – bo i takie reakcje się przecież pojawiły – będzie „za a nawet przeciw”? Sama manifestacja wspierająca ruch prezydenta, a zarazem podsumowująca wszystkie problemy, z którymi dziś boryka się świat pracy w relacjach z władzą w Warszawie, Brukseli i Strasburgu, to znakomita okazja nie tylko, by wykrzyczeć gniew i przypomnieć o swoim istnieniu, ale również po to, by kolejny raz „na nowo się policzyć”, jak to mówiła Anna Walentynowicz. A także by zobaczyć, że wbrew przekazowi mediów głównego nurtu nasze problemy nie są wyłącznie naszym indywidualnym i być może przez nas samych zawinionym nieszczęściem, a udziałem pracowników z różnych regionów Polski, z różnych miast, zakładów i branż. Istotne jest więc nie tylko, by 20 maja zobaczyła nas na ulicach Warszawy niezaprzątająca sobie nami uwagi władza, ale też po to, byśmy zobaczyli siebie nawzajem. Historia ostatnich lat uczy nas, że nawet jeśli nie zostaniemy wysłuchani natychmiast, to stanie się to przy okazji kolejnej politycznej zmiany warty – tak jak w 2015 roku. Popatrzmy na kwestię umowy z krajami Mercosur. Przeforsowana na siłę przez centralny szczebel UE, pomimo apatii naszych władz, pozostaje ona gorącym tematem debaty publicznej, a coraz szersze grupy już nie tylko producentów, ale i konsumentów świadome są idących za nią zagrożeń. Temat ten żyje kolejne miesiące i wcześniej czy później wymusi coś więcej niż pozorowane działania władzy. Z unijną polityką energetyczną dziś przedstawianą nam jako bezwarunkowy dogmat może być wkrótce podobnie. Im więcej emocji wokół tego tematu, tym mocniejsza pozycja partii i polityków, którzy zechcą się po niego schylić. Większa szansa więc na zmianę zarówno antypracowniczej władzy, jak i takiej polityki. Do zobaczenia 20 maja w Warszawie!

eprasa.pl acc5d1c9b1

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Totalna krytyka władzy, dziś określana czasem mianem „grillowania”, ma swoje poziomy finezji, a prawdziwe mistrzostwo w tej dziedzinie osiągają tylko **nieliczni**. „Upiory” Waldemara Łysiaka są tego znakomitym przykładem. Ich autor, dla wielu środowisk patriotycznych pozostający jednym z najbardziej formacyjnych współczesnych pisarzy polskich, stworzył gniewny, a zarazem niezwykle barwny literacko atak na przybierający quasi-mafijną formę postkomunistyczny układ rządów SLD i PSL. Tekst ukazał się w „Tygodniku Solidarność” 14 października 1994 roku w numerze 42 (317), a dziś przypominamy go z okazji 45-lecia naszego pisma.

Upiory

Waldemar Łysiak

Upiorny ring, na którym boksują się spryciarze niezdarnie grający mężów stanu. Walczą o linki przytroczone do marionetek, o pieniądze zdzierane ze społeczeństwa i kradzione z instytucji państwowych, o wpływy, stołki i media, o kanały telewizyjne i przemytnicze, o wojsko i Kościół, o posady ministrów, burmistrzów i szefów policji dla swych prydupników, o wszystko, co służy ich pazerności, ich pysze oraz ich głupocie – gwiżdżąc na interes państwowy i publiczny. Zawierają akrobatyczne sojusze, cyrkowe kompromisy i „egzotyczne” porozumienia, wchodzą z partnerami-rywalami w szczękościskowe zwarcia wzorem buldogów, taktycznie kombinują i obezwładniają wzorem szachistów, lub chytrze się klinczują wzorem zapaśników, zużywając do tego całą swą pomysłowość i energię, przez co nawa państwa dryfuje jak Boschowska „Łódź obłąkanych”.

Zamiast pracy dla rozwoju, zamiast realizowania znośnej codzienności i projektowania szlachetnej wizji dla 40 milionów ludzi – kompletny pat, kreujący wszechobecną upiorność. Upiorna gospodarka, upiorna administracja i sejmokracja, upiorna jurysdykcja, upiorna korupcja, upiorna przestępczość, upiorne dziury szos i domowych budżetów – pełny rozkład funkcjonalności, sprawiedliwości, moralności, zdrowego rozsądku oraz szacunku wobec prawdy i prawa. Upiorne podwórko pseudodemokracji.

Demokracja bez demokratycznej tradycji jest zawsze kalekim tworem, ale gdy brak owej tradycji, trzeba budować jej zręby. Tymczasem oni budują złodziejsko-bananowy ustroik, w którym „folwark zwierzęcy” przybiera dla zamydlenia oczu trochę bardziej „ludzką twarz” dzięki humorystycznym elementom „komedii ludzkiej”. Orwell plus Balzac plus Hugo, gdyż kapitanowie dryfującej łajby to „nędznicy”. Spryciarze, których przeszłością jest prosowiecka agenturalność, a teraźniejszością władza zachapana dzięki trikowi z „okrągłym stołem” i werdyktowi ułamkowego (po części nieświadomego, po części ogłupionego lub sko-

MAJĄ TYLKO GENETYCZNE CWANIACTWO, LEPKIE ŁAPY, ZGNIŁE SUMIENIA I GĘBY PEŁNE USPOKAJAJĄCYCH, BRANŻOWO LUB KNAJACKO GĘGANYCH FRAZESÓW.

eprasa.pl acc5d1c9b1

KOMENTARZE - STARCIA 5

Po zjeździe

Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności w Mielcu odbył się w momencie, gdy wszystkie ośrodki badania opinii publicznej wykazały znaczny — sięgający we wrześniu 12 procent — wzrost poparcia dla Związku. Ten kapitał, będący w znacznym stopniu efektem przeprowadzonej w lecie akcji zbierania podpisów pod obywatelskim projektem konstytucji, można z pożytkiem wykorzystać, można go również — jak to, niestety, nieraz w przeszłości bywało — roztrwonić.

ANDRZEJ GELBERG

Spór o miejsce i rolę wojska w sprawowaniu władzy w naszym kraju nie rozpoczął się na poligonie w Drawsku. Bunt generałów i wyrażone przez nich wotum nieufności dla własnego ministra, jeśli rzeczywiście miały miejsce, choć same w sobie niedopuszczalne, nie są przyczyną obecnego zamieszania wokół wojska, a jedynie skutkiem działań, rozpoczętych o wiele wcześniej.

Między głupotą a zbrodnią

STANISŁAW MAREK KRÓLAK

Rzeczypospolita Upiorna.

Upiorny ring, na którym bokszują się upryciarze niezależnie grający mylów stanu. Walczą o lepki przyrzeczenie do narzędzi, o pieniądze udzielone za społeczeństwo i kradzione z instytucji państwowych, o wpływy, godki i media, o kasety nikczemne i przemycane, o wojsko i Kościół, o posady ministrów, bumsterzów i sutlów policji dla swych przydupasów, o wszystko, ze słuty ich pazernicki, ich pysze oraz ich głupcie — gwiżdżąc na interes państwowy i publiczny. Zawierają skrybczyzne sojuszu, cyrkowe kompromisy i „ugrzyczone" porozumienia, wchodzą z permanent-rywalami w szachrajskowe zwarcia wszem bulbaszów, taktyczne kontrbinsy i obezwładniają wszem szachrzów, lub chytrze się klinczują wszem zapaśników, zużywając do tego całą swą pomysłowość i energię, przez co nawa państwa dryfuje jak Boschowska „Łódź obłąkanych".

Zamiast pracy dla rozwoju, zamiast realizowania możnej zdolności i projektowania szlachetnej wizji dla 40 milionów ludzi — kompletny pat, kwaśny wszechobecny upiorność. Upiorna gospodarka, upiorna administracja i szmirkocja, upiorna sprawiedliwość, upiorna korupcja, upiorna przemysłowcy, upiorna dziurawa nauka i domowe budownictwo — pełny rozkład funkcjonalności, sprawiedliwości, moralności, ułomnego rozsądku oraz szacunku wobec prawdy i prawa. Upiorne podwórko paradoksalnościach.

Demokracja bez demokratycznej tradycji jest nawoz kalekim rozwoju, ale gdy brak owej tradycji, trzeba budować jej zręby. Tymczasem oni budują złotówko-bananowy uczrok, w którym „Zdrowi zwarzycy" przyrzekn dla zwyczlenia ocio trochy barzinej „ludzką twarz" dzięki humorystycznym elementom

Upiory

„Jeszcze Polska" Orwell plus Balzac plus Hugo, gdyż kapitanowie dryfującej łajby to „upiory". Sprytnie, których przesadnią jest poszewicka agresywność, a towarzyszącą wbrzmi zachapana dzięki trikowi z „ukrytym ostrzem" i wrzyktrzel ukaskowego (po części niewidzialnego, po części ogłaszanego lub skerczywanego „kiełbasą wyborczą") dźkrosta. Nie mają żadnych talentów do wznoszenia autentycznych struktur wolności i praworządności. Co gorsza — nie mają nawet chęci budowania czegoś przyzwoitego. Mają tylko genetyczne cwaniactwo, lepkie łapy, zgniłe sumienia i gęby pełne uspokajających, branżowo lub knajacko gęganych, frazesów. Ta sama, co niegdyś, „dyktatura ciemniaków", wzbogacona o współudział szulerów dyplomowanych. Upiorni spryciarze-grabarze na belwederskich, sejmowych, rządowych, wojewódzkich, miejskich, gminnych i bankowych tronach. Upiorny kraj, w którym życie to koszmarny sen – czysta upiorność. Cóż zawiniła Polska losowi, że oddał ją w pacht takim ludziom?!

Pytanie egzaltowane? Bez wątpienia. Lecz egzaltacja płynąca z rozwścieczonej duszy jest mniej karygodna niż hipokryzja płynąca z ich pysków nawykłych do łgarstw, do tumanienia grabionego przez nich ludu. Tak jak histeria buntownika ma wartość większą od historii tworzonej przez komediowych łotrzyków, którzy sprawują rządy, lekceważąc Dekalog i słowa Napoleona, że „zadaniem rządzącego jest nie tylko rządzenie, ale krzewienie kultury, nauki, moralności i dobrobytu".

Godłem królestwa upiorności zrobili białego orła z koroną, lecz w istocie stanowi on atrapę-maskę owrzodzonej twarzy systemu. Prawdziwym symbolem – czymś, co dręczy po nocach ludzi wrażliwych i sprawiedliwych, i co będziemy pamiętać długo – jest ukazany przez kamery grubiański rechot nagiego króla w tę noc, gdy z jego rozkazu eksterminowano ławę rządową, która chciała odsunąć renegatów od steru Rzeczypospolitej. Upiorny symbol nie tylko tamtej upiornej nocy, lecz całej upiornie nocnej rzeczywistości ostatniego pięciolecia.

Piszę to, gdyż mam już wyżej nosa terroru upiornych kleptomanów we „własnym domu", i roi mi się takie bractwo domowników (takie polskie społeczeństwo), które odeśle ich na śmietnik. Lub taka „siła wyższa", która zrobi to za nas. Taka Boska dłoń, która rozpisze na ścianach ich pałacowych rezydencji proroctwo: „mane, thekel, fares" (będzie policzone, zważone, rozdzielone), zapowiadając tymi słowy, że nie unikną policzenia ich występków, zważenia ich odpowiedzialności za to, co uczynili z Polską, wreszcie rozdzielenia należnych im kar. I która sprawi, że władzę w dręczonym, ośmieszanym i prostytuowanym kraju przejmie siła honoru, wyznająca kult polskiej racji stanu oraz prymat służebności wobec człowieka. Ci, co dziś władają, są lokajami diabła.

Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, więc przyjdź do nich i zrób z nimi porządek, bo w końcu ktoś winien skopać im siedzenia i zrzucić ich z piersi narodu, którego krew piją jak wampiry!

eprasa.pl acc5d1c9b1

Opcja ANTYAMERYKAŃSKA

Żaden z polskich premierów i prezydentów nie prowadził tak **antyamerykańskiej** polityki jak Donald Tusk. Nie wynika to jednak z jakiejś spójnej strategii, ale raczej z chronicznego braku poczucia podmiotowości. Obecny szef rządu jest zbyt prymitywnym politykiem, by umieć balansować między Brukselą a Waszyngtonem.

Mariusz Staniszewski

Fot. Adobe Stock

Dla Donalda Tuska Polska była i jest słabym krajem, który musi mieć silnego protektora. Tu zawsze oczywistym wyborem będą dla niego Niemcy. Powodem jest bliskość kulturowa – obecny premier był w dużej mierze wychowany w kulturze niemieckiej – ale i wdzięczność. Właśnie to państwo miało najpierw dostarczyć pieniądze na powstanie pierwszej partii Tuska – Kongresu Liberalno-Demokratycznego (tak twierdzi Paweł Piskorski, były działacz KLD i były prezydent Warszawy) – oraz zapewniło europejską karierę polityczną obecnego premiera, a co za tym idzie – spore pieniądze.

Dlatego od 2007 roku lider Koalicji Obywatelskiej torpeduje wszystkie inicjatywy, które powodowałyby upodmiotowienie się Polski i uniezależnienie od Niemiec. To on wycofał polski sprzeciw wobec budowy gazociągów Nord Stream i Nord Stream 2, zablokował powstanie w Polsce elektrowni atomowych

eprasa.pl acc5d1c9b1

(ostro protestowali przeciwko temu sprzymierzeni z rządem w Berlinie niemieccy ekolodzy) czy torpeduje pogłębienie Odry, co spowodowałoby rozwój portu w Świnoujściu, który jest konkurencyjny wobec niemieckich portów.

Według niego Polska ma być tylko junior partnerem Niemiec, co ma zapewniać naszemu krajowi bezpieczeństwo. Dla Tuska podmiotowość Warszawy to same problemy, które prowadzą do niekończących się kryzysów. Zwłaszcza że jego zdaniem Niemcy posiadają wyższą kulturę i niosą na Wschód cywilizację – przyznał to, mówiąc, że zabór pruski zapewnił ziemiom polskim rozwój.

Jemu osobiście zaś Berlin przynosi spokój i porządek. Zwalnia go z okazywania inicjatywy na poziomie międzynarodowym – i tak zresztą skazanej na porażkę, ponieważ nie jest postrzegany jako polityk samodzielny – a pozwala skupić się na tym, co najbardziej lubi, czyli na niszczeniu politycznych przeciwników i poniżaniu sojuszników na podwórku krajowym.

Mając za sobą niemieckie poparcie, może być spokojny, że nawet najbardziej podłe metody nie wywołają sprzeciwu Unii Europejskiej.

Druzgocąca porażka

W blisko dziesięcioletnich rządach obecnego premiera – w latach 2007–2014 oraz 2023–2026 – trudno znaleźć jakąkolwiek znaczącą, międzynarodową inicjatywę Tuska. Raz, w czasie swojej drugiej kadencji, po odcięciu dostaw gazu z Rosji na Ukrainę, zgłosił pomysł stworzenia „energetycznego NATO". Miało to polegać na wspólnych zakupach gazu przez całą Unię Europejską, ale projekt ten został w Europie zignorowany. Gdy polski premier obejmował fotel przewodniczącego Rady Europejskiej, niemiecki „Der Spiegel" pisał nawet, że idea ta ma być jego znakiem rozpoznawczym, jednak nic takiego się nie wydarzyło.

Na tej koncepcji najbardziej traciłyby przecież Niemcy, które korzystały wówczas z preferencyjnych cen na gaz rosyjski. Gdyby więc wszystkie kraje UE płaciły tyle samo za paliwo, gospodarka naszego zachodniego sąsiada straciłaby jeden ze swoich koronnych atutów. Tusk spotkał się więc z szefami kilku rządów i pomysł zdechł.

W rzeczywistości „europejskie NATO" wymyślił jednak Piotr Naimski w roku 2006, a Tusk jedynie go powielił, ale i tak dostał nauczkę raz na zawsze. Sygnał był jasny – żadnych własnych pomysłów. Tylko jako narzędzie Berlina mógł robić europejską karierę.

Zgrzyty i skandale

Wyzbycie się raz na zawsze ambicji geostrategicznych było zresztą dla niego ulgą. Tusk politykę pojmuje jedynie jako rozgrywkę personalną. W skrócie polega ona na tym, by dopaść, upokorzyć i zniszczyć. Dotyczy to politycznych przeciwników, ale jeszcze bardziej sojuszników. Obsesją obecnego premiera jest wycinanie z jego ugrupowania wszystkich, którzy choćby w najmniejszym stopniu mogą mu zagrozić.

Podobnie próbował prowadzić politykę zagraniczną. Stąd te bezsensowne, personalne ataki na prezydenta USA Donalda Trumpa, przytyki pod adresem premiera Węgier Viktora Orbána czy aroganckie zachowania wobec byłego premiera Czech Petra Nečasa. W 2011 roku obaj szefowie rządów otworzyli połączenie gazowe między oboma krajami. Uroczystości miały odbyć się po obu stronach Cieszyna. Jednak po symbolicznym odkręceniu kurka po stronie polskiej Donald Tusk spakował się i pojechał do Warszawy, zostawiając kompletnie zaskoczoną delegację czeską. Tamtejsza prasa odebrała to wówczas jako arogancję i afront, a relacje między oboma krajami uległy ochłodzeniu.

Tusk nigdy nie pozwolił sobie na podobne gesty wobec niemieckiego kanclerza. Nawet gdy spotykał się z Olafem Scholzem, który nie ukrywał niechęci do szefa polskiego rządu. Premiera nie było też stać na słowa krytyki pod adresem kanclerza Friedricha Merza, gdy ten ostentacyjnie uchylał się od zapłacenia reparacji czy nawet zadośćuczynienia żyjącym ofiarom II wojny światowej. Zamiast ostrych słów Tusk wykazał się wyjątkową wręcz uległością, zapowiadając, że pieniądze te wypłaci polski rząd.

OD 2007 ROKU LIDER KOALICJI OBYWATELSKIEJ TORPEDUJE WSZYSTKIE INICJATYWY, KTÓRE POWODOWAŁYBY UPODMIOTOWIENIE SIĘ POLSKI I UNIEZALEŻNIENIE OD NIEMIEC.

Berlin ponad wszystko

Niemcy są dla Tuska nie tylko latarnią morską, ale również gwarantem osobistego powodzenia i kariery.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Zatem wszystko, co osłabia pozycję establishmentu tego kraju, osłabia także Donalda Tuska. Bez wsparcia Berlina byłby jednym z wielu nieudolnych, leniwych polskich polityków. Mając za sobą tego czy innego kanclerza – nawet jeśli jest upokarzany jak podczas podróży do Kijowa – może zaspokajać własne ambicje.

Dlatego Stany Zjednoczone nie są dla Tuska szansą – supermocarstwem, które kwestionuje przywódczą rolę Niemiec w Europie oraz daje możliwość wzrostu geopolitycznego znaczenia Polski. USA to dla polskiego premiera jedynie zagrożenie i chaos. Waszyngton stawia przed Warszawą wyzwania, których Donald Tusk nie chce i nie jest w stanie spełnić.

Prowadzenie gry między Waszyngtonem i Berlinem wymagałoby od niego koronkowej, zniuansowanej polityki, w której konieczne byłoby stawianie twardych warunków kolejnym kanclerzom, wchodzenie w spory z Unią Europejską, i opartej na wzajemnym zaufaniu współpracy z prezydentem i opozycją. Tusk nie jest do tego zdolny osobowościowo. Nie potrafi działać zespołowo.

Polityka to dla obecnego premiera wojna totalna. Bez zasad, pardonu, szanowania demokracji oraz prawa. Nie ma tu miejsca na finezyjną grę, w której można elektoratowi – zwłaszcza temu najbardziej radykalnemu – zaproponować chęć współpracy z PiS czy prezydentem.

W logice Koalicji Obywatelskiej i Lewicy bliższym sojusznikiem od polskich konserwatystów są unijne elity. To dzięki nim liberalne i lewicowe środowiska mają z czego żyć – otrzymują granty, etaty i nagrody. Nie czują więc lojalności wobec własnego narodu jako całości, ale ich oczy są skierowane na Brukselę i Berlin.

Stany Zjednoczone ten porządek zakłócają. Szczególnie gdy głównym lokatorem Białego Domu jest Donald Trump, który odciął wiele progresywnych organizacji od ogromnych pieniędzy.

Inne cele

Dla konserwatystów – nie tylko polskich – spór między lewicą i prawicą jest kłótnią w rodzinie. Ostatecznie przecież bez względu na to, że za małżeństwo uznamy jedynie związek mężczyzny i kobiety, czy też zalegalizujemy związki jednopłciowe, celem polityki powinno być stałe wzmacnianie swojego kraju. Zarówno w sferze gospodarczej, bezpieczeństwa, militarnej, jak i geopolitycznej. Najistotniejszym zadaniem jest wszak oddanie przyszłym pokoleniom Polski silniejszej niż ta, którą otrzymaliśmy od naszych rodziców i dziadków.

Europejska lewica i liberałowie traktują zaś konserwatystów jak wrogów. Nie czują z nimi żadnej wspólnoty. Nie uznają ich za część narodowej tożsamości, tradycji i spuścizny. Nie pragną współdzielić z nimi wielowiekowej wspólnoty narodowej, ponieważ pojęcie narodu uznają za przeszłość i zacofanie.

Łatwo przychodzi im więc rezygnacja z myślenia o silnej Polsce na rzecz jakiejś mglistej neokolonialnej koncepcji sfederalizowanej Europy, której władza będzie znajdować się w rękach wąskiej grupy. Żywią nadzieję, że oni się w tej nowej oligarchii znajdą.

Tusk jest najbardziej dobitną egzemplifikacją tego sposobu myślenia. Najpierw aspirował do członkostwa w unijnym establishmencie, a następnie został do niego dokooptowany. Ceną było wyzbycie się ambicji narodowych oraz uznanie wyższości Brukseli i Berlina. Jego przykład działa na wyobraźnię lewej części polskiej klasy politycznej, ponieważ pokazał, że taki awans jest możliwy. Wielu chciałoby pójść w jego ślady.

To marzenie może się ziścić – co pokazał przypadek obecnego premiera – tylko wówczas, gdy polski polityk przyjmie niemiecką optykę patrzenia na przyszłość Europy. Ni mniej, ni więcej oznacza to antyamerykanizm.

Silna obecność USA w Europie zawsze będzie ustawiała Niemcy w drugim szeregu. Dlatego Tusk niechętnie widziałby zwiększenie amerykańskiego kontyngentu w Polsce. Z jednej strony – Waszyngton zyskiwałby kolejne argumenty do wpływania na politykę rządu w Warszawie, z drugiej – wzmacniałoby to pozycję Polski w regionie, co kwestionowałoby rolę Niemiec, z trzeciej zaś – nie zmniejszałoby obecności Stanów Zjednoczonych w Europie. A o to przecież chodzi obecnemu kierownictwu UE.

Obecność USA spowalnia proces federalizacji Europy, a więc tworzenia nowej, lewicowo-liberalnej, niedemokratycznej elity władzy.

W LOGICE KOALICJI OBYWATELSKIEJ I LEWICY BLIŻSZYM SOJUSZNIKIEM OD POLSKICH KONSERWATYSTÓW SĄ UNIJNE ELITY.

eprasa.pl acc5d1c9b1

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Ile dywizji ma demokracja

Jan Wróbel

Kilka tygodni temu Ośrodek Studiów Wschodnich opublikował cenny raport „Słabe punkty Rosji". I rzeczywiście, tych dających się zauważyć słabych punktów półmocarstwa o ogromnych ambicjach omówionych jest sporo. Możliwe z tego korzyści dla rządów nękanego przez Putina Zachodu wskazane są jasno. Zarazem z raportu wynika, że o tak wyczekiwanym przez wielu głębokim kryzysie rosyjskiej państwowości nie ma mowy. Kręgosłup systemu, czyli stabilne funkcjonowanie kompleksu polityczno-gospodarczo-militarnego, jest twardy.

A ludzie? Chciałoby się widzieć w ludziach udręczonych wojną i dyktaturą tykającą bombę, która rozsadzi prymitywną w końcu konstrukcję państwa Putina. Chciałoby się, ponieważ europejskim utrwalonym mitem jest wolnościowe zachowywanie się społeczeństw. Potrzeba wolności politycznych, której realizacja zapewnia autonomię jednostki, zdaje nam się naturalna. Pytamy więc, kiedy naród wymusi na władzy respektowanie Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Możemy kłócić się o to, co w tych prawach jest niepodważalne, a co można modyfikować ze względu na lokalne skłonności. Widzimy miejsca na dyskusję „kiedy", ale nie dyskusję „czy".

Tyle że takie stawianie sprawy to pozostałość imperialnego myślenia. Zachód (nie wyłączając z niego Polski) ma w swoim CV XX-wieczne totalitaryzmy i liczne niezrealizowane antywolnościowe majaki, jak anarchizm czy trockizm. Uznaje je jednak za de facto przezwyciężone. I takiego samego przezwyciężenia domagał się od np. Chin (co za czasy – niedawne!). Spodziewał się go w Rosji (!). Ganił za jego brak Iran. Sarkał na Turcję, potępiał Białoruś. I tak dalej.

Kiedy spojrzeć na mapę współczesnego świata przez zachodnie okulary, widać Europę, Kanadę i USA ustanawiające standard i przewodzące międzynarodowej wspólnocie. Na drugim planie widać tych, którzy – nieszczęśni – jeszcze nie potrafią zbudować jakościowej demokracji na fundamencie społeczeństwa obywatelskiego (albo odwrotnie). Kiedy spojrzeć na mapę bez tych okularów, widać duży, ale nie dominujący archipelag demokracji coraz mocniej lekceważony przez państwa wpływające na równych prawach na losy świata. Ich społeczeństwa nie wymuszą demokracji, bo nie chcą być Zachodem.

Dzisiaj przewaga zachodnich państw nie jest przewagą wynikającą z moralnej słuszności marzeń o osobistej wolności. Wynika z militarnej potęgi USA.

W NOWYM PARADYGMACIE ZACOFANI BĘDĄ CI, KTÓRZY MAJĄ KIEPSKĄ ARMIĘ.

Stąd takim szokiem jest dla Europejczyków polityka Donalda Trumpa pozostawiania Europy samej sobie. Jeżeli istnieć będą „dwa Zachody", ten amerykański i ten europejski, upadnie wartościowy przecież mit o oczywistej wyższości tych, którzy już zbudowali demokrację, nad tymi, którzy są zacofani. W nowym paradygmacie zacofani będą ci, którzy mają kiepską armię, a rozwinięci ci, którzy wytrenowali sobie potężne muskuły.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Bezpieczeństwo w odwrocie

Sprawozdanie z działalności Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w latach 2024–2025 dowodzi, że Polska jest **w centrum** coraz agresywniejszej wojny wywiadowczej. Choć wnioski są mało odkrywcze i nowatorskie, Raport ABW jest próbą ustrukturyzowania dyskusji o zagrożeniach oraz wyzwaniach dla bezpieczeństwa narodowego.

Stanisław Żaryn

Fot. Adobe Stock

ABW, przygotowując publikację, skorzystała z okazji, by przybliżyć Polakom główne zadania, które realizuje największa polska służba specjalna. Ma to pomóc lepiej zrozumieć rolę służby kontrwywiadowczej w polskim systemie bezpieczeństwa narodowego. W jednej z pierwszych grafik Agencja prezentuje swoje obszary działalności oraz najważniejsze zadania, które wykraczają znacząco poza budzące największe emocje zatrzymania i stawianie zarzutów. Obecne kierownictwo Agencji – o czym za chwilę – jeszcze mocniej ugruntowało powiązanie w opinii publicznej ABW z funkcją represyjną. Dobrze więc, że opinia publiczna ma szansę poznać szerzej uprawnienia i zadania największej polskiej służby specjalnej. Główną wartością raportu ma być jednak nie pisanie o samej sobie, ale wskazanie najważniejszych zagrożeń, które widzi ABW. „Najpoważniejszym wyzwaniem pozostaje aktywność dywersyjna wymierzona w Polskę, inspirowana i organizowana przez rosyjskie służby specjalne. To zagrożenie było (i jest) realne i bezpośrednie…” – słusznie wskazuje szef ABW płk Rafał Syrysko. Już od dłuższego czasu polskie służby specjalne podkreślają, że najgroźniejsze dla Polski i Polaków są działania wywiadu rosyjskiego i białoruskiego, które generują już zagrożenia o charakterze terrorystycznym. Widać w tej kwestii ewolucję. W 2023 roku ABW informowała o zatrzymaniu siatki szpiegowskiej, której celem było przygotowywanie operacji dywersyjnych, sabotażu i rozpoznawanie działań polskiego państwa na rzecz Ukrainy. Chodziło o destabilizację działań pomocowych oraz identyfikowanie instytucji i logistyki zaangażowanych w te działania. Siatka szpiegowska odkryta wtedy przez ABW przygotowywała się do wykolejenia pociągów, pobić i zabójstw na zlecenie, a także działań propagandowych wymierzonych w Polskę i NATO. Rok 2023 przyniósł w tej sprawie przełom – Rosjanie opracowali nowe metody działania. Zaczęli werbować szpiegów w mediach społecznościowych, zlecać zadania za pomocą komunikatorów internetowych, opłacać w kryptowalutach i kontrolować na podstawie zdjęć dokumentujących wykonanie zadań. Sytuacja stała się bardzo wymagająca – o takich szpiegów łatwiej niż tych klasycznych, a stawianie zadań błahych na początku sprawiło, że Rosjanie zaczęli skutecznie „łowić” ludzi do operacji wywiadowczych. Agresja rosyjska rosła, podobnie jak skala wyzwań. Lata 2024 i 2025 przyniosły już dowody, że Rosjanie szukają możliwości nie tylko niszczenia mienia (także w celu zastraszania społeczeństwa), ale również szykują działania terrorystyczne, godząc się na śmierć obywateli RP. W 2024 roku rosyjski wywiad próbował wywołać katastrofy lotnicze nad Europą za pomocą ładunków wybuchowych przesyłanych przesyłkami lotniczymi. W 2025 roku udało się skutecznie dokonać aktu dywersji na torach w Polsce – wysadzono tory kolejowe na popularnej trasie.

O nowych metodach działań Rosji i Białorusi mówiliśmy jeszcze w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy, na bieżąco tłumacząc opinii publicznej, jak zmienia się skala i natura zagrożeń. Nic więc dziwnego, że obecnie ABW podsumowuje te działania,

eprasa.pl acc5d1c9b1

pisząc: „W minionych dwóch latach wywiad FR prowadził w Polsce rozpoznanie na masową skalę m.in. pod kątem przygotowań do przeprowadzenia aktów dywersji. Celem rosyjskich ataków były nie tylko obiekty wojskowe i infrastruktura krytyczna, lecz także sklepy wielkopowierzchniowe i inne miejsca użyteczności publicznej. Rosyjskie służby specjalne, eskalując swoje działania, akceptowały wystąpienie ofiar śmiertelnych" – czytamy w sprawozdaniu. Niestety takie obserwacje są adekwatne do skali zagrożeń. W latach 2024–2025 ABW prowadziła 60 śledztw dotyczących przestępczości szpiegowskiej. Dziś Polska jest rzeczywiście w centrum rosyjskich i białoruskich agresywnych i ofensywnych działań, które generują zagrożenia nie tylko dla państwa, ale także obywateli. Nasze służby kontrwywiadowcze zapewniają, że nie odpuściły monitorowania także tej tzw. klasycznej agentury. Rosjanie bowiem wciąż szukają możliwości werbowania i penetrowania systemu bezpieczeństwa państwa. Szukają osób z realnym dostępem do informacji wrażliwych, niejawnych oraz możliwościami wpływania na polskie sprawy. Ten rodzaj operacji wywiadowczych nie zniknął, więc ABW musi być wyczulona także na ten rodzaj agentury. To wciąż krytyczna dla państwa wiedza jest bowiem najważniejsza dla obcych służb.

ROSJANIE WCIĄŻ SZUKAJĄ MOŻLIWOŚCI WERBOWANIA I PENETROWANIA SYSTEMU BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA.

Skala zagrożeń dla kontrwywiadu rośnie nie tylko z uwagi na wzrost agresywności naszego największego przeciwnika. Systematycznie zwiększa się również liczba służb zainteresowanych operacjami przeciwko Polsce i w Polsce. Raport ABW wskazuje na silne zagrożenia ze strony Chin, które obok Rosji i Białorusi są opisane jednoznacznie: „Polska poddawana jest presji i lobbingowi ze strony Państwa Środka, co realizowane jest również z rosnącym zaangażowaniem wywiadu ChRL". Służby chińskie od dłuższego czasu interesują się mocniej Polską, co jest związane choćby z rolą RP w szlakach transportowych Chin do Europy Zachodniej. Niestety zainteresowanie to może także wynikać z coraz mocniejszej współpracy rosyjsko-chińskiej, która generuje poważne zagrożenia dla świata. Sekretarz generalny NATO, generałowie krajów Sojuszu i eksperci ostrzegali w ostatnich miesiącach, że Rosja i Chiny mogą wygenerować jednoczesne zagrożenie w Azji i Europie, otwierając naraz dwa fronty działań militarnych. Również patrząc przez ten pryzmat, należy wskazać, że operacje wywiadowcze Chin przeciwko Polsce są poważnym zagrożeniem. Do mozaiki działań wywiadowczych – o czym ABW niestety już nie wspomina – warto dodać inne kraje, które aktywnie działają przeciwko Polsce albo na polskim terytorium. W cyberprzestrzeni widać agresywne działania wywiadu i hakerów – poza rosyjskimi i białoruskimi – irańskich, północnokoreańskich, na terenie RP aktywnie pracuje wywiad turecki, służby wietnamskie, naturalne jest zainteresowanie służb ukraińskich. Wraz ze wzrostem znaczenia

eprasa.pl acc5d1c9b1

Polski oraz coraz większymi grupami cudzoziemców w RP kolejne służby interesują się tym, co dzieje się w naszym kraju. Wiele uwagi poświęca nam także wywiad niemiecki, RFN coraz częściej sięga bowiem po narzędzia wpływu na Polskę w celu utorowania drogi niemieckim interesom albo unieszkodliwienia konkurencyjnych działań RP wobec niemieckich podmiotów. Skala wyzwań jest znacznie szersza, niż wskazuje materiał Agencji. Polską interesuje się coraz więcej służb z bardzo różnorodnych państw świata.

W ostatnich latach zmienia się nie tylko wojna wywiadowcza. Zmienia się również podejście do zagrożeń ze strony terroryzmu. Coraz częściej po narzędzia terrorystyczne sięgają państwa prowadzące brutalną wojnę wywiadowczą. W Polsce takie zagrożenia generuje głównie Rosja, o czym była mowa wcześniej. Jednak aktywność w zakresie wojny terrorystycznej wciąż wykazują różne organizacje terrorystyczne, które nie zniknęły. Nasz kraj był i jest obciążony zagrożeniami ze strony islamskiego terroryzmu, choć zagrożenia te wciąż są na dużo niższym poziomie niż w wielu krajach Zachodu. Nie oznacza to jednak, że służby specjalne mogą zaprzestać zajmować się tym tematem. ABW przypomina, że od kilku już lat obowiązują w Polsce stopnie alarmowe, które wskazują na identyfikowanie właśnie zagrożeń terrorystycznych dla RP. Agencja zapewnia, że monitoruje je i traktuje priorytetowo, wyłapując w ostatnich latach pojedyncze przypadki osób szukających możliwości prowadzenia czy przygotowywania zamachów. Szef ABW jasno wskazuje w raporcie także na zwiększoną radykalizację wśród polskiego społeczeństwa, szczególnie wśród młodzieży. Problem ten nie jest nowy – już w 2018 roku w ABW powstała specjalna jednostka zajmująca się właśnie tą problematyką. Centrum Prewencji Terrorystycznej ABW było odpowiedzią na pojawiające się zagrożenia i wyzwania dotyczące tego zjawiska. CPT szkoliło młodzież, urzędników, pracowników, prowadziło kampanie społeczne, zbudowało platformę e-learningową, by masowo zwracać uwagę na problematykę radykalizacji i ekstremizmu prowadzących do terroryzmu. Choć kierownictwo ABW przestrzega przed tymi problemami i dostrzega wyzwania oraz zagrożenia – samo... zlikwidowało CPT ABW, uznając, że specjalistyczna osobna jednostka profilaktyczna nie jest już potrzebna. Niestety w tym aspekcie słuszne tezy i ostrzeżenia stoją w sprzeczności z realiami codziennego działania Agencji.

Takich problemów jest zresztą więcej. W Raporcie Agencja chwali się wieloma zatrzymaniami, pisze o rekordowej skali zidentyfikowanych szpiegów, liczbą śledztw, aktów oskarżenia, działaniami kontrolnymi, epatuje liczbą analiz, przeprowadzonych postępowań sprawdzających, obiektów chronionych, obszarów traktowanych priorytetowo... tymczasem z wewnątrz ABW dochodzą głosy, że ta propaganda sukcesu ma się nijak do rzeczywistości i stanu Agencji. W służbie panuje marazm, odczuwa się brak strategii, brak profesjonalizmu w zarządzaniu Agencją, nieskuteczność w neutralizowaniu operacji dywersyjnych obcego wywiadu, mówi się o zaskakujących oczekiwaniach polityków, używaniu ABW do prowadzenia spraw błahych o zabarwieniu politycznym – to ABW była wykorzystywana w ostatnim czasie do zatrzymania księdza Michała Olszewskiego, ścigania posłów opozycji, byłych urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości czy prowadzenia kontroli w... siedzibach OSP w związku z dotacjami na zakup sprzętu ratowniczego. To przejaw poważnej choroby, która dziś trawi nasz cywilny kontrwywiad – Agencja otrzymuje zadania od rządzących, z którymi nie powinna mieć nic wspólnego, choćby dlatego, że odciągają funkcjonariuszy od najgroźniejszych zjawisk, które Agencja powinna rozpoznawać. Wcale nie jest więc tak pięknie i wspaniale, jak by się chciało. „Życzyłbym sobie, ale przede wszystkim Polsce, żeby słowa o sukcesach polskiego cywilnego kontrwywiadu po grudniu 2023 roku miały oparcie w rzeczywistości" – napisał po publikacji raportu były szef ABW płk Krzysztof Wacławek, wymieniając, co złego dziś trapi ABW. Raport skłania nie tylko do refleksji nad zagrożeniami i wyzwaniami dla Polski, ale również nakazuje postawić pytanie, czy Polska jest dobrze przygotowana do ich zwalczania i zapewniania bezpieczeństwa obywatelom? Niestety aktualny sposób zarządzania służbami nie pozwala na optymizm. Nie widać też wśród polityków zrozumienia i pomysłu, jak zadbać o bezpieczną Polskę w świecie rosnących zagrożeń. Tu propaganda sukcesu to zdecydowanie za mało...

CORAZ CZĘŚCIEJ PO NARZĘDZIA TERRORYSTYCZNE SIĘGAJĄ PAŃSTWA PROWADZĄCE BRUTALNĄ WOJNĘ WYWIADOWCZĄ. W POLSCE TAKIE ZAGROŻENIA GENERUJE GŁÓWNIE ROSJA.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Politycy pod presją, polityka na hakach

W krótkim czasie pojawiły się informacje o naciskach na Szymona Hołownię przed głosowaniem w sprawie odwołania Pauliny Hennig-Kloski, a także o planach wysłania do Sejmu wniosków o odebranie immunitetów Hołowni i Krzysztofowi Bosakowi. Bosak jest jedynym wicemarszałkiem Sejmu reprezentującym opozycję. Hołownia naraził się premierowi, gdy wbrew nastrojom koalicjantów doprowadził do zaprzysiężenia Karola Nawrockiego. **Pretekstem** do uderzenia w obu polityków po raz kolejny okazuje się sprawa Collegium Humanum.

Krzysztof Karnkowski

Afera Collegium Humanum z lokalnego skandalu dotyczącego prywatnej uczelni bardzo szybko przerodziła się w jedną z największych afer polityczno-instytucjonalnych ostatnich lat. Pierwsze publikacje medialne z lat 2022–2023 dotyczyły głównie błyskawicznego zdobywania dyplomów MBA przez polityków, samorządowców i ludzi związanych ze spółkami Skarbu Państwa, jednak prawdziwy przełom nastąpił w lutym 2024 roku,

Fot. Marcin Banaszkiewicz / FotoNews / Forum

Krzysztof Bosak i Szymon Hołownia

eprasa.pl acc5d1c9b1

gdy Centralne Biuro Antykorupcyjne zatrzymało rektora uczelni Pawła Cz. oraz osoby z kierownictwa szkoły.

Fabryka haków

Prokuratura zaczęła mówić wprost o zorganizowanym systemie handlu dyplomami, korupcji i wystawianiu dokumentów poświadczających nieprawdę, a śledztwo szybko objęło nie tylko MBA, ale również podejrzenia fikcyjnych licencjatów i magisteriów. W kolejnych miesiącach media ujawniały nazwiska polityków różnych ugrupowań, samorządowców, funkcjonariuszy służb i ludzi sportu związanych z uczelnią, a jednym z najgłośniejszych momentów sprawy było zatrzymanie prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka. W aferze pojawiły się także nazwiska marszałka i wicemarszałka Sejmu Szymona Hołowni i Krzysztofa Bosaka, co będzie ważne dla naszej opowieści. Pierwszy z nich twierdzi, że jedynie złożył dokumenty rekrutacyjne i nigdy tam nie studiował, drugi przyznał, że był studentem uczelni przez dwa semestry, zaprzeczając jednak jakimkolwiek nielegalnym korzyściom. Bosak zresztą kilkukrotnie zmieniał w tej sprawie zdanie, czym ewidentnie sobie nie pomógł. Oficjalny przekaz płynący ze strony państwa głosi, że śledczy analizują dziś tysiące dokumentów, przepływy finansowe oraz mechanizmy zdobywania kwalifikacji umożliwiających zasiadanie w radach nadzorczych państwowych spółek. Według danych prokuratury do końca 2025 roku sprawa objęła dziesiątki podejrzanych, setki zarzutów i zabezpieczenia majątkowe liczone w setkach milionów złotych. Oczywiście ta przyspieszona ścieżka edukacji i otwierająca się dzięki niej droga do kariery jest patologią moszczącą się dość długo wygodnie na styku państwa, biznesu i samorządu. Czy jednak – niejako przy okazji – uczelnia okazała się fabryką nie tylko dyplomów, lecz także haków na polityków?

Marszałek pod presją

30 kwietnia, po całej serii przepychanek i chwilami dość buńczucznych, choć nie do końca jednoznacznych deklaracji, z wyjątkiem jednego posła Polska 2050 zagłosowała przeciwko odwołaniu z rządu Pauliny Hennig-Kloski. Przez kilka dni media żyły tą sprawą, ponieważ zachowanie dawnej partii minister klimatu nie było pewne. Na argumenty merytoryczne za dymisją, które trudno było brać poważnie (aktualne były przecież tak naprawdę od początku tej kadencji Sejmu, wystarczy przypomnieć, że pierwszą aferę Hennig-Kloska wywołała, jeszcze zanim ukonstytuował się rząd Donalda Tuska) nałożyły się względy personalne. Paulina Hennig-Kloska, jeszcze niedawno bardzo mocno wspierana i lansowana przez Szymona Hołownię, nie pogodziła się z przegraną w wyborach nowej przewodniczącej partii i wraz z grupą posłów odeszła, by założyć nowe ugrupowanie. Nielojalność, nieumiejętność pogodzenia się z porażką, a w tle niemal jawne działanie na rzecz coraz mocniej skonfliktowanej z Hołownią i Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz Koalicji Obywatelskiej i premiera – to wszystko pozwalało dziennikarzom snuć analizy o możliwym głosowaniu, które skończyłoby się zerwaniem koalicji i, być może, tak wyczekiwanym odwróceniem sojuszy w Sejmie. Lecz choć politycy bliżsi Tuska, w tym dawni partyjni koledzy, Polskę 2050 traktowali wręcz pogardliwie, ta nie zdobyła się ostatecznie na żaden bunt. – Polska 2050 próbuje się odróżnić, trochę fika. Na koniec dnia jednak większość albo wszyscy zagłosują przeciwko odwołaniu ministry. Ugrupowanie Pełczyńskiej-Nałęcz trzeba spacyfikować i postawić do pionu – mówiła w Polskim Radiu Aleksandra Leo, posłanka, która wyszła z partii Hołowni, choć to właśnie on wyciągnął ją przed kilku laty z politycznego niebytu, w jakim znalazła się jako członkini zaplecza Bronisława Komorowskiego. I choć jej wypowiedź była skandaliczna, historia niemal natychmiast przyznała jej rację. Cóż takiego się stało? 3 maja Hołownia na portalu X rozpisuje historię oskarżeń pod swoim adresem, uzupełniając ją o specyficzne kalendarium: „Pierwszy wybuch w mediach «afery» Hołownia w CH [Collegium Humanum – przyp. K.K.]: chwilę przed głosowaniem wotum zaufania dla rządu Donalda Tuska. Drugi: chwilę przed decyzją o tym, czy będzie kandydował na prezydenta. Trzeci

MEDIA UJAWNIAŁY NAZWISKA POLITYKÓW RÓŻNYCH UGRUPOWAŃ, SAMORZĄDOWCÓW, FUNKCJONARIUSZY SŁUŻB I LUDZI SPORTU ZWIĄZANYCH Z COLLEGIUM HUMANUM.

eprasa.pl acc5d1c9b1

[CBA wpada po podpisy do urzędu w Otwocku]: chwilę przed złożeniem rezygnacji z marszałka i realizacji umowy koalicyjnej. Czwarty: w dniu głosowania nad wotum dla ministry klimatu i utrzymaniem koalicji". Brakuje tylko samokrytycznej konstatacji, że taktyka ta przynosi oczekiwane skutki i zapewne dlatego jest powtarzana. – Wszystko, co do tej pory robiła w tej sprawie prokuratura: przeciąganie postępowania, przecieki akurat w politycznych momentach, brak zapytania mnie o sprawę, bo może wtedy trzeba by było ją umorzyć i nie byłoby tego cyrku – wskazuje na działanie polityczne – mówił Hołownia w rozmowie z Wirtualną Polską, komentując zapowiedź o wystąpienie do Sejmu w sprawie odebrania mu immunitetu. Jednak kilka dni później w Kanale Zero polityk zaznacza, że o swoją sytuację nie obwinia Donalda Tuska: – Ja nie chcę, nie mieści mi się w głowie, na ile ja znam Donalda Tuska, że on sterowałby tego typu rzeczami. Moim zdaniem jest to raczej brak trzymania standardów niezależności w prokuraturze i brak rozliczenia mechanizmów, które w prokuraturze w poprzedniej ekipie działały.

Tyle że przecież o tym, że Tusk lubi mieć na Hołownię haki i gromadzi je, tak samo, jak na innych swoich współpracowników, mówi się od początku tej kadencji. Gdy potrzebne są działania, które przekraczają granice prawa, to nie premier podejmuje stosowane decyzje. I tak właśnie Szymon Hołownia naraził się na wiele zarzutów w trakcie procedury pozbawiania sejmowych mandatów posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, począwszy od samowolnego skierowania sprawy do wybranej przez siebie, a nie stosownej w myśl przepisów izby SN. Również w kontekście wyborów prezydenckich – i to jedno marszałek najwyraźniej przejrzał – to na Hołownię spadłyby przyszłe możliwe oskarżenia o zorganizowanie zamachu stanu. Zresztą i w tej sprawie toczy się przecież śledztwo, które może jeszcze byłej gwieździe TVN napsuć, jak to śledztwo, wiele krwi. W ostatnich dniach premier nie podpisał też umowy SAFE, na przyszłe nieprzyjemności narażając swego ministra i wicepremiera.

Sposób na zdobycie i utrzymanie władzy

Wracając do Collegium Humanum, co jakiś czas przypominany wątek Krzysztofa Bosaka również służyć może kreowaniu pożądanych nastrojów w polskiej polityce. I nie chodzi tu nawet o to, że jak twierdzą niektórzy komentatorzy, Bosak ma obawiać się śledztwa bardziej, niż to po sobie pokazuje, a o subtelne próby wpływania na układ sił w mającej dwóch liderów Konfederacji. Konfederacja może być kluczowa w kolejnym Sejmie, według sondaży nie da się stworzyć bez niej rządu. Ugrupowanie to składa się jednak z dwóch głównych nurtów, Nowej Nadziei i Ruchu Narodowego, a każda z tych frakcji ma zdolność koalicyjną z inną z głównych partii. Oczywiście z pewnymi wyjątkami, jednak dziś narodowcom łatwiej byłoby przełknąć w obliczu historycznej konieczności współpracę z PiS, a liberałom Sławomira Mentzena – z dawną Platformą, z którą przecież drogi dawnych liderów tego środowiska już się przecinały. Osłabienie Krzysztofa Bosaka zwiększa szansę na utrzymanie władzy przez ludzi Tuska w kolejnej kadencji Sejmu, choćby i wisiała ona na głosach posłów Sławomira Mentzena. Również niedawne odejście z jego ugrupowania Ewy Zajączkowskiej-Hernik uprawomocnia taki scenariusz.

Historia Platformy to opowieść o wycinaniu każdego, kto mógł przewyższać Donalda Tuska intelektem i zmysłem politycznym. Maciej Płażyński, Andrzej Olechowski, Zyta Gilowska, Paweł Piskorski czy Jan Maria Rokita w różnych, raczej niemiłych, okolicznościach odpadli od tego środowiska. – Tusk [...] zawsze śledził ukrytego wroga wewnętrznego i szukał okazji, aby go dopaść. Moim zdaniem z czasem ta cecha nabrała u niego charakteru obsesji. Ale też bez najmniejszej wątpliwości to ona właśnie wyniosła go do późniejszego jedynowładztwa – opowiadał przed laty Jan Rokita Robertowi Krasowskiemu. Po latach zmieniło się tyle, że zarządzane przez Donalda Tuska państwo hakami mebluje nie tylko jego polityczne zaplecze, ale i próbuje ustawiać opozycję. Na ile jest to skuteczne, przekonujemy się już dziś w Sejmie.

HISTORIA PLATFORMY TO OPOWIEŚĆ O WYCINANIU KAŻDEGO, KTO MÓGŁ PRZEWYŻSZAĆ DONALDA TUSKA INTELEKTEM I ZMYSŁEM POLITYCZNYM.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Gadacz czy Hadacz

Idea obrony demokracji potrafi łączyć bardzo **różne światy,** a odbudowa wspólnoty obywatelskiej w Polsce nie musi być z góry skazana na porażkę. Takie wnioski można wysnuć, śledząc równoległe losy ludzi, którym nie jest wszystko jedno, gdy dzieje się zło. Nawet jeśli reszta woli milczeć.

Ludwik Pęzioł

Prof. Tadeusz Gadacz, uczeń i intelektualny spadkobierca ks. Józefa Tischnera, demoliberalny elitarysta apelujący o powrót rozumu i cnoty dobromyślności. Andrzej Hadacz, postać przypominająca superbohatera: spowity tajemnicą, ale pojawiający się zawsze tam, gdzie dzieje się niesprawiedliwość, z którą rozprawia się bez kompromisu. Pierwszy służy Polsce wybitnym umysłem i etyczną przestrogą, drugi bardziej bezpośrednio, gdy trzeba, także na ulicy. Ich drogi splotły się w trudnych czasach rodzącej się dyktatury, gdy różnice statusu społecznego przestawały mieć znaczenie, bo o prawdziwej mierze czlowieka stanowiło poczucie odpowiedzialności. Co poniektórzy mówią, że Hadacz to po prostu Gadacz bez akademickiego okrzesania, bez kilku tysięcy przeczytanych książek i bez retorycznej sprawności wyćwiczonej na uniwersyteckich salach. I choć wypowiadają to w złych zamiarach, trudno całkowicie odmówić im racji.

Od obrońców krzyża do szwoleżerów demokracji

Ich przeszłość nie była oczywista, lecz pełna egzystencjalnych zwrotów. Dawniej obaj stawali, każdy na swój sposób, w obronie chrześcijańskiego dziedzictwa. Gadacz należał do zakonu pijarów, w którym walczył o Kościół z ludzką twarzą, otwarty, przyjazny człowiekowi i dialogujący. Hadacz zaś, w chwili będącej próbą charakteru, ruszył na Krakowskie Przedmieście, by własnym ciałem bronić krzyża przyniesionego przez harcerzy dla

eprasa.pl acc5d1c9b1

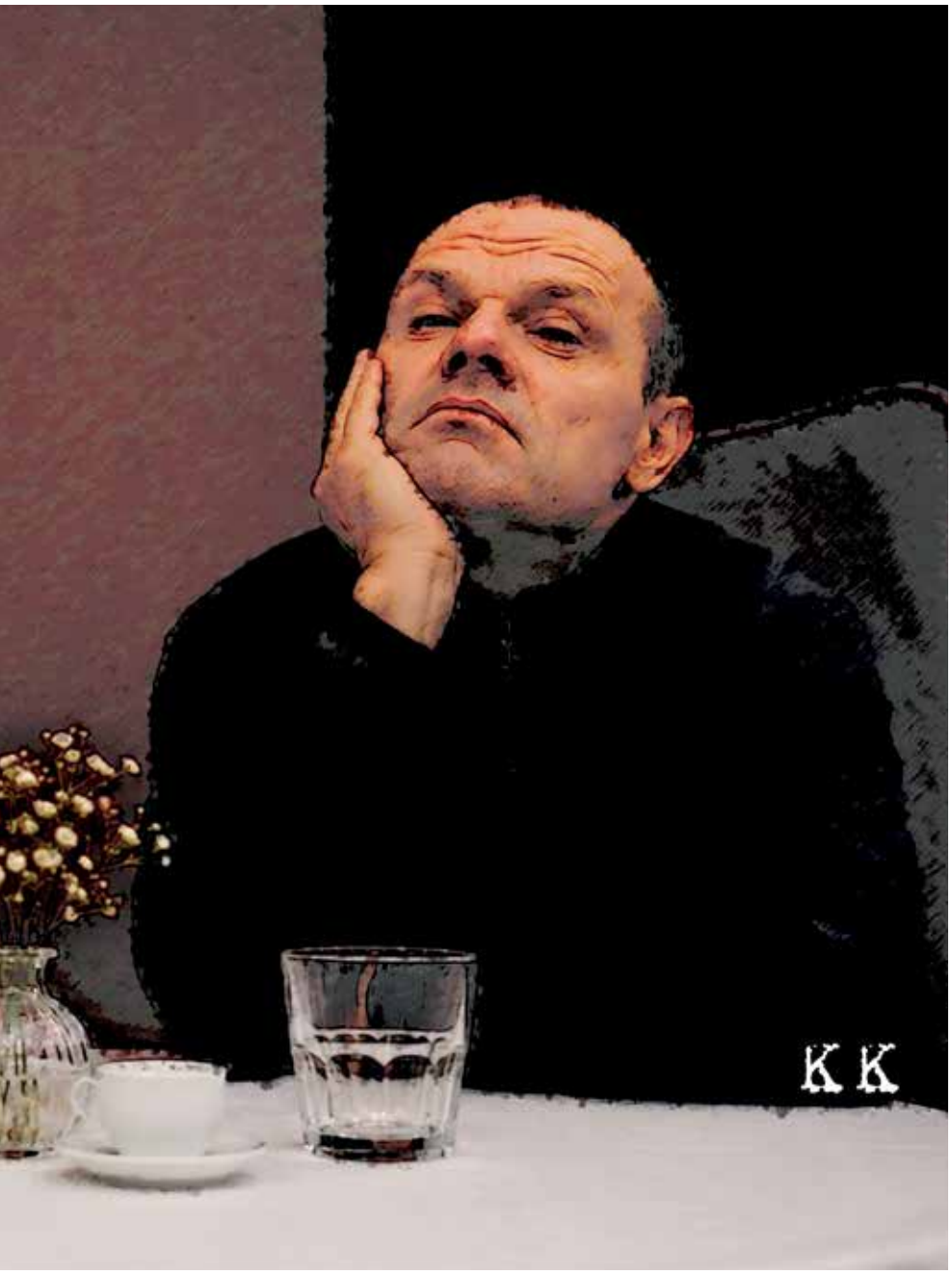

Proj. K. Karnkowski

upamiętnienia tragedii smoleńskiej. Obaj wierzyli w to, co robią, nie doceniając jednak skali kryzysu instytucji Kościoła, który, zblatowany z politykami i skorumpowany, ukazał, że nie jest tym, co roiło się w ich romantycznych wyobrażeniach. Nie potępiajmy ich jednak zbyt szybko, bo przecież to zrozumienie własnych błędów stanowi o mądrości, a sowa Minerwy wylatuje po zmierzchu.

Po przejrzeniu na oczy zarówno Gadacz, jak i Hadacz postanowili odpokutować swoje błędy. Szybko docenili tych, którzy wcześniej od nich zwracali uwagę na choroby toczące polski katolicyzm. I tak Hadacz zbratał się z Januszem Palikotem, którego wspierał na manifestacjach i paradach, Gadacz zaś niezliczoną ilość razy występował w programach niepokornego Kuby Wątłego, który nigdy nie kłaniał się klechokracji i nie szczędził Kościołowi publicystycznych razów. I były to duety szczególne, bo tak już jest, że intelektualista potrzebuje swojego trybuna, tak jak rozum potrzebuje serca.

Ktoś jednak mógłby zarzucić profesorowi, że Kuba Wątły, rzucający obelgami pod adresem „klechów" i „szczurów", ma z dialogiem ks. Tischnera niewiele wspólnego, więc występy w jego cyklu mogą budzić uzasadnione wątpliwości. Wystarczy jednak przyjrzeć się uważniej, by zrozumieć, jak wzajemnie na siebie oddziaływali. Gadacz dyskretnie cywilizował gniewnego Wątłego, a Wątły dodawał impetu nieruchliwemu Gadaczowi, ośmielając go do tego, by zarówno przydzwonił jednemu czy drugiemu soczystym „debilem" czy „kretynem", jak i nawet zamachnął się na Jana Pawła II. A kto wpłynął na kogo bardziej? Zdania są podzielone, choć przemianowanie formatu na „Tak, Panie Kubo", od najczęściej padającej w nim frazy, nie wydaje się całkiem absurdalne.

Pogromcy faszyzmu i PiS-owskiej wścieklizny

Profesor nie przejmował się zbytnio kręcącymi głowami adwersarzami, którzy zarzucali mu, że „tak niebanalny umysł powtarza banały o faszyzmie", ani złośliwym wytykaniem „liberalnego bingo: faszyzmu, populizmu, autokracji". Nie robiły na nim większego wrażenia także uwagi, że jego definicja faszyzmu sprowadzona do bezkrytycznego oddania wodzowi jest nieco zbyt szeroka. A że nie dostrzegał podobnych zjawisk po stronie zwolenników Donalda Tuska, zarzucić mu nie można, bo przecież nigdy żadnej partii nie popierał, a jego celem było wyłącznie przywrócenie kultury dialogu, która w czasach PiS wydawała się niemożliwa.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Do Gadacza padały też pytania na pozór poważne. Dlaczego tak wyraźnie zaangażował się w krytykę nowej władzy po 2015 roku? Przecież w jego tekstach często pojawiała się krytyka kapitalizmu, w którym „ideologia skuteczności" splata się z „banalnością zła", znaną z myśli Hannah Arendt. Jak to pogodzić z popieraniem porządku liberalnego, który sam chętnie wzmacnia kult kompetencji, a jednocześnie rozmywa zasady moralne? Czy profesor zakładał, że system ten można „ulepszyć" od środka, dzięki obecności autorytetów takich jak on albo choćby obywatel Hadacz, do którego (jak sam twierdził) mieli przychodzić ludzie z Watykanu, wyczuwając w nim coś szczególnego?

Trzeba przyznać, że czasy PiS musiały być dla takich postaci szczególnie trudne. W innych okolicznościach ustawiono by ich na piedestale, pozwalając im nauczać naród i pilnować standardów etycznych. Tymczasem Jarosław Kaczyński, odwołując się do najniższych instynktów tłumu, jak to się mówi, „przywrócił godność" ludowi. Pytanie tylko, o jaką godność chodzi. Czy lud ma godność tylko dlatego, że jest ludem? Czy raczej godność rodzi się dopiero wtedy, gdy słucha profesora Gadacza? Nie powinno więc dziwić, że Gadacz nie odpowiadał na pytania zadawane ze złą wolą i nastawione na schlebianie tłumowi. Sam nigdy nie posunąłby się do przypisania swojej publiczności elitarności tylko dlatego, że przychodzi na spotkania z nim. Nigdy.

Gwiazdy KOD-u

Istnieje jeszcze jedno pomówienie, które domaga się polemiki. Otóż zarówno Gadaczowi, jak i Hadaczowi zarzuca się, że pojawiają się w centrum politycznych wydarzeń, ponieważ w przeciwnym razie nie mogliby liczyć na to, że znajdą się na ustach wszystkich i zgromadzą wierne, oddane grono. Być może ekspresja Hadacza nie byłaby doceniona, gdyby nie wybrzmiewała w trakcie wieców, parad czy przepychanek, czyli tam, gdzie politycznie robi się gorąco. A może i Gadacz nie zyskałby takiego poklasku i sławy wykraczającej poza mury uniwersytetu, gdyby nie został dyżurnym filozofem KOD-u, a później szerzej rozumianego frontu opozycji demokratycznej.

Historia przecież pokazuje, że tego typu ludzie są potrzebni i wielu jest gotowych oddawać im hołd, bo żywioł społeczny potrzebuje zarówno swoich trybunów, jak i intelektualnego uzasadnienia. Czym bowiem byłby sprzeciw bez ich obecności? Zbiorem rozproszonych emocji, kapiącą żółcią... niezbyt estetycznym widokiem. A tak staje się on zjawiskiem, któremu można nadać głębi, uporządkować i zapisać na kartach historii, oczywiście pod warunkiem, że to oni będą zwycięzcami.

Jest to oczywiście przypisywanie niskich pobudek wybitnym ludziom, co bywa typową cechą zazdrosnego i nienawistnego społeczeństwa polskiego, którą profesor nieraz diagnozował w swoich wywodach. Nie ma zresztą większych wątpliwości, że gdyby obaj żyli w innych czasach, Polacy podaliby im cykutę, a być może nawet ukrzyżowali za sam fakt, że ośmielili się próbować czynić ich lepszymi. A przecież nie ma żadnych wątpliwości, że są lepsi, bo dowiedli tego w momencie próby lat 2015–2023. I to bez korzyści własnych, bo zarówno Hadacz, jak i Gadacz osiągnęliby podobną sławę także bez barykad KOD-u. W wykłady profesora wsłuchiwano by się niezależnie od walki z „kaczystami", a jego książki cieszyłyby się równie dużą uwagą. Sam Hadacz z pewnością wzbudzałby zainteresowanie mediów, a pielgrzymki z Watykanu przybywałyby niezależnie od tego, czy regularnie znajdowałby się w „oku cyklonu".

PRZYPISYWANIE GADACZOWI NISKICH POBUDEK JEST TYPOWĄ CECHĄ ZAZDROSNEGO I NIENAWISTNEGO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

TO, CO GADACZ ROZUMIAŁ PRZEZ ANALIZĘ MECHANIZMÓW SPOŁECZNYCH, CZYLI GROŹBĘ NADCIĄGAJĄCEGO FASZYZMU, HADACZ WYCZUWAŁ RACZEJ INSTYNKTOWNIE.

eprasa.pl acc5d1c9b1

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

PRZEDWYBORCZE NARRACJE

Z PEWNOŚCIĄ W KAŻDYM OBOZIE POLITYCZNYM trwa już jakiś poważny namysł nad strategią w przyszłorocznej kampanii wyborczej, nad narracjami, które mają przynieść wyborcze zwycięstwo. Mamy Donalda Tuska – Niemca, ruskie onuce od Brauna czy Konfederacji i straszne PiS odrzucające SAFE, program, który ma uratować nasz kraj od wszystkich plag i klęsk. Prawdę mówiąc, polityczny obraz tych aktualnych zmagań jest dosyć żałosny, szczególnie w wydaniu obozu władzy. Trwa bowiem w najlepsze okładanie się politycznymi pałkami, niestety już dość ogranymi i nudnymi. Dotyczy to także opozycji, która słusznie wskazuje na proniemiecką i serwilistyczną politykę Tuska, i właściwie to jest jedyna jego namacalna i czytelna linia działania. W każdej innej dziedzinie życia panuje totalny rozgardiasz i chaos albo po prostu dramat, tak jak w ochronie zdrowia. A mimo to z niewiadomych powodów partia Tuska trzyma się mocno, przynajmniej sondażowo. Napompowana za poprzedniej ekipy gospodarka daje sobie jeszcze radę, ale przecież zbliżamy się szybkim krokiem do bankructwa. W żadnym zachodnim kraju nie ma takiej przepaści pomiędzy wzrostem gospodarczym a deficytem. Nie tak dawno ekonomista bliski rządzącej koalicji dr Bogusław Grabowski nazwał to „masakrą". Jest więc masakra, a słupki poparcia dla partii Tuska oscylują nadal od 35 do 37 procent. I to wszystko dzieje się jedynie na antypisowskiej narracji, przy braku jakichkolwiek poważnych reform i totalnym chaosie w państwie. Politykę zagraniczną rządu lepiej w ogóle przemilczeć, bo ona przypomina cały czas ten osławiony wagon z Tuskiem.

Trzeba się będzie jednak zmierzyć z tą machiną propagandową i demokracją walczącą już niebawem i wydaje się, że samo okładanie Koalicji 13 grudnia epitetami (jak najbardziej prawdziwymi zresztą) nie da Prawu i Sprawiedliwości zwycięstwa wyborczego. Nawet jeśli przyjąć, że w polityce liczą się już tylko emocje, a nie programy, to emocje zgromadzone wokół antynarodowej polityki tego rządu nie przekonają tych, których w Polsce wkurzają i elektryzują zupełnie inne sprawy. Innymi słowy, do komponentu Tuska – Niemca trzeba dołożyć solidną porcję wyrafinowanej strategii wyborczej, kierowanej nie do tej czy innej grupy, jakichś wyborców centrum, tylko po prostu do Polaków. I tu nie ma zmiłuj, że PiS coś będzie naprawiało lub poprawiało. Bo tu już nadszedł czas na odbudowę państwa na nowych fundamentach. Coś, co jeszcze może porwać nie tylko wyborców prawicy, to jasna, krótka i bardzo konkretna wizja Polski, która – miejmy nadzieję – po 2027 roku przestanie być popychadłem kanclerza Friedricha Merza i szefowej KE Ursuli von der Leyen.

Fot. Adobe Stock

PiS ma nadal silne struktury, ma jeszcze chwilę czasu na „odpalenie" narracji, która wyrwie wreszcie Polskę z niemocy, z programowego marazmu, który zapanował po 2023 roku. Nikt w kraju nie będzie płakał po Tusku dłużej niż jedną noc, nikt nie będzie walczył dalej o kastę sędziowską, jeśli państwo w podstawowych dla każdego z nas sprawach: służbie zdrowia, sądownictwie, w ułatwieniach dla ludzi biznesu i w sprawiedliwych podatkach, zacznie działać. Jeśli w 2015 roku PiS doszło do władzy między innymi dzięki wielkiej reformie socjalnej, to teraz musi znaleźć klucz do Polaków nieźle sobie radzących i żyjących, ale za to zdrowo wkurzonych na rządy Tuska.

eprasa.pl acc5d1c9b1

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Dwie siostry

Zdzisław Krasnodębski

My, Polacy, mamy powody, by uważać, że historia nas nie rozpieszczała. Utrata państwowości przez jeden z najstarszych narodów politycznych Europy – a jest ich w istocie niewiele – to wydarzenie bezprecedensowe w jej historii. Zapewne brak wieku XIX będziemy jeszcze długo odczuwać, ponieważ to wtedy kształtowała się nowoczesna Europa. Wstrząsająca była tragedia 1939 roku i – oględnie mówiąc – jeśli chodzi o zachowanie ówczesnych elit, mało chlebna. Upadek pokolenia, które odzyskało państwo, by je stracić po dwudziestu latach, powinien być dla nas bolesnym ostrzeżeniem. Potem Niemcy, zgodnie ze swoją ówczesną progresywną filozofią, zmienili nasz kraj w miejsce uboju ras gorszych – Żydów i Polaków, a nie mniej progresywni Rosjanie, którzy wykorzystali ich porażkę, by dojść aż do Łaby, zarządzali nami w znanym sobie stylu od 1944 do 1989 roku, co do dziś pozostawiło w Polsce swoje czarzaste ślady.

Nasza postkolonialna świadomość – którą charakteryzują się przede wszystkim nasze elity – sprawia, że patrzymy z zazdrością na Europę Zachodnią jako na dziecię szczęśliwego losu, tak jakby tam tylko manna z nieba spadała. Najsilniejszym – Francji, Niemcom, Anglii – udało się rzeczywiście zachować ciągłość państwową, zbudować imperia, uczynić swoją kulturę wpływową w świecie. Być może byli bardziej brutalni i bezwzględni, być może bardziej sprzyjało im szczęście. Ale nie jest tak, że ich byt był z góry zapewniony, a dobrobyt wieczny. Imperia już dawno się rozleciały i niewiele zostało im z dawnej wielkości. Ich dzieje są pełne zniszczeń i wojen, bezwzględnej rywalizacji i ciągłego zagrożenia, nie są sielankową ewolucją i postępem, pokojowym rozwojem cywilizacji, sztuk i nauk. Zmagały się z losem nawet w czasach największej potęgi, jak na przykład Francja za czasów Ludwika XIV. Jego biograf – historyk starej daty Pierre Gaxotte – twierdził, że uratował on Francję przed zagładą ze strony potężnej koalicji. Pisze: „Pod wodzą Wilhelma Orańskiego, który stał się królem Wilhelmem III [...] sprzymierzeńcy amsterdamskich kupców, protestanckich książąt, papieża, cesarza i katolickiej Hiszpanii staną na czele antyfrancuskiej ligi". Ludwik XIV wygrywa i „Francja szybko się podźwignie [...] Wielu cudzoziemców przyjeżdża do Francji zobaczyć naród i władcę, którzy stawili czoło Europie". Lecz wojna o przetrwanie toczy się nadal: „Wojna będzie ciągnęła się aż do roku 1815, to znaczy aż do Waterloo, aż do upadku Napoleona, aż do zniszczenia francuskiej marynarki i utraty pierwszego francuskiego imperium kolonialnego. Anglia nie zaprzestawała szczuć na Francję Europy, przez cały czas była bankierem i inspiratorem wrogów".

> UPADEK POKOLENIA, KTÓRE ODZYSKAŁO PAŃSTWO, BY JE STRACIĆ PO DWUDZIESTU LATACH, POWINIEN BYĆ DLA NAS BOLESNYM OSTRZEŻENIEM.

Spacerując po Deauville czy Cabourg, można zazdrościć Francuzom la belle époque. Dla nich była to epoka piękna, dla nas był

eprasa.pl acc5d1c9b1

to okres zamierania nadziei, że jeszcze kiedyś będzie Polska. Tyle że ta piękna epoka zaczyna się po Sedanie, po sromotnym upadku II Cesarstwa i po rzezi w czasie Komuny Paryskiej, w której Francuzi zmasakrowali tysiące Francuzów (dorzucając do tego paru Polaków, między innymi Jarosława Dąbrowskiego) i po depresji lat siedemdziesiątych.

Wspominamy z ubolewaniem nasze rokosze, bunty, konflikty, nasze potępieńcze swary. Ale czymże one są w porównaniu z tym, co działo się we Francji? Rokosz Zebrzydowskiego to tylko kilkaset ofiar. W bitwie pod Mątwami, najbardziej krwawym i zgubnym starciu polsko-polskim, w którym wymordowano również jeńców, zginęło niecałe 4 tysiące żołnierzy, w całym rokoszu Lubomirskiego do 5 tysięcy. Inne krwawe rozprawy są już głównie walką z wrogiem zewnętrznym, choć wspieranym przez część Polaków – tak jest z konfederacją barską, z walkami w czasie targowicy czy wymordowaniem przez komunistów resztek żołnierzy II RP po 1944 roku.

Natomiast w czasie nocy św. Bartłomieja zginęło w Paryżu do 3 tysięcy ludzi, a w całej Francji ok. 10 tysięcy. Rewolucja Francuska pochłonęła setki tysięcy ofiar, niektórzy historycy mówią nawet o milionie. Według oficjalnych danych zgilotynowano około 17 tys. osób; w czasie tłumienia powstania w Wandei zginęło do 600 tysięcy osób, w tym w większości ludność cywilna.

Nie ma w naszej historii niszczenia przez Polaków własnego dziedzictwa narodowego. Insygnia królewskie zostały przetopione przez Prusaków. Wawel został zamieniony w koszary przez Austriaków, Rosjanie przekształcali Warszawę w rosyjskie miasto gubernialne itd. Nasi obecni przyjaciele zza Odry wysadzili Zamek Królewski i Pałac Saski, zamierzali wyplenić raz na zawsze całą naszą kulturę, bo podludzie kultury mieć nie powinni. Dziś się dziwią, że nie zadowalamy się tą formą reparacji, którą nam proponują – rytualnym biciem się ich polityków w puste piersi w czasie rocznicowych uroczystości.

We Francji to Francuzi zniszczyli nekropolię królewską – Basilikę Saint-Denis w 1793 roku. Rozbito groby niemal wszystkich francuskich królów (od Merowingów po Burbonów). Szczątki (w tym Henryka IV i Ludwika XIV) wrzucono do masowych dołów z wapnem, zniszczono renesansowe i gotyckie nagrobki. Zdewastowano Wersal, pałac papieski w Awinion, zburzono katedrę w Tours, Saint Michel zamieniono w więzienie dla księży, z Pałacem Tuileries uporała się ostatecznie Komuna Paryska itd.

Co lepsze: zabory i cierpienia zadawane przez obcych czy taka rewolucja, czy takie krwawe wewnętrzne rozprawy? Ale o dziwo, to my uchodzimy za kłótliwych, niesfornych, anarchicznych, autodestrukcyjnych. Jak pisał Eric Zemmour w swojej książce „Destin français": „Polska to bliźniacza siostra Francji, siostra nieszczęśliwa, siostra o złamanym losie, siostra kapryśna, siostra utopijna, siostra, która nie chce poświęcić swoich wolności na rzecz surowych potrzeb budowania państwa, siostra, która wierzy, że odkrywa skarby Res Publiki, nie poddając się surowym hierarchicznym zasadom monarchii absolutnej i dziedzicznej. Polska to Francja, w której Cinq-Mars pokonałby Richelieu, w której frondyści zwyciężyliby kardynała Julesa Mazarina i oddali Ludwika XIV pod opieką kardynała Retza

ROSJANIE ZARZĄDZALI NAMI W ZNANYM SOBIE STYLU OD 1944 DO 1989 ROKU, CO DO DZIŚ POZOSTAWIŁO W POLSCE SWOJE CZARZASTE ŚLADY.

ANGLIA NIE ZAPRZESTAWAŁA SZCZUĆ NA FRANCJĘ EUROPY, PRZEZ CAŁY CZAS BYŁA BANKIEREM I INSPIRATOREM WROGÓW".

eprasa.pl acc5d1c9b1

i La Grande Mademoiselle. To Francja, w której Kościół czerpałby swoje nakazy z Rzymu, a nie z Wersalu. Polska to siostra, która zafascynowała oświecenie i nad którą pochylił się Rousseau i nie tylko on; siostra, którą chcielibyśmy być; ale siostra, którą pozwolono rozszarpać, nie ośmielając się nic zrobić, wielokrotnie, w 1772 i 1792 roku, bez słowa wyrzutu wobec jej oprawców, ani wobec Fryderyka II, ani Marii Teresy, a tym bardziej wobec carycy Katarzyny II, tych drogich przyjaciół naszych humanistycznych i postępowych filozofów [...]. Polska, czyli nasze wieczne wyrzuty sumienia; siostra, na którą długo patrzyliśmy z litością starszej, rozsądniejszej i ostrożniejszej siostry, która uniknęła wielkich katastrof życia".

Jednak życie tej starszej, rozsądniejszej siostry także nie było usłane różami. Nawet la belle époque nie była idyllą, o czym można zapomnieć w pięknych wnętrzach Grand Hotelu i na promenadzie w Cabourg, gdzie wizerunek Marcela Prousta jest wszędzie obecny. Ale przecież nie był on sentymentalnym piewcą uroków tej epoki. Jak pisał Jan Błoński w swojej świetnej książce „Widzieć jasno w zachwyceniu": „Ulubionym tematem Prousta jest «deklasacja» i trudno powiedzieć, aby patrzył na swe postaci z dobrotliwym pobłażaniem"... „Cała powieść jest historią rozkładu. Rozsypuje się arystokratyczna elita, ustępując miejsca ludziom władzy i zwłaszcza pieniądza; niknie, w kilkadziesiąt lat po ostatecznej klęsce politycznej, obyczaj ancien régime'u". Jest to czas dekadencji i rozpusty: „Świat Prousta toczony jest, jak przez raka, przez płeć, zwłaszcza zaś przez seksualne odchylenia. Jest tak, że Marcel, który wyruszył w życie, przekonany o istnieniu tajemnicy, odkrywa – dokładnie poznawszy swe środowisko – tajemnicę inną, ohydną. To Sodoma i Gomora". A co widzimy u naszego Prusa – w „Lalce", naszym rodzimym odpowiedniku „W poszukiwaniu straconego czasu" i „Buddenbrooków"? – flirt Izabeli Łęckiej ze Starskim, heteronormatywne i niedeflorujące „szukanie medalionu", wpędza czterdziestoparoletniego Wokulskiego w samobójczą depresję.

Może teraz, za drugiego Donalda Tuska, w naszej „belle époque", gdy pochwały liberalnej prasy europejskiej trzeba traktować jako zapowiedź schyłku, nadganiamy stracony czas? Żadne seksualne odchylenia nie są nam obce, nawet na głębokiej prowincji, w Kłodzku. I tylko szkoda, że samo pojęcie odchylenia, zboczenia zostało obalone przez obyczajową rewolucję. Ale nasza elita dociąga poziomem do tej opisanej w „Poszukiwaniu straconego czasu". Jan Błoński tak streszcza ów opis: „Elita pogardza [...] działaniem, choćby intelektualnym, ona jest lepsza, choć nie udowadnia swej wyższości pracą [...]. Filozofia, erudycja, nauka były [...] w salonach sprowadzane zawsze do poziomu dowcipu lub «hobby». Co prawda nie były one elicie potrzebne, chyba jako maska. Lecz otchłanie ignorancji otwierają się również w dziedzinach związanych bezpośrednio ze społecznym działaniem. Elita wyzyskuje, administruje, politykuje. [...] Przeraża niemal głupota ambasadora de Norpois, równa tylko zarozumiałości. Jego pojęcie o świecie – od polityki do literatury – można spokojnie porównać z urojeniami służącej Franciszki".

FRANCUZOM LA BELLE ÉPOQUE ZACZYNA SIĘ PO SEDANIE, PO SROMOTNYM UPADKU II CESARSTWA I PO RZEZI W CZASIE KOMUNY PARYSKIEJ, W KTÓREJ FRANCUZI ZMASAKROWALI TYSIĄCE FRANCUZÓW.

NASI OBECNI PRZYJACIELE ZZA ODRY WYSADZILI ZAMEK KRÓLEWSKI I PAŁAC SASKI, ZAMIERZALI WYPLENIĆ RAZ NA ZAWSZE CAŁĄ NASZĄ KULTURĘ, BO PODLUDZIE KULTURY MIEĆ NIE POWINNI.

eprasa.pl acc5d1c9b1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Od ściany do ściany

Projekt PiS dot. zakazu obrotu kryptowalutami dość dobrze pokazuje, w jakim miejscu znajduje się dziś największa partia opozycyjna. Zamiast jasnego planu i skoordynowanych działań mamy raczej rozproszoną i doraźną aktywność, która coraz częściej przypomina sinusoidę.

Z propozycji PiS, co oczywiste, nic nie wyjdzie. Trudno bowiem sobie wyobrazić, by miała się dla niego znaleźć większość. Nie mówiąc już o tym, by taką ustawę podpisał prezydent Karol Nawrocki, który na ten temat wypowiadał się już kilka razy. Warto jednak potraktować ten projekt jako przyczynek do dyskusji o aktualnej kondycji ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego.

Jeszcze kilka tygodni temu PiS krytykowało fatalną ustawę o kryptowalutach autorstwa Koalicji Obywatelskiej jako idącą zbyt daleko i wprowadzającą zbyt duże ograniczenia. Ba, PiS dwukrotnie głosowało za podtrzymaniem weta prezydenta w tej sprawie i to pomimo polityczno-medialnej historii, którą wytworzyli rządzący. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, PiS zgłosiło projekt w ogóle zakazujący obrotu kryptowalutami, a więc idący dużo dalej niż to, co jeszcze kilka tygodni temu z taką pasją samo krytykowało i zwalczało. Trudno znaleźć w tym jakąkolwiek logikę i sens.

Według nieoficjalnych informacji projekt PiS ma być wyrazem woli i poglądów Jarosława Kaczyńskiego, który wcześniej przyznał publicznie, że na kryptowalutach się nie zna. I daleki jestem od robienia z tego zarzutu, bo po pierwsze – nie trzeba się przecież znać na wszystkim, a po drugie – w sprawie kryptowalut powszechna wiedza jest raczej niewielka. Trudno jednak przymykać oko na fakt, że to dość pokaźny rynek, a w kryptowaluty inwestuje coraz więcej Polaków. Teraz PiS, w myśl swojego projektu, chciałoby im tego zakazać.

O propozycji ustawy mieli nie wiedzieć ani Mateusz Morawiecki, ani Przemysław Czarnek, a i Pałac Prezydencki miał być zaskoczony. Nieoficjalnie mówi się, że Jarosław Kaczyński miał się przestraszyć, że afera Zondacrypto przylgnie do partii, wobec czego ten projekt miał być swoistym „sprawdzam". Momentami trudno jednak nadążyć za tą logiką, w efekcie czego PiS znalazło się pod ostrzałem praktycznie każdej ze stron. I to na własne życzenie.

Tyle że jest to tylko konsekwencja tego, w jakiej sytuacji znajduje się największa partia opozycyjna. Konflikt między zwolennikami a przeciwnikami byłego premiera Mateusza Morawieckiego, wbrew deklaracjom, nie został zażegnany i rozsadza PiS od wewnątrz. Z obu stron padają coraz mocniejsze słowa i oskarżenia, a wyborcy wydają się być coraz mocniej zdezorientowani i sfrustrowani. Cóż, przez osiem lat to Jarosław Kaczyński miał niebywałe szczęście do opozycji. Wydaje się, że to szczęście ma teraz Donald Tusk.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Regulacje obecnego rządu hamują przedsiębiorczość

Zbigniew Krysiak

Ostatnio obserwuje się swego rodzaju restrykcyjne działania rządu RP wobec przedsiębiorców, czego wyrazem jest tzw. SENT (System Elektronicznego Nadzoru Transportu), który z jednej strony obciąża mikro- i małe przedsiębiorstwa różnymi bezproduktywnymi obowiązkami, takimi jak liczenie towaru przed załadunkiem i po sprzedaży towaru na targowisku. Takie biurokratyczne obowiązki są stratą czasu i niszczeniem efektywności przedsiębiorstw, co dodatkowo w razie niewywiązania się lub błędów w ewidencji prowadzi do wysokich kar powodujących, że dla wielu takich podmiotów działalność staje się nierentowana i zmusza do zamykania działalności, co wiąże się ze wzrostem bezrobocia i brakiem podstawowych dochodów potrzebnych na finansowe utrzymanie gospodarstwa domowego. Sytuacja ta spotkała się z protestem przedsiębiorców w Warszawie. Restrykcje regulacyjne rządu wobec branży drzewnej i meblowej doprowadziły ostatnio do zamknięcia około 1000 przedsiębiorstw. Można by przedstawiać kolejne przykłady działań rządu RP, które silnie redukują rozwój gospodarczy. Obecnie wprowadzane regulacje i obciążenia prowadzą do ograniczania lub zamykania działalności gospodarczej, w tym wycofywania się firm z Polski. Wynikiem tego jest także przyrost bezrobotnych, których liczba w ostatnich dwóch latach wzrosła o około 200 000 osób.

W przedmiotowym kontekście polityka obecnego rządu w zakresie minimalnego wynagrodzenia jest także niesprzyjająca. Spośród ok. 17 mln osób zatrudnionych w polskiej gospodarce za minimalne wynagrodzenie (MW) pracuje ok. 3 mln osób, co oznacza bardzo istotną część, bo ok. 18% wszystkich pracowników. Za poprzednich rządów Donalda Tuska w latach 2008–2015 osoby, którym płacono MW, traktowane były jako słabo wykwalifikowane, co nie było w zdecydowanej większości prawdziwe. W Polsce obserwowaliśmy w latach 2016–2023 istotny postęp w zakresie wzrostu kwalifikacji zawodowych, co wspierane wówczas wzrostem MW przyczyniło się nie tylko do spadku bezrobocia z 14% do 5%, lecz także silnego wzrostu gospodarczego mimo światowych kryzysów pandemii i energetycznego. Nie wolno traktować zwiększania MW jako rosnących kosztów dla pracodawcy, gdyż lepsze wynagradzanie zwiększa efektywność pracy, co przyczynia się do wzrostu produktywności, która jest ilorazem wartości wytworzonych dóbr do nakładów określonych czynników wytwórczych, które zostały wykorzystane do produkcji tych dóbr.

Na **rysunku 1.** przedstawiono kształtowanie się liczby przedsiębiorstw wyrażonych w tysiącach w Polsce w latach 2008–2023 ze względu na wielkość przedsiębiorstwa mierzoną liczbą zatrudnionych osób. Działania obecnego rządu niestety przyczyniają się do zmniejszania liczby przedsiębiorstw, a przez to do wzrostu bezrobocia. Liczba mikroprzedsiębiorstw zatrudniających od 1 do 9 osób do 2016 r. była w przybliżeniu na stałym poziomie ok. 1,8 mln, od 2016 do 2020 r. obserwujemy zaś silny wzrost do poziomu ok. 2,36 mln w 2021 r., co oznacza, że po 2016 do 2020 r. przybyło ponad 0,5 mln mikroprzedsiębiorstw. Fakt tak dużego wzrostu liczby przedsiębiorstw ma swoje konkretne przyczyny w przyjętym od 2016 r. przez rząd RP modelu gospodarczym, w którym można wymienić między innymi obniżenie stopy podatku CIT do 9% oraz obniżenie podatku PIT do 12%, a także silny wzrost PKB i liczne inwestycje infrastrukturalne, które zwiększyły obrót gospodarczy, obniżając koszty działalności biznesowej.

W polskich przedsiębiorstwach pracuje w sumie ok. 10 mln osób, podczas gdy w sektorze małych

eprasa.pl acc5d1c9b1

Rysunek 1. Liczba przedsiębiorstw według wielkości w latach 2008–2020 (w tys.)

Źródło: Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości [2022, s. 14].

Rysunek 2. PW dla mikro-, małych i ŚDW przedsiębiorstw w latach 2013–2022 (w zł)

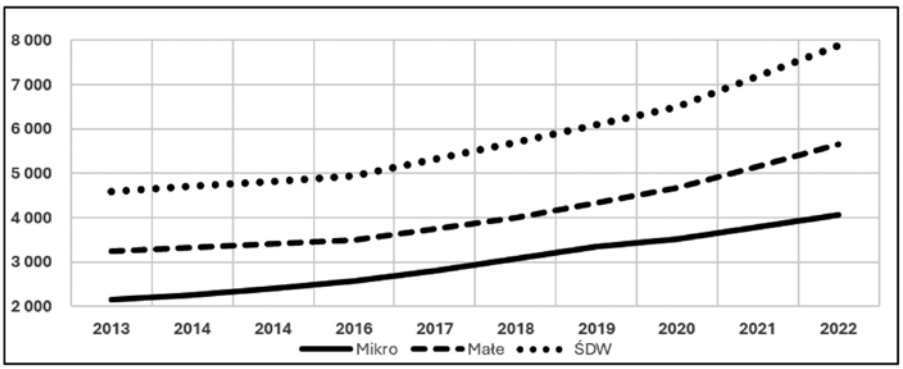

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych z GUS.

i średnich przedsiębiorstw (MŚP) jest zatrudnionych ok. 6,8 mln pracowników, z czego 4,19 mln ma zatrudnienie w mikroprzedsiębiorstwach, 1,05 mln – w małych przedsiębiorstwach, 1,54 mln – w średnich przedsiębiorstwach, 3,22 mln zaś w dużych przedsiębiorstwach. Zróżnicowany poziom płac w zależności od wielkości przedsiębiorstwa jest bardzo ważnym wskaźnikiem dla kształtowania polityki MW.

Obciążanie mikro- i małych przedsiębiorstw takim samym MW jak dużych korporacji może być dla nich zbyt uciążliwe. W konsekwencji nadmierne obciążenie MW mikroprzedsiębiorstw może prowadzić do zwolnień pracowników, a także zamykania ich działalności. Szczególna troska o kondycję i rozwój małych i mikroprzedsiębiorstw jest konieczna, gdyż zatrudniają one aż ponad 4,2 mln osób, co w latach 2016–2023 istotnie przyczyniło się do spadku bezrobocia w Polsce z poziomu ok. 14% w 2013 r. do ok. 5% w 2023 r. W procesie dalszego zwiększania ustawowego MW należy wziąć pod uwagę szczególnie małe i mikroprzedsiębiorstwa, których kondycja do finansowania MW jest znacznie mniejsza niż dużych i bardzo dużych przedsiębiorstw i korporacji. Sprawa ta ma istotne znaczenie z perspektywy zwiększenia ryzyka zamykania działalności przez małe przedsiębiorstwa w przypadku, gdyby zbyt wysoki poziom płac minimalnych stawał się dla nich bardzo uciążliwy. Może to prowadzić do wniosku, że być może dla tej grupy przedsiębiorstw poziom MW powinien być niższy niż dla średnich i dużych przedsiębiorstw.

Na **rysunku 2.** przedstawiono PW dla mikro- i małych oraz średnich, dużych i wielkich (ŚDW) przedsiębiorstw w latach 2013–2022. Obecnie sytuacja ta wygląda bardzo podobnie. PW dla ŚDW jest średnią z wartości PW dla średnich, dużych i wielkich przedsiębiorstw.

W związku z istotnymi różnicami PW pomiędzy przedsiębiorstwami różnej wielkości w dalszej kolejności zachodzi potrzeba rozważenia różnych stawek MW w mikro-, małych i ŚDW, tak aby iloraz MW do PW w danej grupie przedsiębiorstw był zbliżony do ilorazu MW i PW w pozostałych grupach. Szacowanie wymienionych ilorazów opierałoby się zatem każdorazowo na MW i PW, które dotyczą danej grupy przedsiębiorstw wg kryterium wielkości zatrudnienia. W obliczu niekorzystnych działań obecnego rządu wobec przedsiębiorców trudno się spodziewać konstruktywnych propozycji w zakresie polityki efektywnego kształtowania MW.

Inne artykuły prof. Zbigniewa Krysiaka można znaleźć w „Magazynie Optyka Schumana”.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Uwierzyć w POZÓR zwycięstwa?

Ani wystąpienie Putina 9 maja, ani trzydniowy rozejm nie zmieniły rosyjskiej narracji o wojnie. **Pełne zwycięstwo** (czyli wcielenie do Rosji nie tylko obwodów donieckiego i ługańskiego, ale też zaporoskiego i chersońskiego, których stolice nie są kontrolowane przez siły rosyjskie, neutralizacja, demilitaryzacja i „denazyfikacja" Ukrainy – wszystko to razem oznaczałoby przeistoczenie jej w państwo wasalne) pozostaje w mocy. Ze strony Moskwy nie było żadnych enuncjacji, które pozwalałyby uznać tę linię za nieaktualną.

Piotr Skwieciński

Ba, można wręcz doszukiwać się eskalowania oczekiwań. Oto na przykład były prezydent, dziś wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Dmitrij Miedwiediew (znany ze skrajnie antyukraińskich i antyzachodnich szarż), zapowiedział, że po „specjalnej operacji wojskowej" „konieczne będzie przeprowadzenie międzynarodowych procesów karnych, Norymbergi 2.0, przeciw liderom kijowskiego reżimu" i „dlatego niezbędne będzie stworzenie alternatywy dla Trybunału haskiego". Gdyby traktować Miedwiediewa poważnie, oznaczać to musiałoby pełną okupację całego zaatakowanego kraju – jak inaczej pochwycić „liderów kijowskiego reżimu" i postawić ich przed sądem?

Skądinąd sam Putin na pytanie, czy konieczne będzie dotarcie wojsk rosyjskich aż do zachodniej granicy Ukrainy, odpowiedział niejasno. Jego rzecznik Dmitrij Pieskow zaś, reagując na podobne pytanie, odesłał dziennikarzy do wystąpienia Władimira Władimirowicza w rosyjskim MSZ z 2024 roku, gdy prezydent potwierdził, że warunkiem zawarcia pokoju jest uznanie przynależności do Rosji nie tylko Donbasu, ale też obwodów zaporoskiego i chersońskiego (całych) oraz

Parada z okazji Dnia Zwycięstwa; Moskwa, Plac Czerwony, 9 maja br.

epresa.pl acc5d1c9b1

„denazyfikacja, demilitaryzacja i neutralizacja” Ukrainy.

Miedwiediew dał też wyraz poglądowi, że zwycięstwo nad Ukrainą „stworzy warunki dla stabilnego rozwoju Rosji, w tym dla wzrostu dochodów ludności, a także rozwiązania problemów mieszkaniowych i demograficznych”. Znów – jeśli harce byłego prezydenta traktować na serio, to tego rodzaju jednoznaczne powiązanie zwycięstwa nad Kijowem z ekonomicznym rozkwitem Rosji można rozumieć jedynie jako zapowiedź pełnego zintegrowania Ukrainy z Imperium, a zatem, w tej czy innej formie, całkowitego jej podporządkowania, czyli de facto podboju.

Wszystko to nie sugeruje, aby kremlowska elita była obecnie w nastroju szukania możliwości wyjścia z wojny bez jednoznacznego zwycięstwa. „Ci, którzy liczą, że Putin zmęczy się wojną, będą musieli poczekać jeszcze długo – powiedział „la Repubblica” brytyjsko-ukraiński historyk Siergiej Radczenko – w żaden sposób nie okazał on zmęczenia ani nic wskazującego, jakoby miał zamiar ustąpić w jakiejkolwiek sprawie”.

***

I na tym można by w zasadzie skończyć, gdyby nie… inne sygnały.

Oto w emigracyjnym portalu Dossier Center (który specjalizuje się w ujawnianiu tajemnic Kremla i czyni to z pewnymi sukcesami) ukazał się interesujący materiał, podobno przeciek z administracji prezydenta FR. Jest to przeznaczona dla urzędników i propagandystów prezentacja ucząca, jak należy sprzedawać różnym segmentom społeczeństwa… zawarcie pokoju na warunkach dalekich od wyżej przypomnianych, oficjalnie aktualnych żądań przedstawiająca zarówno prawdopodobny zdaniem jej twórców kształt pokoju, jak i argumenty, jakimi należałoby odpowiadać na wyrazy krytyki, głównie ze strony „Z-patriotów”.

W myśl tej wersji Ukraina miałaby wycofać się z niezajętych dotąd przez Rosję części obwodów ługańskiego i donieckiego, ale już nie z Zaporoża i Chersońszczyzny. Miałaby też zobowiązać się do zachowania statusu neutralnego. Natomiast pozostałe warunki miałyby być de facto niezrealizowane. O demilitaryzacji w sensie dosłownym, czyli ograniczeniach liczebności i uzbrojenia armii Ukrainy – ani słowa. O denazyfikacji – że tylko symboliczna, bez słowa wyjaśnienia, co miałoby to oznaczać. I że „dokonaliśmy jej na polu walki” (należy rozumieć, że chodzi o to, iż zdołaliśmy już zabić większość ukraińskich patriotów).

Wytęsknionego przez rosyjskich patriotów „aktu kapitulacji Ukrainy” na wzór III Rzeszy nie będzie („już od dawna wojny tak się nie kończą”). Nie będzie zajęcia Kijowa („nikt nigdy tego nie planował”), a przy władzy pozostanie tam najprawdopodobniej Wołodymyr Zełenski.

Będzie natomiast kompromis, który każda ze stron ogłosi swoim zwycięstwem. My również.

Jak uzasadnimy taką tezę? Po prostu, Putin złamał Zachód, który chciał kontynuacji i rozszerzenia konfliktu, a więc zwyciężyliśmy nie żaden tam ukraiński nacjonalizm, tylko zjednoczony Zachód. Zdobyliśmy ogromne terytoria, 20 procent obszaru Ukrainy (ta cyfra oznacza, że autorzy prezentacji dla wykreowania większego wrażenia sumują obszar zdobyty od 2022 r. z tym kontrolowanym już od 2014 r.). Zdobyliśmy ogromne bogactwa naturalne i lądowe połączenie z Krymem.

Odnieśliśmy zwycięstwo również i dlatego, że spadły maski – wszyscy teraz na całym świecie widzą, że to my jesteśmy humanitarni, ukraińscy naziści zaś są w odróżnieniu do nas sadystami i moralnymi potworami. Ukraina na razie istnieje i Zachód już ogłasza, że przetrwanie to jej zwycięstwo, ale za 10–15 lat już jej nie będzie, bo jest zrujnowana, a ludzie z niej wyjeżdżają. Teraz wszyscy będą nas szanować jako zwycięzcę i rozpocznie się integracja wokół Rosji.

Natomiast przedłużanie „specjalnej operacji” stałoby się pyrrusowym zwycięstwem. Trzeba wiedzieć, kiedy się zatrzymać. Do osiągnięcia pełnego zwycięstwa trzeba byłoby działań bardzo bolesnych – przestawienia całej gospodarki na tory wojenne, podwyższenia podatków. No i powszechnej mobilizacji, a „kanapowi turbopatrioci” jakoś nie

MIEDWIEDIEW DAŁ WYRAZ POGLĄDOWI, ŻE ZWYCIĘSTWO NAD UKRAINĄ „STWORZY WARUNKI DLA STABILNEGO ROZWOJU ROSJI, W TYM DLA WZROSTU DOCHODÓW LUDNOŚCI, A TAKŻE ROZWIĄZANIA PROBLEMÓW MIESZKANIOWYCH I DEMOGRAFICZNYCH”.

Fot. Kremlin Pool/Russian Government / Zuma Press / Forum

eprasa.pl acc5d1c9b1

chcą iść na front... Poza tym – przecież nie wykarmilibyśmy 30 milionów Ukraińców.

Trzeba, piszą autorzy prezentacji, odwołać się do pragnienia bezpieczeństwa Rosjan. Co w kontekście ostatniej ofensywy powietrznej Ukrainy ważne – jako niebezpieczeństwa, którym władze chcą zapobiec, zawierając roztropny pokój i nie dążąc do osiągnięcia maksymalistycznych celów, wymieniają wrogie „uderzenia w głąb terytorium" i „intensyfikację działań terrorystycznych kijowskiego reżimu". Grozi/groziła nam przecież demograficzna katastrofa. A także, na skutek całkowitego skoncentrowania się na Ukrainie, utrata szans gdzie indziej, np. w Arktyce.

W propagandzie trzeba też podkreślać kwestię wizerunku kraju. „Rosja to przecież nie agresor, jesteśmy w stanie dobić Ukrainę, ale przecież nie walczymy z jej narodem, tylko bronimy swoich, przyszliśmy przynieść pokój, tak jak zawsze czynił rosyjski żołnierz" (dosłownie tak).

Pozbyliśmy się Rosjan nielojalnych, którzy wyemigrowali. Jesteśmy bardziej niż kiedyś zjednoczeni jako naród – „a to przecież też zwycięstwo".

No i teraz cały świat będzie kupował naszą sprawdzoną broń.

Niezadowolonych „kanapowych turbopatriotów" (cechujących się, według autorów prezentacji, tunelowym myśleniem) należy z jednej strony zastraszać groźbą karania za „dyskredytację armii", z drugiej – nagłaśniać w przestrzeni medialnej tych spośród nich, którzy okażą „umiarkowanie" – czyli pójdą na współpracę z nowym kursem. Natomiast niezadowolonych weteranów wojny trzeba zrozumieć („mają prawo do niezadowolenia"), psychologicznie na wszelkie możliwe sposoby dopieszczać i w jak najszerszym zakresie wypychać jako najemników na nowe wojny, głównie do Afryki.

***

Oczywiście nie jest pewne, że „przecieknięty" dokument jest autentyczny. Ale też nie ma w nim nic nieprawdopodobnego – zwłaszcza jeśli potraktować go jako nie jedyną, tylko którąś z wersji strategii narracyjnej przygotowanej na różne warianty rozwoju sytuacji.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że – niezależnie od tego, po co ktoś dokonał tego przecieku – prezentacja z Dossier daje świadectwo jakimś nastrojom. Ktoś na Kremlu co najmniej dopuszcza możliwość, że trzeba będzie społeczeństwo w jakiś sposób przekonać, iż ponadczteroletnia wojna, kosztująca kilkaset tysięcy zabitych i okaleczonych oraz powodująca potworne straty materialne, skończyła się, mimo ewidentnego niezrealizowania jej pierwotnych celów, czymś na kształt zwycięstwa.

***

Trochę, ale tylko trochę inny wariant przekonywania narodu, że oto właśnie odniósł zwycięstwo, przewiduje czołowy brytyjski rosjoznawca Mark Galeotti. Przypomina podzielane przez Putina teorie rosyjskich filozofów, że Rosja nie jest po prostu krajem, tylko oddzielną cywilizacją, której status jako wielkiego mocarstwa polega nie tyle na posiadaniu siły, takiej jak ci jeszcze potężniejsi, co (jakby to dziwnie w polskich uszach nie brzmiało) na jej zdolności do stawiania oporu i rzeczywistym jego stawianiu. Na byciu zdolnym do opierania się światowej fali, niezależnie od tego, czy chodzi o inkorporację do zachodniego systemu bankowego, czy o ideologię woke, czy po prostu – o odmowę słuchania poleceń wydawanych przez Amerykę. O odmowę będącą wartością zupełnie niezależnie od treści tych poleceń.

Jako zwycięstwo – uważa Galeotti – ogłoszone więc będzie to, że Rosja poprzez ukraińską wojnę udowodniła, iż potrafi oprzeć się Zachodowi. I to, jego zdaniem, zostanie uznane za dowód, iż – niezależnie od tego, że słabsza od USA i Chin – jest ona jednak wielką potęgą. Bo we współczesnym świecie najważniejszą cechą wielkiej potęgi jest jej suwerenność, a suwerenności dowodzi umiejętność trwania w oporze wobec tego, co chce jej narzucić Zachód.

Według takiej definicji, dodajmy, wielkimi potęgami są też Iran i Korea Północna. Kremlowscy ideolodzy zapewne nie byliby zadowoleni z tego zestawienia.

Ale jak się nie ma, co się lubi...

ROSJA NIE JEST PO PROSTU KRAJEM, TYLKO ODDZIELNĄ CYWILIZACJĄ, KTÓREJ STATUS JAKO WIELKIEGO MOCARSTWA POLEGA NIE TYLE NA POSIADANIU SIŁY, CO NA JEJ ZDOLNOŚCI DO STAWIANIA OPORU I RZECZYWISTYM JEGO STAWIANIU.

eprasa.pl acc5d1c9b1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Widzimy się 20 maja w Warszawie

Niby nic. Zepsuta noga, zdarza się, nie ja pierwszy i nie ja ostatni. A jednocześnie tak wiele.

To, że mam uszkodzone kolano, wiedziałem od jakichś dwóch lat. Chwila nieuwagi na treningu. No cóż, zdarza się. Szczerze mówiąc, myślałem, że mi się upiecze, jak przy wszystkich poprzednich kontuzjach, kiedy to różnie bywało, ale zawsze ostatecznie wychodziłem na prostą, a po jakimś czasie zapominałem. Niestety nie tym razem.

Coś tam nie chciało się zrastać, coś tam źle się zagoiło i potrzebna była operacja. Cieszę się, że przy obecnym stanie publicznej ochrony zdrowia jej doczekałem, ale to wszystko i tak musi trwać. Najpierw oczekiwanie na operację. Potem ok. tygodniowy pobyt w szpitalu. Potem operacja. Wyjście wprawdzie na drugi dzień po operacji, ale cóż... noga jak nie moja.

Nie będę wchodził w szczegóły, żeby tutaj nie epatować negatywnymi emocjami. Dość, że niby człowiek ma zepsutą nogę, a jakby miał zepsutą i całą resztę. Zasięg mam niewielki. Wszystkie czynności wymagają trzykrotnie dłuższego czasu. Trudno mi cokolwiek gdziekolwiek zanieść, bo ręce mam zajęte kulami. Wyobraźcie sobie, że kawy sobie nie mogę przenieść do biurka, bo bym całą po drodze rozlał. Zresztą praca przy biurku jest doświadczeniem również dosyć karkołomnym.

A chyba najgorszy jest brak ruchu. Nie mogę ani biegać, ani ćwiczyć. To znaczy wymyślam sobie jakieś ułomne ćwiczenia, ale jasne, że to nie to. Od piętnastego roku życia staram się żyć aktywnie, dotleniać mózg, żeby był w stanie pracować na wysokich obrotach. A tu zonk. Nie ma ruchu. No prawie nie ma, ale na pewno nie ma go na tyle dużo, żebym nie czuł się w kółko przytłumiony i półprzytomny. Wszystko zajmuje mi trzy razy więcej czasu. Dzieci, praca, dom, kolejka rzeczy najpilniejszych katastrofalnie się wydłuża.

I teraz, po co Wam to piszę? Przecież macie swoje sprawy, ma prawo Was to nie interesować. I oczywiście, mam w tym interes :-).

20 maja, w samo południe, Solidarność wraz z innymi organizacjami zjedzie do Warszawy, by zebrać się na Placu Zamkowym i wyruszyć w kierunku budynku Senatu, który będzie akurat obradował nad prezydenckim wnioskiem o referendum ws. Zielonego Ładu. Demonstracja podniesie też inne postulaty z zakresu migracji, katastrofy służby zdrowia, edukacji, deficytu, inwestycji strategicznych, rolnictwa, praworządności... Wymieniać można długo. Sami wiecie, liczba plag, które ostatnio spadły na Polskę, jest ogromna. Polska potrzebuje obywatelskiego zrywu, żeby strząsnąć z siebie to, co ją obsiadło.

I ja, kulapeta, też tam będę, a wierzcie mi, nie jest to proste. A jeśli ja tam będę, to i Wy dacie radę. Widzimy się 20 maja.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Fot. Adobe Stock

Grecja, Idomeni (granica z Macedonią), 22 marca 2016 r.: największy obóz dla uchodźców w Europie w tamtym czasie, w którym przebywało do 11 000 osób, głównie z Syrii, Afganistanu i Iraku

Trudno oprzeć się wrażeniu, że podstawowy pakt został **jednostronnie zerwany**. Przemiana o historycznej skali – transformacja struktury demograficznej, kulturowej i religijnej całych państw – dokonała się właściwie poza demokratycznym nadzorem.

Patryk Stanik

Czy ktoś, gdzieś, kiedyś głosował za migracją?

Polska, stojąca u progu wyzwań związanych z demografią i rynkiem pracy (już milion bezrobotnych, o czym „TS" regularnie przypomina), ma jeszcze czas na refleksję. Ale ma go coraz mniej. Rozumiemy, że pewna forma migracji jest zjawiskiem naturalnym, a z perspektywy demograficznej nawet pożądanym. Rzecz w tym, by proces ten nie zniszczył spójności społecznej. Aby tego uniknąć, musimy odrzucić

eprasa.pl acc5d1c9b1

zarówno utopię bezwarunkowego otwarcia granic, jak i publicystyczną histerię. Potrzebujemy namysłu chłodnego, opartego na szacunku do własnego dziedzictwa, do demokracji i na głębokim zrozumieniu ludzkiej natury.

Milczenie urn

Zdumiewa asymetria współczesnej demokracji: w epoce, w której obywatele państw europejskich decydują w referendach o organizacji ruchu drogowego czy godzinach otwarcia sklepów, sprawa o znaczeniu cywilizacyjnym nigdy nie stała się przedmiotem powszechnego głosowania. Narody Europy nie zostały zapytane, czy życzą sobie przekształcenia swoich ojczyzn w społeczeństwa wielokulturowe. Decyzje te zapadały poza sferą publicznej debaty, a obywatelski sceptycyzm marginalizowano, przypinając mu łatkę uprzedzeń.

Ominięcie woli wyborców przyniosło wymierne skutki. Gdy obywatele czują, że ich obawy są ignorowane przez elity, zaufanie do instytucji państwa słabnie. Na tym pęknięciu wyrosły w Europie ruchy radykalne, nierzadko wrogie polskiej racji stanu, jak niemiecka Alternatywa dla Niemiec (AfD). Trudno się jednak dziwić społecznym niepokojom, gdy zderzają się one z twardymi danymi, które przez lata próbowano maskować uśmiechizmem.

W Szwecji, niegdyś synonimie społecznego spokoju, oficjalne raporty Rady do spraw Zapobiegania Przestępczości (Brå) wskazują, że osoby urodzone za granicą są dwuipółkrotnie częściej rejestrowane jako podejrzane o popełnienie przestępstw niż obywatele urodzeni w kraju przez dwoje szwedzkich rodziców. Dziś państwo to zmaga się z przemocą zorganizowanych grup, strzelaninami i eksplozjami. W Niemczech raport Federalnego Urzędu Kryminalnego (BKA) za rok 2023 podaje, że obcokrajowcy – stanowiący około 15 procent populacji – odpowiadali za ponad 41 procent podejrzanych o brutalne przestępstwa. We Francji statystyki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dowodzą, że w największych metropoliach, takich jak Paryż czy Marsylia, obywatele obcych państw odpowiadają za blisko połowę kradzieży z użyciem przemocy. W Wielkiej Brytanii nierozliczoną tragedią pozostaje dramat z Rotherham (i z innych miejsc), gdzie zorganizowane grupy wywodzące się z mniejszości pakistańskiej wykorzystywały seksualnie tysiące brytyjskich dziewczynek, podczas gdy lokalne służby milczały, obawiając się oskarżeń o rasizm.

Powyższe zestawienia nie służą podsycaniu niepokojów, lecz zarysowaniu faktycznego stanu rzeczy. Powstawanie zamkniętych enklaw, w których państwo traci monopol na stosowanie prawa, prowadzi do dezintegracji. To tam rodzą się fanatyzmy – od radykalnego islamizmu po specyficznie rozumiany, antyzachodni nacjonalizm, budowany w kontrze do europejskiego, chrześcijańskiego personalizmu. Utrata specyficznego dla naszej kultury zaufania społecznego to cena, której nikt z obywatelami nie negocjował.

Europejczycy jako ludność rdzenna

Współczesny dyskurs akademicki z niezwykłą wrażliwością podchodzi do praw rdzennej ludności. Wszelkie próby ingerencji w kulturę, wierzenia czy styl życia plemion w Amazonii, Afryce czy Australii są słusznie piętnowane jako przejaw arogancji. Uznaje się, że każda społeczność ma niezbywalne prawo do trwania we własnym kulturowym ekosystemie. Czas, by z równą powagą

NARODY EUROPY NIE ZOSTAŁY ZAPYTANE, CZY ŻYCZĄ SOBIE PRZEKSZTAŁCENIA SWOICH OJCZYZN W SPOŁECZEŃSTWA WIELOKULTUROWE. DECYZJE TE ZAPADAŁY POZA SFERĄ PUBLICZNEJ DEBATY.

NASZE INSTYNKTY PLEMIENNE NIE SĄ ANOMALIĄ; SĄ EWOLUCYJNYM NARZĘDZIEM PRZETRWANIA, SOLIDARNOŚCI I BUDOWANIA SPOŁECZEŃSTW WYSOKIEGO ZAUFANIA.

eprasa.pl acc5d1c9b1

zastosować ten sam aparat pojęciowy do narodów Europy.

Europejczycy, w tym Polacy, stanowią rdzenną ludność tego kontynentu. Mamy prawo do zachowania naszej kultury w kształcie, jaki uformowały wieki historii, rzymskiego prawa, greckiej filozofii i chrześcijańskiej etyki. Narzucana odgórnie, bez demokratycznej legitymacji, masowa migracja nosi znamiona inżynierii społecznej, która może skutkować zubożeniem naszej kultury, jej wycofywaniem z przestrzeni publicznej w imię opacznie rozumianej otwartości.

Kultura europejska nie jest pustą formą, którą da się dowolnie wypełnić bez zmiany jej istoty. To z naszego dziedzictwa wyrasta szacunek dla praw kobiet, wolność słowa, oddzielenie sfery religijnej od świeckiej, wyrosłe na przesiąkniętym krwią gruncie wojen religijnych. Rdzenna ludność Europy ma pełne, moralne i demokratyczne prawo powiedzieć: to jest nasz dom, ukształtowany przez nasze wartości, i oczekujemy, że każdy, kto chce w nim zamieszkać, te wartości nie tylko uszanuje, ale także przyjmie za własne.

Czego uczy nas ewolucja

Przez lata dominujący nurt intelektualny przekonywał, że naturalna potrzeba przynależności narodowej, przywiązanie do tradycji i nieufność wobec gwałtownych zmian to relikty przeszłości, które należy wykorzenić. Tępiąc tak zwaną plemienność, próbowano stworzyć wyabstrahowanego obywatela świata, dla którego tożsamość jest jedynie kwestią swobodnego wyboru. Jak bardzo to podejście było sprzeczne z ludzką naturą, udowadnia dziś nauka.

NARZUCANA ODGÓRNIE, BEZ DEMOKRATYCZNEJ LEGITYMACJI, MASOWA MIGRACJA NOSI ZNAMIONA INŻYNIERII SPOŁECZNEJ, KTÓRA MOŻE SKUTKOWAĆ ZUBOŻENIEM NASZEJ KULTURY.

Michael Morris, psycholog kulturowy z Uniwersytetu Columbia, w książce „Plemienni. Jak instynkty kulturowe mogą nas łączyć" zadaje kłam tezie o szkodliwości wielu naszych naturalnych odruchów. Jak zauważa badacz: „Istnieje wiele zwierząt społecznych [...]. Ale jesteśmy jedynym zwierzęciem, które żyje w plemionach, czyli dużych społecznościach połączonych wspólnymi ideami i dziedzictwem kulturowym". To właśnie powstanie plemion pozwoliło nam rozszerzyć krąg zaufania poza najbliższą rodzinę i zbudować cywilizację.

Morris wskazuje na trzy ewolucyjne instynkty, które ukształtowały nasz sukces. Pierwszy to instynkt grupy odpowiadający za konformizm i chęć współpracy, pozwalający działać wspólnie. Drugi to instynkt bohatera każący naśladować tych, którzy poświęcają się dla dobra ogółu. Trzeci, niezwykle istotny w kontekście dzisiejszych debat, to instynkt przodków. Skłania on do spoglądania w przeszłość z szacunkiem, do pielęgnowania tradycji i rytuałów. Dzięki niemu, jak tłumaczy Morris, społeczności nie musiały zaczynać wszystkiego od zera z każdym pokoleniem, ponieważ zachowywały mądrość przeszłości.

Próba likwidacji „plemienności", odcięcia nas od korzeni w imię abstrakcyjnego multikulturalizmu, nie prowadzi do powszechnego braterstwa, lecz do atomizacji. Jeśli zniszczymy naszą polską, europejską tożsamość – do czego właściwie mają się integrować przybysze? Silna, pewna siebie kultura gospodarzy to jedyny fundament, na którym można budować asymilację. Nie szukamy bowiem całkowitego zablokowania imigracji, chcemy jednak zagłosować za solidnym planem migracji (dotyczącym także kierunków, z których nadchodzi) i asymilacji nowo przybyłych. Nasze instynkty plemienne nie są anomalią; są ewolucyjnym narzędziem przetrwania, solidarności i budowania społeczeństw wysokiego zaufania.

JAN PAWEŁ II Z CAŁĄ MOCĄ UPOMINAŁ SIĘ O COŚ, O CZYM DZISIEJSZE ELITY ZDAJĄ SIĘ NIE PAMIĘTAĆ: O „PRAWO DO NIEEMIGROWANIA".

Realizm miłosierdzia

W debatach publicznych nierzadko sięga się po wybiórczo traktowane nauczanie Kościoła katolickiego, próbując sprowadzić je do naiwnego

eprasa.pl acc5d1c9b1

postulatu zniesienia granic. Tymczasem katolicka nauka społeczna, a w szczególności wielowymiarowa refleksja świętego Jana Pawła II, oferuje spojrzenie realistyczne, wymagające dla obu stron i dalekie od sentymentalizmu.

Papież, choć zawsze przypominał o niezbywalnej godności każdego człowieka i ewangelicznym nakazie miłości bliźniego, nie traktował masowej migracji jako zjawiska z gruntu pozytywnego. Widział w niej raczej dramatyczny skutek globalnych niesprawiedliwości, wojen i biedy. Z całą mocą upominał się o coś, o czym dzisiejsze elity zdają się nie pamiętać: o „prawo do nieemigrowania". Jak pisał: „Tworzyć konkretne warunki sprzyjające pokojowi znaczy – w odniesieniu do migrantów i uchodźców – poważnie zadbać o zabezpieczenie, przede wszystkim, prawa do nieemigrowania, to znaczy do godnego życia w pokoju we własnej ojczyźnie". Wyzysk intelektualny i drenaż rąk do pracy z krajów rozwijających się to w istocie forma neokolonializmu, która niszczy tamtejsze społeczeństwa.

Co najważniejsze, Jan Paweł II stawiał jasne warunki progowe integracji. Nie była ona dla niego procesem bezbolesnym ani jednostronnym. Przestrzegał przed powstawaniem izolowanych enklaw, pisząc wprost, że jeśli imigranci skupiają się we własnym środowisku, tworząc getta i izolując się od otoczenia, może to budzić w nich „pragnienie stopniowego «podboju» terytorium". To mocne słowa, które dziś na przedmieściach zachodnich metropolii brzmią jak precyzyjna diagnoza.

Kościół naucza, że gościnność ma swoje granice wyznaczone przez dobro wspólne, ład i pokój społeczny. Jan Paweł II apelował do imigrantów, aby „uznali, że mają obowiązek odnosić się z szacunkiem do przyjmujących ich krajów i respektować prawa, kulturę i tradycje narodu, który ich gości". Podkreślał również, że należy „stanowczo zwalczać działalność przestępczą, która czerpie zyski z nielegalnej emigracji". Nie ma tu miejsca na relatywizm kulturowy. Papież przypominał, że Kościół potępia praktyki pozbawiające kobiety ich praw, z którymi wciąż można się zetknąć w kulturach pozaeuropejskich. Integracja musi opierać się na uniwersalnych prawach człowieka, które wyrosły na chrześcijańskiej glebie.

Polska stoi dziś przed ważną decyzją. Możemy podążyć drogą, którą poszła Europa Zachodnia – ignorując głos obywateli, tłumiąc nasze naturalne, kulturowe instynkty i zgadzając się na powolną dekonstrukcję naszego społecznego ładu. Możemy też wybrać drogę nowoczesnego konserwatyzmu. Drogę, która docenia siłę naszego zakorzenienia, chroni rdzenną kulturę i prowadzi politykę migracyjną w sposób ściśle kontrolowany, oparty na demokratycznym mandacie. Mamy prawo do własnego domu. I mamy obowiązek przekazać go następnym pokoleniom w stanie nie gorszym, niż sami go odziedziczyliśmy.

MAMY PRAWO DO WŁASNEGO DOMU. I MAMY OBOWIĄZEK PRZEKAZAĆ GO NASTĘPNYM POKOLENIOM W STANIE NIE GORSZYM, NIŻ SAMI GO ODZIEDZICZYLIŚMY.

TERAPIA MICHALSKI

eprasa.pl acc5d1c9b1

Trójmorze przyspiesza

Inicjatywa Trójmorza powróciła do Chorwacji i Dubrownika dokładnie **po dekadzie**. Pierwszy szczyt w perle Dalmacji odbył się w 2016 roku. Drugi, zorganizowany w kwietniu 2026 roku, pokazał, że ten format oparty na twardej współpracy gospodarczej nabiera coraz większego znaczenia politycznego, a sam region między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym staje się strategicznym kręgosłupem geopolitycznym.

Fot. autor

Adam Chmielecki

Dubrownik gościł nie tylko kolejny Szczyt Inicjatywy Trójmorza, ale również Forum Biznesowe otwierające kolejną dekadę współpracy państw Europy Środkowej. Oba wydarzenia, polityczne i gospodarcze, należy uznać za sukces prezydencji chorwackiej, ale też polskiej, która ją poprzedzała (jubileuszowy 10 szczyt Inicjatywy odbył się rok temu w Warszawie). Ten format był długo krytykowany przez wielu analityków jako realnie pusty, zbyt duży i ostatecznie nieokreślony. Spotkania w Dubrowniku pokazały, że przez dekadę, w tym przez ostatnie kilkanaście miesięcy, została wykonana po cichu pozytywistyczna praca, która wspólnie ze zmianą sytuacji geopolitycznej „zbudowała" ten format i jego rolę. W Dubrowniku do grona partnerów strategicznych dołączyły Włochy. To kolejne znaczące państwo Europy Zachodniej i duży międzynarodowy gracz, który uznał, że nie może ignorować tej inicjatywy. W poprzednich latach do grona partnerów strategicznych Inicjatywy Trójmorza dołączyły Niemcy, Komisja Europejska, Japonia, Hiszpania i Turcja, a przede wszystkim Stany Zjednoczone. Takie zaangażowanie regionalnych i światowych mocarstw pokazuje duże znaczenie Trójmorza (zarówno formatu, jak i bloku/rynku 13 państw regionu). Podczas szczytu w Chorwacji często podkreślano, że gdyby traktować wszystkie państwa Trójmorza jako jeden organizm, byłaby to siódma gospodarka na świecie.

Energetyka, głupcze!

Energetyka to jedno z kluczowych pól współpracy w Trójmorzu (obok infrastruktury transportowej oraz projektów cyfrowych), jednocześnie poszerzające kontekst Inicjatywy z li tylko gospodarczego na geopolityczny, bo tak trzeba traktować inicjatywy budowy wspólnego rynku (sojuszu?) energetycznego państw leżących między Bałtykiem, Morzem Czarnym, Morzem Egejskim i Adriatykiem w ramach szerszej współpracy transatlantyckiej. Podkreślał to mocno prezydent Karol Nawrocki, określając Polskę mianem „północnej bramy" źródeł energii dla państw regionu (m.in. amerykańskiego LNG poprzez gazoport w Świnoujściu). W tej perspektywie „bramą południową" staje się Chorwacja. W Dubrowniku zarówno chorwacki premier Andrej Plenković, jak i polski prezydent spotkali się z sekretarzem energii USA Chrisem Wrightem. Stany Zjednoczone wspierają procesy strategicznego uniezależnienia się regionu od Rosji, m.in. poprzez dywersyfikację źródeł energii. Na marginesie szczytu pod patronatem USA Chorwacja oraz Bośnia i Hercegowina podpisały porozumienie o budowie tzw. Południowego Połączenia Gazowego, które umożliwi transport amerykańskiego gazu poprzez wyspę Krk do Bośni i Hercegowiny. To stosunkowo niewielki projekt, który jednak pokazuje rosnące strategiczne znaczenie Trójmorza w Europie.

Polski sukces

Szczyt pokazał, że prezydent Karol Nawrocki staje się ambasadorem polskich spraw, nie tylko tych stricte „prezydenckich", politycznych i geopolitycznych, ale również gospodarczych i biznesowych. W Dubrowniku spotkało się ponad 1500 przedstawicieli świata polityki, gospodarki i nauki z 41 państw, a Polacy stanowili – rzecz jasna po gospodarzach – drugą najliczniejszą nację. Duża w tym zasługa

eprasa.pl acc5d1c9b1

prezydenta, który do Dubrownika zaprosił kilkudziesięcioosobową grupę przedstawicieli polskiej gospodarki i biznesu, w tym przedstawicieli firm, które planują inwestycje w państwach Trójmorza. Głowie państwa towarzyszył nie tylko szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta Marcin Przydacz, ale również odpowiedzialny właśnie za kontakty ze środowiskiem gospodarczym minister Karol Rabenda. Na spotkaniu z polską delegacją w Dubrowniku prezydent Nawrocki podkreślał, że polska gospodarka odniosła sukces i jest stawiana za wzór w regionie Trójmorza (i nie tylko) przede wszystkim dzięki pracy i wysiłkowi polskich przedsiębiorców i pracowników.

Jednym z efektów tych wysiłków jest, jak wiadomo od kilku miesięcy, zaproszenie Polski na najbliższy szczyt grupy G20 organizowany przez Stany Zjednoczone w grudniu w Miami. Dużym sukcesem Polski, ale też indywidualnie prezydenta Nawrockiego, jest jedno z ustaleń szczytu w Dubrowniku o tym, że Polska będzie podczas szczytu G20 reprezentować całą inicjatywę. Między innymi dzięki polskiej presji w Chorwacji udało się także powołać trzeci już fundusz inwestycyjny Inicjatywy Trójmorza (Fundusz Funduszy Infrastruktury) o planowanej kapitalizacji co najmniej 2 mld euro. To wspólny projekt banków z Polski (BGK), Chorwacji, Litwy, Rumunii i Słowenii.

POLSKA GOSPODARKA ODNIOSŁA SUKCES I JEST STAWIANA ZA WZÓR W REGIONIE TRÓJMORZA PRZEDE WSZYSTKIM DZIĘKI PRACY I WYSIŁKOWI POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW I PRACOWNIKÓW.

Lokomotywy z Warszawy i Zagrzebia

Jest oczywiste, że w tak mocno multilateralnym formacie politycznym, zrzeszającym 13 państw członkowskich (nie licząc państw stowarzyszonych i partnerów strategicznych), w dodatku opierającym się tylko na zasadzie dobrowolności (Inicjatywa Trójmorza nie jest formalną organizacją międzynarodową, która wymuszałaby pewien minimalny standard działań), stopień zaangażowania jest bardzo zróżnicowany. Na jednym biegunie mamy więc w niewielkim stopniu angażujące się państwa, takie jak Austria i Bułgaria, na drugim – będące założycielami formatu i jego prawdziwymi lokomotywami Polskę i Chorwację. – Polska pełni rolę zarówno państwa założycielskiego, jak i nieustannego orędownika tej inicjatywy; postrzegam ją jako podstawę konkurencyjności Europy i motor współpracy transatlantyckiej – mówił podczas szczytu polski prezydent. Ten format polityczny po zmianie w Pałacu Prezydenckim w sierpniu 2025 r. pozostaje jednym z priorytetów ośrodka prezydenckiego, co pokazało m.in.

eprasa.pl acc5d1c9b1

wystąpienie prezydenta Nawrockiego na temat Inicjatywy Trójmorza na ostatnim forum w Davos.

O spojrzeniu z Warszawy i Zagrzebia rozmawiano m.in. podczas panelu pt. „Dziesięć lat Inicjatywy Trójmorza z chorwackiej i polskiej perspektywy. Osiągnięcia i przyszłe wyzwania" zorganizowanego przez chorwacki Instytut Rozwoju i Stosunków Międzynarodowych (IRMO) oraz Instytut Międzymorza z Gdyni. Dyskusję moderował Kršvan Antun Dujmović, ekspert IRMO, a wzięli w niej udział Ivica Jakić (dyrektor H2 Hydrogen Cell Croatia), Liliana Śmiech (Warsawa Institute), Sandra Baniak-Stachowiak (Ośrodek Studiów Wschodnich), prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski (Uniwersytet Łódzki) oraz piszący te słowa, reprezentujący Fundację Promocji Solidarności i Instytut Międzymorza. Podkreślono m.in. rolę współpracy energetycznej oraz znaczenie portów, tych nad Adriatykiem (chorwackie Krk, Rijeka, Split, ale także słoweński Koper) i tych nad Bałtykiem (Gdynia, Świnoujście z już istniejącym Terminalem LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz Gdańsk z planowanym pływającym terminalem LNG typu FSRU). Przedstawiciel Fundacji Promocji Solidarności podkreślił potrzebę spojrzenia na współpracę gospodarczą w Europie Środkowej z perspektywy pracowniczej i warunków funkcjonowania przemysłu. Widać wyraźnie, że zaplanowana w stolicach Europy Zachodniej transformacja energetyczna i europejska polityka klimatyczna uderzają proporcjonalnie w największym stopniu w przemysł i całe gospodarki właśnie w państwa regionu, co pokazują m.in. najwyższe w Europie (uwzględniając parytet siły nabywczej) ceny energii występujące w Europie Środkowej (m.in. w Czechach, Polsce i Rumunii).

Potencjał Trójmorza

Nie tylko z polskiej perspektywy jednym z najważniejszych wydarzeń podczas Forum Biznesowego Trójmorza była inauguracja inicjatywy budowy hybrydowej konstelacji satelitarnej w krajach Trójmorza. W projekt zaangażowały się przedsiębiorstwa i organizacje z branży kosmicznej z Chorwacji, Czech, Grecji, Słowacji, Słowenii i Polski (Creotech Instruments, CloudFerro i Eycore). Inicjatywa, otwarta na podmioty z innych państw regionu, zakłada wymianę danych satelitarnych pomiędzy poszczególnymi państwami, a docelowo integrację infrastruktury naziemnej. Może to zostać wykorzystywane do celów cywilnych (usługi geoprzestrzenne, współpraca przy misjach kosmicznych), ale również obronnych.

– Udział w tej inicjatywie to ważny krok w kierunku budowy silnego, regionalnego ekosystemu kosmicznego. Dzięki współpracy państw Trójmorza możliwe będzie znaczące zwiększenie efektywności wykorzystania danych satelitarnych oraz rozwój zaawansowanych technologii kosmicznych w Europie Środkowo-Wschodniej. To nie tylko kwestia technologii, ale także bezpieczeństwa, odporności infrastrukturalnej oraz lepszego reagowania na wyzwania, takie jak zmiany klimatu czy niestabilność geopolityczna – podkreślił obecny w Dubrowniku dr hab. Grzegorz Brona, prezes Creotech, jednego z liderów polskiego przemysłu kosmicznego. Jak widać, często nadużywane hasło „Sky is the limit" w przypadku Trójmorza nabiera nowego znaczenia...

To bardzo emblematyczny projekt, który pokazuje jak w soczewce specyfikę współpracy w regionie Trójmorza – to innowacyjny technologicznie i rozwijający się gospodarczo region, w którym kluczowe projekty biznesowe mają często niejako „wbudowane fabrycznie" znaczenie obronne (odporności regionalnej), zgodnie z coraz bardziej powszechną zasadą podwójnego zastosowania. Pokazuje on również, że o perspektywie wspólnego rynku Trójmorza można mówić praktycznie w każdej branży. Co ważne, trójmorskie projekty, w przeciwieństwie do centralizującej się w coraz szybszym tempie Unii Europejskiej, realizowane są na zasadzie „koalicji chętnych" do ściślejszej współpracy w danym obszarze lub w konkretnej inicjatywie. To realne wdrożenie zasady pomocniczości, która kiedyś (kto o tym jeszcze pamięta?) była jednym z fundamentów UE.

„Wolni z wolnymi, równi z równymi" – głosi już od czasu unii lubelskiej hasło partnerskiej współpracy suwerennych państw w Europie Środkowej i Wschodniej. Jak pokazuje Inicjatywa Trójmorza, taka wolnościowa i suwerennościowa idea zachęca do współpracy coraz więcej podmiotów i państw.

DUŻYM SUKCESEM NASZEGO KRAJU JEST JEDNO Z USTALEŃ SZCZYTU W DUBROWNIKU, ŻE POLSKA BĘDZIE PODCZAS SZCZYTU G20 REPREZENTOWAĆ CAŁĄ INICJATYWĘ.

eprasa.pl acc5d1c9b1

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

TORI AMOS – IN TIMES OF DRAGONS
WYD. FONTANA RECORDS

Ten album brzmi jak powrót do najbardziej introspektywnej i literackiej odsłony Tori Amos. „In Times of Dragons" splata fortepianowe ballady z subtelną elektroniką, tworząc atmosferę niepokoju i duchowej wędrówki. Teksty są gęste od symboliki – smoki stają się metaforą wewnętrznych lęków i transformacji. Produkcja jest oszczędna, co pozwala wybrzmieć emocjom, choć momentami brakuje wyraźniejszych punktów kulminacyjnych. To płyta wymagająca skupienia, ale nagradzająca cierpliwość – szczególnie fanów jej wczesnych, bardziej eksperymentalnych dokonań. Nie jest to materiał łatwy, lecz konsekwentny i artystycznie spójny.

THE BLACK KEYS – PEACHES!
WYD. EASY EYE SOUND/WARNER RECORDS

„Peaches!" pokazuje, że The Black Keys nadal potrafią bawić się swoim bluesowo-rockowym brzmieniem. Album jest bardziej rozluźniony niż ich wcześniejsze dokonania – słychać tu sporo funku, garażowego brudu i retro klimatu. Gitary są surowe, rytmika pulsująca, a produkcja celowo niedoskonała, co nadaje całości autentyczności. Teksty bywają lekkie, momentami wręcz ironiczne, co dobrze współgra z letnim charakterem płyty. Nie jest to rewolucja w ich brzmieniu, ale raczej świadome odświeżenie stylu. Fani duetu znajdą tu dużo znajomej energii, choć niektórym może brakować bardziej wyrazistych hitów.

MELANIE C – SWEAT
WYD. RED GIRL

„Sweat" to dynamiczna, popowo-taneczna propozycja, w której Melanie C stawia na energię i bezpośredniość. Album pełen jest klubowych beatów, chwytliwych refrenów i wyraźnych inspiracji współczesnym EDM. Wokalnie artystka pozostaje w świetnej formie – pewna, mocna, ale też elastyczna w bardziej emocjonalnych fragmentach. Tematycznie dominują motywy wolności, cielesności i odzyskiwania kontroli nad własnym życiem. Choć niektóre utwory brzmią dość przewidywalnie, całość nadrabia spójnością i produkcyjną świeżością. To płyta idealna na koncerty i playlisty treningowe, mniej zaś dla szukających głębszej refleksji.

MAYA HAWKE – MAITREYA CORSO
WYD. MOM+ POP

„MAITREYA CORSO" to intymna i nieco filmowa podróż przez wrażliwość Mai Hawke. Album opiera się na folkowo-alternatywnych aranżacjach, z dużym naciskiem na narrację i klimat. Jej delikatny, lekko surowy wokal nadaje utworom autentyczności, a teksty – często bardzo osobiste – budują poczucie bliskości ze słuchaczem. Produkcja jest minimalistyczna, chwilami wręcz szkicowa, co jednych zachwyci, a innych pozostawi z niedosytem. To płyta bardziej do kontemplacji niż do radia – subtelna, melancholijna i konsekwentna w swoim nastroju. Idealna dla fanów indie-folku i kameralnych opowieści.

eprasa.pl acc5d1c9b1

KULTURA

– Thesis ma swój charakterystyczny styl. Łączymy moc, energię i granie „do przodu” z dużą dawką melodii i emocji. To mieszanka bardzo różnych wpływów – każdy z nas inspiruje się inną muzyką, dlatego trudno zamknąć nas w jednej definicji. Z jednej strony jesteśmy dynamiczni i ciężcy, z drugiej – melodyjni i przestrzenni. To po prostu trzeba usłyszeć – mówi **Paweł Stanikowski**, członek zespołu Thesis, perkusista, basista, szkoleniowiec, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

FOT. GROBELNA / KTOFOTO

Nie chcemy rewolucji. CHCEMY EMOCJI

– Co chcecie zmienić w polskim przemyśle muzycznym? Po co istnieje Thesis?

– To bardzo dobre pytanie, ale odpowiedź jest prosta: robimy to, bo po prostu nas to kręci. Nie mamy ambicji wywoływania rewolucji – ani muzycznej, ani ideologicznej. Nie chcemy nikogo indoktrynować. Zależy nam przede wszystkim na energii, emocjach i komunikacji ze słuchaczem. Chcemy dobrze się bawić i przekazywać tę energię dalej. To jest fundament naszej działalności.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Thesis powraca z kolejną częścią nowego materiału. Krążek „Na granicy” ukazał się 11 kwietnia 2026 roku w ściśle limitowanym nakładzie **100 sztuk**, oprawa graficzna zaś uzupełnia wydany w październiku ubiegłego roku materiał „Balansując”.

– Jak opisałbyś Thesis komuś, kto nigdy wcześniej nie słyszał Waszej muzyki?

– Thesis ma swój charakterystyczny styl. Łączymy moc, energię i granie „do przodu” z dużą dawką melodii i emocji. To mieszanka bardzo różnych wpływów – każdy z nas inspiruje się inną muzyką, dlatego trudno zamknąć nas w jednej definicji. Z jednej strony jesteśmy dynamiczni i ciężcy, z drugiej – melodyjni i przestrzenni. To po prostu trzeba usłyszeć.

– Jako perkusista grasz w mocnej, metalowej estetyce. Co Cię inspiruje?

– Patrzę na perkusję przede wszystkim w kontekście całego utworu. Rzadko mówię o inspiracjach stricte perkusyjnych – bardziej o muzyce jako całości. Dla mnie perkusista to element większego organizmu, którym jest zespół. Perkusja ma współbrzmieć, podkreślać i wzmacniać to, co dzieje się w utworze. Nie chodzi o to, żeby grać jak najszybciej czy najbardziej technicznie. Jeśli jedno uderzenie na minutę służy muzyce, to dla mnie jest to równie wartościowe, jak najbardziej skomplikowany rytm.

– Czyli zespół jest ważniejszy niż indywidualne ego?

– Zdecydowanie tak. Gram na perkusji prawie trzydzieści lat i oczywiście miałem etap fascynacji szybkością, techniką i byciem „najlepszym”. Tyle że zawsze znajdzie się ktoś szybszy albo bardziej techniczny. Można wpaść w pułapkę ciągłego porównywania się. Dziś dużo ważniejsze jest dla mnie to, czy muzyka działa jako całość.

– Niedawno wydaliście „Na granicy” w limitowanym nakładzie stu egzemplarzy. Skąd taki pomysł?

– Chcieliśmy stworzyć coś wyjątkowego dla ludzi, którzy są z nami. Taki limitowany nakład daje poczucie ekskluzywności i unikatowości. Dziś dominują streamingi, a fizyczne wydania schodzą na dalszy plan, choć mnie osobiście bardzo to boli, bo sam kolekcjonuję płyty. Dlatego przygotowaliśmy coś specjalnego dla tych, którzy nadal chcą mieć muzykę w rękach, a nie tylko w telefonie.

– Co w Waszym przypadku oznacza „balansowanie na granicy”?

– To pojęcie można interpretować bardzo szeroko i każdy słuchacz pewnie odbierze je po swojemu. Dla mnie Thesis balansuje pomiędzy różnymi emocjami i stylistykami. Z jednej strony mamy delikatność, przestrzeń i melodię, z drugiej – ciężar, energię i metalową moc. I właśnie między tymi biegunami poruszamy się od lat.

– Zespół jest dla Was formą ucieczki od codzienności?

– Na pewno nie pokutą. Gdyby tak było, już dawno byśmy się rozpadli. To jest pasja, coś, co naprawdę lubimy robić. Tym bardziej że mamy poczucie, iż nowy materiał jest bardzo dobry i daje nam ogromną motywację do dalszego działania.

– Utrzymujecie się z muzyki?

– Nie. Obecnie to bardzo trudne. Muzyka jest dodatkiem do naszego zawodowego życia, choć dodatkiem, któremu poświęcamy mnóstwo czasu i energii.

– Czym zajmujesz się zawodowo?

– Prowadzę szkolenia. To bardzo różne obszary – od usprawniania procesów w organizacjach, przez zarządzanie zespołem, po techniki sprzedaży. Łączę kompetencje trenerskie, projektowanie programów rozwojowych i pracę z biznesem. Każdy dzień wygląda inaczej.

– Jak wyglądała Twoja droga do zawodu szkoleniowca?

– Zaczęło się od pracy jako lektor języka angielskiego i kursu

NIE MAMY AMBICJI WYWOŁYWANIA REWOLUCJI – ANI MUZYCZNEJ, ANI IDEOLOGICZNEJ.

CHODZI O TO, ŻEBY ZA MUZYKĄ ZAWSZE STALI CZŁOWIEK I PRAWDZIWE EMOCJE.

eprasa.pl acc5d1c9b1

trenerskiego. Potem przyszła praktyka, kolejne doświadczenia, projektowanie szkoleń i poznawanie biznesu od środka. To proces, który toczy się naturalnie – krok po kroku.

– Z wykształcenia jesteś polonistą. To pomaga w pracy?
– W pewnym sensie tak. Studia polonistyczne nauczyły mnie myślenia, komunikacji i pracy z językiem. Robiłem też specjalizację nauczycielską, więc część metod pracy bardzo przydaje mi się dziś w szkoleniach.

– Masz jeszcze czas na coś poza muzyką i szkoleniami?
– Trochę tak. Kręcę i montuję klipy – na razie głównie dla Thesis, ale myślę o rozwijaniu tego bardziej profesjonalnie. Mam też drugi projekt muzyczny, w którym gram na basie i próbuję swoich sił wokalnie. Oczywiście bardzo ważna jest też dla mnie rodzina.

– Thesis działa dziś trochę w niszy. Zgadzasz się z tym?
– Chyba tak. Mam wrażenie, że szeroko pojęta muzyka gitarowa i rockowa od dawna jest poza mainstreamem. Ale czy to źle? Niekoniecznie. Nisza też ma swoją wartość i swoją publiczność.

– Kim jest Wasz typowy słuchacz?
– Mam wrażenie, że przede wszystkim są to młodzi ludzie. I niekoniecznie stricte metalowcy. Raczej osoby otwarte na alternatywne granie i różne muzyczne estetyki.

– Gdy patrzysz w lustro jako członek Thesis, co widzisz?
– Widzę dwie skrajności. Z jednej strony delikatność, przestrzeń i emocjonalność, z drugiej – energię, ciężar i pewien bunt wobec rzeczywistości. Thesis cały czas balansuje pomiędzy tymi dwoma światami.

STUDIA POLONISTYCZNE NAUCZYŁY MNIE MYŚLENIA, KOMUNIKACJI I PRACY Z JĘZYKIEM.

– A co widzisz w sobie?
– Chciałbym widzieć człowieka, który nie boi się iść do przodu, przekraczać granic i działać zgodnie z własnymi wartościami.

– Rodzina wspiera Twoją działalność muzyczną?
– Bardzo. Żona przychodzi na koncerty i pomaga mi organizować życie tak, żebym mógł łączyć muzykę, pracę i rodzinę. To ogromne wsparcie. Jeśli chodzi o dzieci – zobaczymy. Jeden z synów ma pewne muzyczne ciągoty, ale na razie wszystko jeszcze przed nim.

– Nasza rozmowa pokazuje, że Thesis to coś więcej niż tylko muzyka.
– Chyba właśnie o to chodzi – żeby za muzyką zawsze stali człowiek i prawdziwe emocje.

Thesis:

zespół gra new progressive post rock. Powstał w 2007 roku w Warszawie. Od tego czasu zagrał przeszło 150 koncertów na przestrzeni 9 lat działalności, zorganizował 7 tras koncertowych na terenie Polski. Dzielił scenę z zespołami: Killswitch Engage, Philm, Antimatter, The Raven Age, Tides From Nebula, Hunter, Lion Shepherd, Tune, The Sixpounder i wieloma innymi. Wydał 3 płyty i 3 EP-ki.

Skład:
Kacper Gugała – wokal i gitary
Jan Rajkow-Krzywicki – gitary
Daniel Fejdasz – bas i klawisze
Paweł Stanikowski – perkusja

ŻONA PRZYCHODZI NA KONCERTY I POMAGA MI ORGANIZOWAĆ ŻYCIE TAK, ŻEBYM MÓGŁ ŁĄCZYĆ MUZYKĘ, PRACĘ I RODZINĘ. TO OGROMNE WSPARCIE.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Rysownik „Tygodnika Solidarność” NAGRODZONY

Współpracujący z naszą redakcją rysownik Maciej Michalski otrzymał nagrodę za ilustrację opublikowaną w „TS” 17 lutego 2026 roku. Prestiżowe w środowisku ilustratorów wyróżnienie przyznano mu w 52. edycji organizowanego we Włoszech międzynarodowego konkursu rysunku satyrycznego Umoristi a Marostica.

Konkurs odbywa się we włoskiej miejscowości Marostica już od 1969 roku, kiedy to grupa młodych artystów ogłosiła jego pierwszą edycję. Od tamtego czasu wydarzenie jest jednym z ważniejszych przeglądów sztuki ilustracji nie tylko we Włoszech, lecz także w skali całego świata. W tegorocznych zmaganiach uczestniczyło 396 artystów z 62 krajów. Tematem przewodnim była nadzieja, a nagrodzone prace, wraz z wyborem najlepszych rysunków zgłoszonych do tegorocznych zmagań, można oglądać od 9 maja do 7 czerwca w salach wystawowych Castello Superiore oraz na stronie organizatora: umoristiamarostica.it.

Panie Macieju, serdecznie gratulujemy wygranej i życzymy kolejnych laurów za rysunki, które od wielu lat zachwycają, śmieszą i skłaniają naszych czytelników do refleksji.

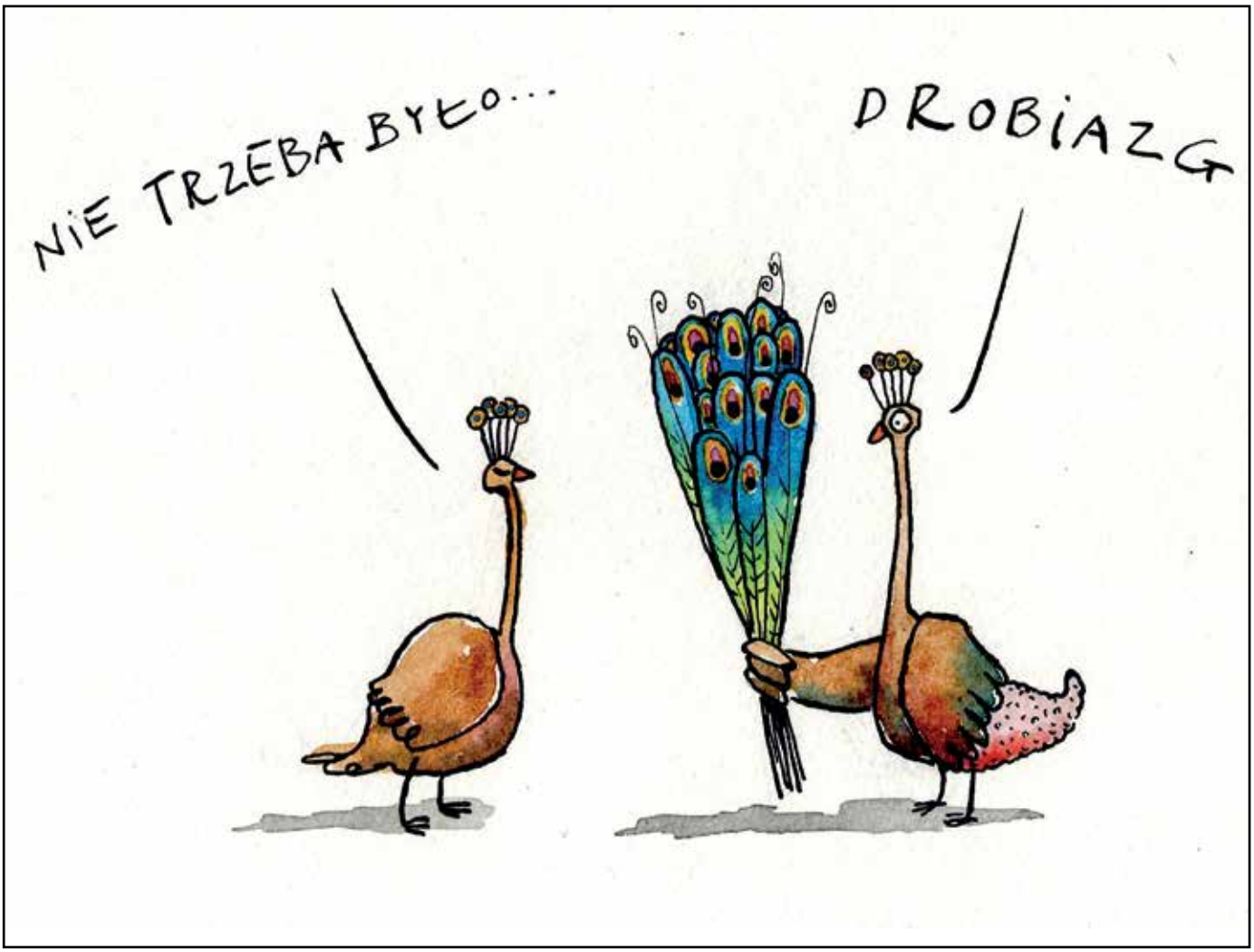

eprasa.pl acc5d1c9b1

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **19 MAJA** zdarzyło się:

1983 – na warszawskich Powązkach został pochowany Grzegorz Przemyk;

1991 – obywatele Chorwacji opowiedzieli się w referendum za niepodległością od Jugosławii.

Szwoleżerowie podczas strzelania z karabinów w okopach na jednej z ulic Warszawy

Walka o Belweder

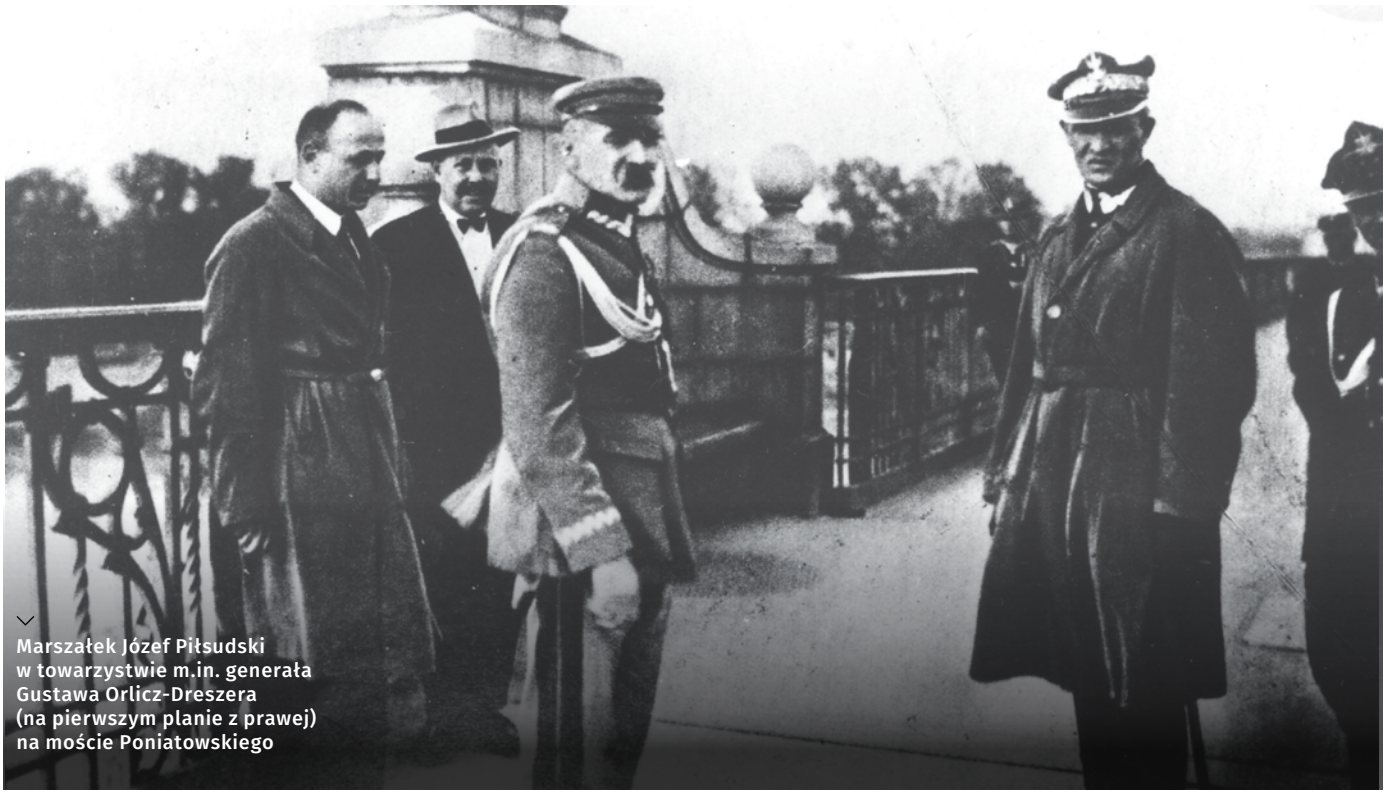

Marszałek Józef Piłsudski w towarzystwie m.in. generała Gustawa Orlicz-Dreszera (na pierwszym planie z prawej) na moście Poniatowskiego

Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego (3)

„Rozwielmożniło się w Polsce ZNIKCZEMNIENIE LUDZI”

eprasa.pl acc5d1c9b1

„Wielu Polaków – ja także do nich należę – sądzi, że przewrót majowy **uratował Polskę** przed dalszymi rządami wysoce niestabilnymi i nieudolnymi, gierkami partyjnymi, korupcją, nepotyzmem, prywatą i chaosem" – pisze w swojej najnowszej książce „Dyktator czy wybawca. Przyczyny i kulisy przewrotu majowego 1926" prof. Wojciech Polak.

Agnieszka Żurek

Ja z kolei należę do grupy o odmiennym zdaniu, jednak bardzo cenię zarówno dokonania naukowe, jak i patriotyczną postawę prof. Polaka, toteż do jego opinii odnoszę się z dużym szacunkiem.

Dramat rozlewu krwi

Książka „Dyktator czy wybawca" nie jest to, jak zaznacza sam autor, biografia Józefa Piłsudskiego, ale próba zobrazowania przyczyn i skutków zamachu stanu dokonanego przez niego w dniach 12–15 maja 1926 roku w Warszawie. W wyniku starć zbrojnych zginęło wówczas po obu „stronach barykady" kilkaset osób. Jak jednak zaznacza prof. Polak, użycie siły nie było intencją Piłsudskiego, lecz skutkiem eskalacji ulicznych starć. Na poparcie tej tezy przytacza opinię prof. Włodzimierza Sulei. „Marszałek zapewne zakładał, że ten pokaz siły powinien okazać się na tyle skuteczny, by rząd się ugiął, zaś tworząca go koalicja się rozpadła. Prezydent, ponownie zyskując w ten sposób swobodę ruchów, powróciłby tym samym do koncepcji uformowania nowego gabinetu nie tylko opierającego się na szerszej politycznej podstawie, ale z Marszałkiem jako jego kluczowym ogniwem. Piłsudski, jak się zdaje, w swych planach nie uwzględnił przeciwników w generalskich mundurach... [...] Zamierzał powrócić do władzy, ale w najrozmaitszych kreślonych wówczas scenariuszach nie przewidywał użycia w tym celu siły" – zaznacza prof. Suleja.

Dramat, który rozegrał się na ulicach Warszawy w maju 1926 roku, mocno odbił się na psychice i zdrowiu Piłsudskiego. „Marszałek bardzo mocno przeżył wydarzenia w dniach przewrotu; nie takiego przebiegu sprawy oczekiwał, liczył bardzo na polubowne rozwiązania, w każdym razie bez rozlewu krwi" – pisze autor książki „Dyktator czy wybawca". Prof. Polak cytuje wspomnienia tych dni zapisane przez żonę Piłsudskiego, Aleksandrę. „Mąż kwaterował niedaleko Sztabu Głównego [Generalnego]. Byłam przerażona jego wyglądem. W ciągu tych ostatnich trzech dni postarzał się o dziesięć lat. Wyglądał tak, jakby stracił połowę ciała, twarz była pergaminowo blada i przezroczysta, jak gdyby oświetlona od wewnątrz. Oczy zapadły głęboko od zmęczenia. Tylko raz widziałam męża w podobnym stanie – było to na kilka godzin przed śmiercią. Te trzy dni wycisnęły na nim bezlitosne piętno do końca życia. Nie odzyskał już swego poprzedniego spokoju ani panowania nad sobą. Zdawało się, że jakiś ciężar przygniatał mu barki..." – wspomina żona Marszałka.

> Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzić całą demokrację.
> **Marszałek Józef Piłsudski,** 26 maja 1926 r.

Prof. Polak rysuje analogie pomiędzy czasami, w których działał Piłsudski, a chaosem dzisiejszych rządów, których efektem jest postępująca dekonstrukcja państwa.

Bezkarność nadużyć

„Marszałek Józef Piłsudski dokonywał rzeczy wielkich, podejmował też trudne decyzje. Zgadzam się z twierdzeniem, że Polska w 1918 roku odzyskała niepodległość dzięki Bożej Opatrzności, dobrej konfiguracji międzynarodowej, bohaterstwu i przelanej krwi Polaków. Prawdą jest jednak, że Polska odrodziła się także dzięki geniuszowi Józefa Piłsudskiego, który w następnych latach patrzył z przerażeniem, jak niszczone jest wyczekiwane i wymarzone przez tylu patriotów, w tym bohaterskich uczestników powstań narodowych, państwo polskie. Dzisiaj ludzie Solidarności, zwłaszcza tej Solidarności z ubiegłego wieku, z podobnym przerażeniem patrzą na «demokrację walczącą», która niweczy cały dorobek polityczny, kulturalny i ekonomiczny Polski odrodzonej po 1989 roku. Historia nie powtarza się w całości i dosłownie, ale pewne jej elementy, w tym niestety negatywne, pojawiają się uparcie w różnych okresach dziejowych" – zauważa historyk.

Warto odnotować, że motywy działań Marszałka nie wypływały z chęci osiągnięcia osobistego

eprasa.pl acc5d1c9b1

zysku i że on sam – jak wskazuje prof. Polak – żył bardzo skromnie. „Emeryturę przyznaną z racji zajmowanego wcześniej stanowiska Naczelnik Państwa przekazywał na cele społeczne i kulturalne, przede wszystkim na potrzeby inwalidów wojennych i sierot po poległych żołnierzach Wojska Polskiego” – podkreśla autor książki „Dyktator czy wybawca”.

Prof. Polak oddaje głos samemu Piłsudskiemu, który opisywał motywy swoich działań już po dokonaniu przewrotu. „Przez cały początek roku 1926, nie mówiąc już o końcu ubiegłego roku, toczę usilną walkę o naprawę stosunków w Rzeczypospolitej, specjalnie zaś w wojsku. Walka ta w swoich perypetiach nie dawała nigdy decyzywnego rezultatu. Tak, że wydawało mi się, iż przeciwko moim postulatom ześrodkowały się wszystkie siły, które według mnie zatrzymywały proces rozwoju Polski, a zwiększając ustawicznie demoralizację i gangrenę aparatu państwowego, czyniły dla mnie niemożliwym trwanie dłużej w bezczynności. Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność państwa od wszystkich «nuworiszów», którzy na równi ze mną i wieloma ludźmi przyszli do państwa polskiego ubodzy i zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych, chcąc, by ku hańbie naszej ojczyzny państwo we wszystkich drobiazgach zależało od nich” – stwierdzał Piłsudski.

„Nie chciałem rządzić batem”

Zaraz po dokonaniu zamachu stanu Marszałek wygłosił przemówienie do przedstawicieli wszystkich stronnictw sejmowych. „W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadłem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i łajdaki rozpanoszyły się. Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, tzn. pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne waśnie personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejś bezczelnej, łajdackiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu. Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partie w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu, kto reprezentował państwo. […] Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę” – zapowiedział 26 maja 1926 r., rozpoczynając mające cechy autorytarne trzynastoletnie rządy sanacji.

Trzeba sprawiedliwie odnotować, że zamach majowy cieszył się ogromnym poparciem społecznym. „Dla większości Polaków Józef Piłsudski był największym autorytetem. A kolejne zmieniające się rządy, często nieporadne, wewnętrznie skłócone po linii partyjnej, nie znające się na kwestiach gospodarczych i ekonomicznych uważano za odpowiedzialne za ubóstwo, inflację, bezrobocie i wszelkie inne plagi” – podkreśla prof. Polak. „Ubolewając nad przelaną krwią, co jest oczywiste, stwierdzić jednak należy, że interwencja Piłsudskiego przerwała jałowy tryb polskiej polityki wewnętrznej oraz zagranicznej i umożliwiła podjęcie procesu wzmacniania państwa. Państwa, które wciąż było zagrożone przez obu zaborców, od wschodu i zachodu, któremu nieustannie potrzebna była silna i stabilna armia” – ocenia decyzję o przewrocie majowym.

Autor książki „Dyktator czy wybawca” zwraca uwagę także na istotną kwestię dotyczącą dekonstruowania polskich mitów narodowych, co według niego dokonano m.in. wobec osoby Piłsudskiego. Historyk słusznie zaznacza, że o ile uczciwa analiza rozmaitych posunięć politycznych decydentów jest jak najbardziej zasadna, o tyle nie wolno mylić jej z chęcią atakowania każdego filaru, na którym opiera się polska wspólnota narodowa. „Ktoś może powie: ale tu nie o autorytety chodzi, lecz o mity, a mity trzeba obalać! Trzeba? A niby dlaczego? Bo to akurat modne? Wszak mity, których nie należy mylić ze stereotypami, spełniają niezwykle istotną rolę w tworzeniu wspólnoty, a potem w jej podtrzymywaniu, są jej spoiwem. Bez mitów nie ma narodów” – podkreśla historyk. I w pełni się z Panem Profesorem co do tej tezy zgadzam.

Prof. Wojciech Polak, „Dyktator czy wybawca. Przyczyny i kulisy przewrotu majowego 1926”, wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2026.

eprasa.pl acc5d1c9b1

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Maj Pileckiego

13 maja 1901 r. w Ołońcu w Karelii (północno-zachodnia Rosja) urodził się Witold Pilecki. Jego dziadek, Józef Pilecki, pieczętujący się herbem Leliwa, trafił na zesłanie za udział w powstaniu styczniowym.

8 maja 1947 r. Witold Pilecki wszedł na trzecie piętro kamienicy przy ul. Pańskiej 85 m. 6 w Warszawie, do mieszkania Heleny i Makarego Sieradzkich, bo tam 6 maja umówił się na kolejne spotkanie z ppor. Tadeuszem Płużańskim, moim Ojcem. Rotmistrz nie wiedział, że 6 maja, po wyjściu z Pańskiej, Płużański udał się na Pocztę Główną przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie został aresztowany, a w mieszkaniu Sieradzkich bezpieka urządziła kocioł.

Do dziś pozostaje zagadką, dlaczego 6 maja ubecy zatrzymali Płużańskiego, a pozwolili odejść wolno Pileckiemu. Wiemy, że znali rysopis Płużańskiego, bo przez wiele miesięcy go obserwowali. Pileckiego najwyraźniej nie rozpoznawali. Tak czy inaczej Pilecki został zapakowany do ubeckiego Citroena i przewieziony na ul. Koszykową, do centrali Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie od dwóch dni przesłuchiwany był Płużański.

14-letni Ignacy Sieradzki, syn Heleny i Makarego, tak napisał w swoim pamiętniku o aresztowaniu Pileckiego: „8.V. po południu przyszedł pewien pan, o którego, o ile wiem, im chodziło. Zatrzymali go osobno od nas i od razu wywieźli”.

W kotle przy ul. Pańskiej wkrótce wpadli pozostali członkowie grupy wywiadowczej Pileckiego, w tym żona Tadeusza Płużańskiego – Stanisława. Była w zaawansowanej ciąży. W katowni przy ul. Rakowieckiej ubeccy mordercy wybili jej dziecko...

25 maja 1948 r., Rakowiecka. Relacja więźnia ks. Jana Stępnia: „Gdy usłyszałem szept: «Już idą», zbliżyłem się do okna razem z dwoma współwięźniami, którzy znali Witolda Pileckiego. Nie zapomnę tego widoku. Prowadzono dwóch skazanych. Pierwszy pojawił się Witold Pilecki. Miał usta zawiązane białą opaską. Prowadziło go pod ręce dwóch strażników. Ledwie dotykał stopami ziemi. Nie wiem, czy był wtedy przytomny. Sprawiał wrażenie zupełnie omdlałego. A potem salwa”.

I druga relacja Ryszarda Mońki, zastępcy naczelnika mokotowskiego więzienia ds. politycznych, do którego dotarłem w 2012 r., gdy mieszkał w rodzinnym Hrubieszowie jako zadowolony z życia i dobrze uposażony emeryt: „25 maja 1948 r., między godz. 21 i 21.30 do mojego gabinetu zgłosiło się czterech panów, dwóch w mundurach wojskowych, dwóch po cywilnemu. Byli z bezpieki. Na polecenie prokuratora Cypryszewskiego rozkazałem doprowadzenie Pileckiego na miejsce straceń. To był mały, oddzielnie stojący budynek za X Pawilonem, którym rządził MBP [w relacjach Mońki i innych pojawia się też jako biały domek lub budynek starej kotłowni], a oficerowie służby więziennej nie mieli tam wstępu. Widziałem, jak prowadzili Pileckiego pod ręce, a on poprosił ich, żeby go puścili, bo chce iść sam. I szedł sam, dobrowolnie [to chyba najbardziej wstrząsające słowa Mońki]. Weszli do środka, ja zostałem na zewnątrz. Słyszałem jeden strzał”. „I co się dalej stało?” – dopytywałem Mońkę. „Jeden strzał i człowieka nie ma” – potwierdził. „A gdzie zakopaliście zwłoki Pileckiego?” – nie dawałem za wygraną. „Nie wiem, nie brałem udziału w pochówkach” – zakończył Mońko wyraźnie zirytowany.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Religia

Rok pontyfikatu LEONA XIV.

Dokąd zmierza papież?

Fot. ABACA / Abaca Press / Forum

eprasa.pl acc5d1c9b1

Po roku pontyfikatu papież Leon XIV wciąż **pozostaje zagadką** i w dalszym ciągu nie mamy pewności, w jakim kierunku poprowadzi Kościół. Massimo Franco w „Corriere della Sera" nazwał go papieżem-zszywaczem, ponieważ jego zdaniem przed Leonem XIV stoi zadanie odbudowania zaufania między wiernymi, duchowieństwem, wyższym i niższym, a Stolicą Apostolską. To sporo mówi o obecnej kondycji papiestwa i dziedzictwie, jakie pozostawił po sobie poprzednik amerykańskiego biskupa Rzymu.

Tomasz Rowiński

Już w tym pierwszym roku pojawiły się w mediach propozycje rozmaitych przydomków dla Leona XIV, np. „papież pokoju", „papież jedności", ale też „Bergoglio z ludzką twarzą". Większość z nich jednak na razie reprezentuje zestawy oczekiwań i niepokojów tworzących je lub powtarzających autorów. Tymczasem papież Leon nieco się przed nami ukrywa, jeśli chodzi o przedstawienie głównej linii pontyfikatu. Może zresztą jest to działanie świadome.

Czas wyciszenia

Niewykluczone, że papież Robert Prevost, daje sobie czas, by dobrze zrozumieć problemy, z jakimi mierzy się dziś Kościół. Leon XIV jest relatywnie młodym biskupem Rzymu, a przede wszystkim jest człowiekiem dbającym o dobrą formę fizyczną, zatem można uznać, że czeka go jeszcze wiele lat pracy i układania spraw kościelnych. Być może nie chce zepsuć czasu, który otrzymał, pochopnymi działaniami. Nie jest też wielką tajemnicą, dało się usłyszeć o tym z różnych stron, że Kościół był zmęczony stylem, który preferował papież Franciszek. Gwałtowne spory doktrynalne, ignorowanie Kurii Rzymskiej, niezrozumiała nieprzyjemna szorstkość wobec współpracowników, a w publicznych wypowiedziach wobec katolickiego duchowieństwa i różnych grup wiernych. To wszystko zniknęło i nastał miesiąc miodowy, a właściwie to cały rok w relacjach między Stolicą Apostolską a Kościołem.

Integracja Kolegium Kardynalskiego

Ten nierychliwy jak na razie styl papieża Leona widać w jego decyzjach. Choć minął rok, to wciąż nie poznaliśmy nowych kardynałów. Co więcej, w czasie swojej podróży do Afryki papież pytany o to, czy można się spodziewać kardynała dla Angoli, odpowiedział, że „nie zdecydowano jeszcze, kiedy nastąpi kreacja nowych kardynałów". Ten rodzaj polityki odnośnie do Kolegium Kardynalskiego ma swoje uzasadnienie i nie jest jedynie papieskim kaprysem. Konstytucja „Universi Dominici gregis" mówi, że liczba kardynałów-elektorów nie powinna przekraczać stu dwudziestu hierarchów, gdy tymczasem w latach papieża Franciszka było tych elektorów znacznie więcej. W konklawe 2025 roku uczestniczyło ich stu trzydziestu trzech. I dopiero teraz w maju br. ta liczba spadnie do stu dziewiętnastu. Leon zdaje się patrzeć na konsystorze jako na spotkania, które pozwolą lepiej zintegrować grono jego najbliższych współpracowników. Był to jeden z problemów podnoszonych w czasach pontyfikatu papieża Franciszka, który działał przeważnie jednoosobowo, konsystorze zwoływano wyłącznie dla kreacji nowych kardynałów, często z odległych od Rzymu wspólnot katolickich. Pamiętajmy też, że papież Leon jest prawnikiem i być może po prostu poważniej od swojego poprzednika traktuje zapisy kościelnego ustroju.

Kardynał Fernández pozostaje

Innym przykładem papieskiej ostrożności może być zachowanie przez niego praktycznie nie zmienionego składu watykańskich dykasterii. W Kurii Rzymskiej pojawił się tylko jeden nowy prefekt abp Filippo Iannone, który w Dykasterii ds. Biskupów zastąpił samego Roberta Prevosta. Pozostawienie na stanowiskach całego zespołu papieża Franciszka, w tym choćby dalece kontrowersyjnego kard. Victora Fernándeza, z jednej strony może być elementem strategii ustabilizowania życia kościelnego, z drugiej jednak u części komentatorów budzi

PAPIEŻ LEON XIV JEST PRAWNIKIEM I BYĆ MOŻE POWAŻNIEJ OD SWOJEGO POPRZEDNIKA TRAKTUJE ZAPISY KOŚCIELNEGO USTROJU.

eprasa.pl acc5d1c9b1

niepokój. Przecież w dniach poprzedzających konklawe mówiło się, że kard. Fernández jest już w zasadzie spakowany i wraca do domu, ponieważ nikt nie chce jego dłuższej obecności w Watykanie. Jednak po roku wciąż pozostaje w Dykasterii Nauki Wiary, a nawet otrzymał możliwość opublikowania budzącej wzburzenie noty „Mater Populi fidelis" z 4 listopada 2025 r. w sprawie niektórych tytułów Maryi – „Współodkupicielki" i „Pośredniczki wszystkich łask". To prawda, że wydana w tym czasie została także ważna nota „Una caro" o monogamii, zatwierdzona przez Leona XIV 21 listopada 2025 r., ale ważniejsze w ogólnej ocenie jest jednak to, co budzi kontrowersje. Według części watykanistów wewnętrzne uspokojenie, którego doświadcza świat katolicki po wyborze Leona XIV, przesłoniło nieco fakt, że nowy biskup Rzymu pozwala na dyskretną kontynuację procesów zainicjowanych przez Franciszka, a budzących największy sprzeciw w Kościele.

Trwają także zainicjowane przez papieża Franciszka procesy w ramach synodalności. Komisje przygotowują kolejne opracowania na zadane tematy, inflacja tekstów jest tak znaczna, że poza stosunkowo wąskim gronem specjalistów nikt nie jest w stanie kontrolować ich treści. Widać także, że wielu uczestników tych prac nie porzuciło swoich zamiarów przeprowadzenia rewolucji doktrynalnej w Kościele, szczególnie w zakresie życia społecznego i moralnego w duchu bardzo dalekim od treści Objawienia, która zawarta jest w Piśmie Świętym i tradycji. Co zrobi z tym papież Leon? Może faktycznie okaże się „Bergogliem o ludzkiej twarzy" i ciepło się uśmiechając, wprowadzi do Kościoła radykalne sny kościelnych liberałów, którzy bardzo by chcieli widzieć katolicką doktrynę spójną z samopoczuciem swoich politycznych przyjaciół z lib-leftu.

Estetyczny konserwatyzm?

Trudno dziś zignorować głosy wskazujące na kosmetyczny „konserwatyzm" Leona XIV. Z jednej strony papież przywrócił wiele elementów tradycyjnych: elementy chorału gregoriańskiego w liturgii, łacinę niektórych modlitw, strój chórowy, osobiste niesienie krzyża podczas Drogi Krzyżowej. Przywrócił nawet Castel Gandolfo rolę swojej letniej rezydencji i miejsca wypoczynku. Z drugiej – nie wyjaśnił np. kontrowersyjnych zapisów adhortacji papieża Franciszka „Amoris laetitia" dotyczących komunii dla osób, które zawarły ważne małżeństwo sakramentalne, ale żyją w nowych związkach.

Osobny problem stanowi motu proprio „Traditionis custodes", którym papież Franciszek ponownie ograniczył dostęp do tradycyjnej liturgii katolickiej, posługując się w nim niekoniecznie uczciwymi argumentami. Dokument twierdził choćby, że Benedykt XVI zliberalizował dostępność dawniejszej formy rytu rzymskiego tylko ze względu na spór z Bractwem Kapłańskim Piusa X. Zaprzeczają temu sama treść motu proprio „Summorum Pontificum", towarzyszący mu list, a także stanowisko wyrażone wprost przez papieża-seniora w książce „Ostatnie rozmowy". Leon XIV zapytany o kwestię Mszy trydenckiej stwierdził, że „tradycjonalistom powinien wystarczyć udział w «Novus Ordo Missae», tyle że po łacinie", co zdradza, że jego rozumienie problemu było do tej pory powierzchowne. W marcu br. papież spotkał się z dwoma socjologami: Stephenem Bullivantem i Stephenem Cranneyem, badającymi środowiska tradycjonalistyczne – i nieco z nimi sympatyzującymi – jak gdyby szukając lepszego zrozumienia tych kwestii. Nie wiemy jednak, czy to rzeczywiste szukanie rozwiązania, czy może gra z katolicką publicznością. Doszukiwania się takich gierek papież Franciszek wierzących niestety skutecznie nauczył.

> PAPIEŻ LEON MOŻE FAKTYCZNIE OKAŻE SIĘ „BERGOGLIEM O LUDZKIEJ TWARZY" I CIEPŁO SIĘ UŚMIECHAJĄC, WPROWADZI DO KOŚCIOŁA RADYKALNE SNY KOŚCIELNYCH LIBERAŁÓW.

Dziwny balans

Można odnieść wrażenie, że w pewnych sprawach papież balansuje na niewidocznej dla nas linie – pomiędzy katolicką tradycją doktrynalną a siłami kościelnej progresji – którą wyznaczył sobie do roli kryterium działania. Przykładem tego może być jego niedawna wypowiedź, w której krytycznie odniósł się do ogłoszonego 21 kwietnia 2026 r. przez kard. Reinharda Marxa, arcybiskupa Monachium i Fryzyngi, dokumentu archidiecezjalnego zezwalającego na formalne ceremonie błogosławieństwa par jednopłciowych. – Stolica Apostolska jasno stwierdziła, że nie zgadza się na sformalizowane błogosławienie par jednopłciowych ani par znajdujących się w sytuacjach nieregularnych – powiedział papież. Jednocześnie jednak Leon postanowił zrelatywizować

eprasa.pl acc5d1c9b1

znaczenie problemów z zakresu etyki seksualnej, która zawsze w nauczaniu i myśleniu katolickim uchodziła za „poważną” materię moralności.

– Mamy tendencję do myślenia, że kiedy Kościół mówi o moralności, jedynym jej tematem jest seksualność. W rzeczywistości istnieją znacznie większe i ważniejsze kwestie, takie jak sprawiedliwość, równość, wolność mężczyzn i kobiet oraz wolność religijna, które powinny mieć pierwszeństwo przed tą szczególną sprawą – dodał Leon XIV. To prawda, że takie kwestie jak sprawiedliwość społeczna czy godziwa płaca są często niedoceniane w bieżącym głoszeniu w Kościele, czy znaczy to jednak, że etykę stojącą za obroną życia małżeńskiego i rodzinnego należy traktować jako coś mało istotnego? Byłoby to sprzeczne nie tylko z tradycją, ale i ze słowami Chrystusa.

Kto jest pro-life?

Podobne akcentowanie spraw zdarzało się już wcześniej. We wrześniu 2025 r. kard. Blase Cupich ogłosił, że zamierza wręczyć senatorowi Dickowi Durbinowi nagrodę „za całokształt działalności”. Chodziło głównie o zaangażowanie senatora w problemy imigrantów. Jednak Durbin to demokratyczny polityk z Illinois od lat głosujący za aborcją. Co więcej, od 2004 r. w rodzinnej diecezji Springfield nie może on decyzją swojego biskupa przystępować do Komunii Świętej właśnie z powodu popierania aborcji. Sprawa wywołała sprzeciw części Episkopatu USA.

Gdy 30 września 2025 r. dziennikarka EWTN zapytała Leona XIV wprost o decyzję Cupicha, papież przedstawił własną szerszą definicję postawy pro-life: – Ktoś, kto mówi: jestem przeciwko aborcji, ale popieram karę śmierci – nie jest naprawdę pro-life. Ktoś, kto twierdzi: jestem przeciwko aborcji, ale zgadzam się na nieludzkie traktowanie imigrantów – nie wiem, czy można to uznać za pro-life.

Znów i tu, w sprawie jeszcze poważniejszej niż materia „de sexto”, Leon XIV pozwolił sobie na relatywizację problemu. I to w sytuacji, gdy przemysł aborcyjny wciąż działa w Stanach Zjednoczonych na masową skalę i jego popieranie oznacza po prostu jakiś rodzaj moralnej ułomności.

Bilans na plus?

Wśród sukcesów, które Leon XIV osiągnął w pierwszym roku, jest jeden bardzo ważny. Papiestwo odzyskało powagę moralnego punktu odniesienia. W czasach, gdy politykę wielkich mocarstw wyznaczają postaci o trudnej do przewidzenia osobowości, a globalne instytucje tracą autorytet szybciej, niż go zbudowały, urząd biskupa Rzymu okazał się zaskakująco stabilny. Leon XIV mówi spokojnie, ale zdecydowanie. Dotyczy to szczególnie wojen, które toczą się w Iranie i na Ukrainie. Papież wyruszył także w podróż do Globalnego Południa, wyraźnie dając znak, że chce budować konsekwentne relacje z tą marginalizowaną i uboższą, ale też w znacznej mierze chrześcijańską, częścią świata. Stawia na globalną sprawiedliwość. Nie będzie jednak łatwo, ponieważ jeśli chce się budować rzeczywiste relacje z chrześcijańskim Południem, nie można równocześnie realizować agendy demontażu katolicyzmu, które proponuje bogate Południe.

Trzeba też wspomnieć o zapowiedzi podjęcia na nowo trudnego tematu polityki Stolicy Apostolskiej wobec Chin. Porozumienie zawarte za Franciszka – o wspólnym mianowaniu biskupów – budziło od początku poważne zastrzeżenia: przyznawało komunistycznym władzom faktyczny wpływ na obsadę urzędów kościelnych. Leon XIV sygnalizuje, że ta sprawa wymaga rewizji. Według informacji, które przedostały się zza Spiżowej Bramy, już w marcu do Pekinu udała się na rozmowy watykańska delegacja.

Poczekajmy z oceną

Uwypuklając tu kontrowersje, nie spieszę się wcale z jednoznacznie negatywną oceną pontyfikatu papieża Leona. Gotowość nowego wciąż biskupa Rzymu do zaangażowania na rzecz pokoju jest godna uwagi, podobnie jak chęć, by szczerze zrozumieć problemy, z którymi mierzy się Kościół. Sygnały, które niepokoją wielu komentatorów, wskazują nam raczej, z jakiego środowiska kościelnego wyszedł kard. Prevost i jaka jest jego formacja intelektualna. Cały czas otwarta jest możliwość, by Leon XIV poprowadził ster Kościoła z niezachwianą pewnością drogą Ewangelii. By to się jednak stało, potrzebne jest przejście do działania, do bardziej dynamicznego wykonywania prerogatyw objętego przed rokiem urzędu.

PAPIEŻ WYRUSZYŁ W PODRÓŻ DO GLOBALNEGO POŁUDNIA, WYRAŹNIE DAJĄC ZNAK, ŻE CHCE BUDOWAĆ KONSEKWENTNE RELACJE Z TĄ MARGINALIZOWANĄ CZĘŚCIĄ ŚWIATA.

eprasa.pl acc5d1c9b1

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarność przekonuje senatorów DO REFERENDUM

Fot. Gorzowska Solidarność

Przedstawiciele Solidarności odwiedzili biura polskich senatorów, by przekonać ich do poparcia prezydenckiego wniosku o rozpisanie referendum w sprawie polityki klimatycznej UE.

Związkowcy wręczali parlamentarzystom pismo od przewodniczącego Solidarności. Piotr Duda zwrócił się w nim do senatorów, aby opowiedzieli się „po stronie obywateli, którzy oczekują zdecydowanych działań i realnej troski o dobro wspólne”, i poparli prezydencką inicjatywę. Podkreślił też, że referendum nie stanowi zagrożenia, ale jest podstawą demokracji.

Nie wszyscy senatorowie byli obecni w swoich biurach, wówczas pismo od związkowców odebrali tamtejsi pracownicy.

Przewodniczącemu podlaskiej „S” Józefowi Mozolewskiemu udało się spotkać z wicemarszałkiem Senatu Maciejem Żywną z Klubu Senackiego Trzecia Droga.

W Legnicy przewodniczący Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „S” Bartosz Budziak i jego zastępca Aneta Mazur przez blisko godzinę rozmawiali z senator Małgorzatą Sekułą-Szmajdzińską z Lewicy.

Z kolei w Radomiu wiceprzewodnicząca radomskiej Solidarności Beata Sułowska wręczyła pismo od Piotra Dudy senatorowi Wojciechowi Skurkiewiczowi z Prawa i Sprawiedliwości.

To tylko część spotkań, których było znacznie więcej. Docelowo związkowcy chcą odwiedzić każdego ze 100 senatorów RP.

„NIE JESTEŚMY NUMERAMI”

Związkowcy z Solidarności działający w PKP Intercity pikietowali 7 maja pod siedzibą spółki w Warszawie. Na jednym z transparentów protestujący zamieścili napis: „Nie jesteśmy numerami – mamy rodziny, plany i życie!”.

Pracownicy PKP Intercity sprzeciwili się temu, by grafiki dla drużyn konduktorskich były układane automatycznie. W ocenie Solidarności taki system nie uwzględnia realnych sytuacji życiowych pracowników, utrudnia łączenie pracy z życiem rodzinnym, prowadzi do planowania służby w sposób przypadkowy i oderwany od lokalnych realiów pracy oraz powoduje trudności w zapewnieniu opieki nad dziećmi czy osobami zależnymi.

Związkowcy zwrócili też uwagę, że zdarzają się sytuacje, gdy pracownicy nie mają realnej możliwości dojazdu lub powrotu do domu między służbami. Ponadto wskazali, że pojawiają się problemy z właściwym zapewnieniem odpoczynku między zmianami.

Ich zdaniem centralne planowanie harmonogramów pracy, bez znajomości lokalnych uwarunkowań i bez realnych konsultacji ze stroną społeczną, prowadzi do dezorganizacji pracy oraz frustracji wśród pracowników.

W trakcie pikiety działacze Solidarności domagali się także, aby model automatycznego planowania grafików nie był wprowadzany w innych zespołach pracowniczych.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Fot. M. Żegliński

„Wzywamy wszystkich członków Związku i prosimy o to, żeby podjęli trud wyjazdu do Warszawy. Tam będziemy protestować przeciwko szaleństwu Zielonego Ładu. Nie może was zabraknąć, autobusów na pewno nie zabraknie”.

Marek Bogusz, przewodniczący podbeskidzkiej „S”, Facebook.com, 4 maja br.

Wzywali również do zaprzestania praktyki odbierania lub potrącania premii regulaminowej oraz wnieśli o podjęcie pilnych działań w zakresie poprawy bezpieczeństwa pracy.

„Ta pikieta była głosem ludzi, którzy mają dość bycia traktowanymi jak numer w systemie. Była przypomnieniem, że za każdym grafikiem, każdą służbą i każdą decyzją stoi człowiek – jego rodzina, zdrowie i życie” – napisała Organizacja Zakładowa NSZZ „S” PKP Intercity w Gdyni.

Kilka dni później, 12 maja, przed gmachem Ministerstwa Infrastruktury zjawili się związkowcy z trzech organizacji: Sekcji Zawodowej Infrastruktury Kolejowej NSZZ „S”, Związku Zawodowego Dyżurnych Ruchu PKP oraz Federacji Związków Zawodowych Pracowników Automatyki i Telekomunikacji PKP.

W trakcie pikiety związkowcy przekazali petycję skierowaną do ministra infrastruktury Dariusza Klimczaka. W piśmie do ministra związkowcy zażądali „zaprzestania oszczędzania na bezpieczeństwie w PLK”, a także niedopuszczenia do zwolnień pracowników, które mogą nastąpić na skutek m.in. zmiany w instrukcjach służbowych i organizacji pracy.

Domagali się również wzrostu wynagrodzeń dla pracowników od 1 czerwca w wysokości nie mniejszej, niż było to w ubiegłym roku. Chcieli też zmian legislacyjnych i organizacyjnych wzmacniających Straż Ochrony Kolei m.in. poprzez zwiększenie uprawnień i liczby funkcjonariuszy SOK.

W jednym z postulatów domagali się także zakończenia procedur umożliwiających przejęcie spółki PKP Telkol przez PKP PLK.

WIDMO STRAJKU ZAŻEGNANE

Związki zawodowe działające w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń PeBeKa w Lubinie zawarły 12 maja porozumienie płacowe z Zarządem Spółki.

Składa się ono z trzech punktów. Po pierwsze uzgodniono wzrost stawki zaszeregowania o 6 procent dla pracowników zatrudnionych na ZUZP i Regulaminie Budowlanym z wyrównaniem od 1 stycznia. Ponadto pracodawca zobowiązał się, że do końca czerwca wypłaci pracownikom 1500 zł zapomogi wiosenno-letniej. Strony ustaliły też przeszeregowanie załogi w wysokości 15 procent, z czego 10 procent od kwietnia, a pozostałe do końca roku.

„Dziękujemy wszystkim pracownikom za cierpliwość, wytrwałość i obecność na manifestacji oraz referendum strajkowym, które w znacznym stopniu przyczyniło się do wyniku dzisiejszego porozumienia” – podziękowali załodze przedstawiciele organizacji związkowych z PeBeKa.

JUBILEUSZOWE SPOTKANIE

Od 6 do 8 maja obradowało w Spale Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych NSZZ „S”. Spotkanie rozpoczęło się od Mszy Świętej, w czasie której związkowcy dziękowali Bogu za 35 lat działalności Sekcji, a także modlili się za zmarłych członków Związku i prosili o błogosławieństwo na kolejne lata działalności.

– Dzisiejsze uroczyste posiedzenie pokazało również, jak ważne są takie spotkania dla byłych delegatów, którzy dziś uczestniczyli w nim jako goście. Oczekiwali tego zaproszenia i z dużą radością wzięli udział w wydarzeniu, mając okazję do wspomnień i ponownych rozmów – powiedział nam Zbigniew Sikorski, przewodniczący Krajowej Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych NSZZ „Solidarność”.

Związkowcom towarzyszył Bartłomiej Mickiewicz, wiceprzewodniczący NSZZ „S”, który apelował do kolegów i koleżanek o udział w manifestacji 20 maja.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

22.05.1991 – przeprowadzono Ogólnokrajowy Dzień Protestu polegający na oflagowaniu budynków, organizacji wieców i krótkich strajków. Wzięło w nim udział 80 procent organizacji zakładowych NSZZ „Solidarność”.

23.05.1985 – rozpoczyna się gdański proces Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka. Oskarżonym uniemożliwiono złożenie wyjaśnień, a obserwatorzy i prasa zagraniczna nie zostali dopuszczeni na salę rozpraw.

eprasa.pl acc5d1c9b1

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Dlaczego mamy dziś publikować zdjęcie z Marszu Niepodległości, Panie Tomku?

Tomek: – Dokładnie z 2022 roku. Było na nim wielu polityków, m.in. Antoni Macierewicz, Patryk Jaki czy Jan Józef Kasprzyk. Ale był tam również Zbigniew Ziobro...

– ...o którym teraz jest głośno z racji jego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. No, to wyjaśniliśmy.

– Prezentujemy zdjęcie, na którym idzie w rzędzie z Januszem Kowalskim i Mariuszem Goskiem.

– Wtedy jeszcze był ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym.

– A teraz go ściga nowa władza.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl acc5d1c9b1

Czy wspólnota może zakazać najmu krótkoterminowego?

Jeden z właścicieli na naszym osiedlu wynajmuje lokal na doby za pośrednictwem popularnej platformy rezerwacyjnej. Goście często się zmieniają, **zdarzają się imprezy**, a nam, sąsiadom, nie pozostaje nic innego jak składanie skarg do zarządu wspólnoty. Czy wspólnota może podjąć uchwałę ograniczającą najem krótkoterminowy i wezwać właściciela do zaprzestania takiej działalności? Innymi słowy – czy wspólnota może skutecznie zakazać najmu krótkoterminowego?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Najem krótkoterminowy od kilku lat pozostaje jednym z najbardziej konfliktogennych obszarów na styku prawa własności i ochrony interesów wspólnot mieszkaniowych. Kluczowe jest zrozumienie, że prawo własności, choć szerokie, nie ma charakteru absolutnego. Zgodnie z zasadami prawa cywilnego właściciel może korzystać z rzeczy zgodnie z jej przeznaczeniem, ale z poszanowaniem praw innych osób. W praktyce oznacza to konieczność uwzględnienia tzw. immisji, czyli oddziaływań na sąsiednie lokale. Hałas, częste zmiany lokatorów czy zakłócanie porządku mogą zostać uznane za przekroczenie dopuszczalnych granic korzystania z nieruchomości. Wspólnota mieszkaniowa, działająca na podstawie ustawy o własności lokali, ma prawo podejmować uchwały regulujące sposób korzystania z części wspólnych oraz, pośrednio, wpływające na sposób używania lokali. Nie oznacza to jednak pełnej dowolności. Uchwała nie może wprost wyłączyć prawa własności ani wprowadzić generalnego zakazu najmu, jeżeli brak ku temu wyraźnej podstawy ustawowej. Jednocześnie orzecznictwo sądowe coraz częściej dopuszcza ingerencję wspólnot w sytuacjach, gdy najem krótkoterminowy przybiera formę działalności zbliżonej do usług hotelarskich i prowadzi do realnych uciążliwości dla innych mieszkańców. W takich przypadkach argument, że jest to jedynie wykonywanie prawa własności, traci na znaczeniu.

Jeżeli najem ma charakter incydentalny i nie powoduje zakłóceń, możliwości ingerencji wspólnoty są ograniczone. Jeżeli jednak lokal funkcjonuje jak quasi-hotel, tj. z rotacją gości, kodami dostępu i brakiem realnej kontroli nad użytkownikami, wówczas rośnie ryzyko uznania, że sposób korzystania z lokalu narusza interes wspólnoty. Warto również pamiętać, że niezależnie od uchwał wspólnoty właściciel ponosi odpowiedzialność za zachowanie swoich najemców. W skrajnych przypadkach, przy rażącym lub uporczywym naruszaniu porządku, możliwe jest nawet wystąpienie na drogę sądową z żądaniem sprzedaży lokalu. Dodatkowym elementem jest rosnąca presja regulacyjna na poziomie europejskim, zmierzająca do zwiększenia transparentności rynku najmu krótkoterminowego i ułatwienia jego kontroli przez państwa członkowskie.

Wspólnota nie ma kompetencji do wprowadzenia generalnego zakazu najmu krótkoterminowego, bo oznaczałoby to zbyt daleko idącą ingerencję w prawo własności. Może natomiast uchwalać zasady korzystania z nieruchomości wspólnej i egzekwować je w taki sposób, który w praktyce ogranicza uciążliwe formy najmu, zwłaszcza wtedy gdy przybiera on charakter działalności hotelowej i powoduje realne zakłócenia porządku. W konsekwencji: nie, wspólnota nie może wprost zakazać najmu krótkoterminowego, ale tak, może go istotnie ograniczać i w określonych przypadkach skutecznie zwalczać jego uciążliwe formy, także na drodze sądowej.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl acc5d1c9b1

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Krzysztof Karnkowski (Spotkajmy się..., s. 20),
doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Waldemar Łysiak (Upiory, s. 24),
jeden z najważniejszych polskich pisarzy współczesnych. Autor kilkudziesięciu książek, z których wiele zyskało status kultowych. Z „Tygodnikiem Solidarność" związany był w drugiej połowie lat 90.

Jakub Pacan (Głuchy..., s. 16),
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach.

Tadeusz Płużański (Maj..., s. 65),
historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Piotr Skwieciński (Uwierzyć..., s. 46),
jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Patryk Stanik (Czy ktoś..., s. 50),
specjalista od marketingu internetowego, nowych mediów oraz tematyki religijnej, przez lata związany z „Tygodnikiem Powszechnym", od 2025 r. pisze dla nas.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl acc5d1c9b1

HISTORIA TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydanie Specjalne nr 1/2026:

Solidarność i wolność słowa. 45 lat „Tygodnika Solidarność”

Ponad 100 stron poświęconych wolności słowa i niezależnej prasy związanej z Solidarnością

Sylwetki redaktorów naczelnych

Jak SB rozpracowywała redakcję?

Wydanie Specjalne do kupienia na: **solidarnosc.sklep.pl** oraz w wybranych salonach prasowych

eprasa.pl acc5d1c9b1

IDZIEMY PO REFERENDUM

ws.

ZIELONEGO ŁADU

WSPIERAMY INICJATYWĘ REFERENDALNĄ PREZYDENTA RP!

20 MAJA, GODZ. 12:00

WARSZAWA, PLAC ZAMKOWY

MANIFESTACJA

#RAZEMDLAPOLSKIIPOLAKÓW

eprasa.pl acc5d1c9b1